LUDZIE • WYDARZENIA • PRZEMIANY

KULTURA WSI

KWARTALNIK POPULARNONAUKOWY
NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

W numerze:

Demony i święci, czyli tradycje skrywane w bajkach ludowych
Uchwycić zmianę. Projekt „Dzieciństwo" w Państwowym Muzeum Etnograficznym
Koniki, bryczki, karuzele na kiju, czyli zabawka ludowa
Między pokoleniami. Wspomnienia o dzieciństwie i rodzicielstwie na podlaskiej wsi
Boże Ciało w kwiatach

ISSN 2353-5768 **NR 29** (2) 2025

Wesele Kasi i Jasia
22 lutego 2025 r.

Zabawa z udziałem publiczności w czasie spektaklu interaktywnego „Wesele Kasi i Jasia", fot. Rafał Karpiński

Spektakl „Wesele Kasi i Jasia" w wykonaniu Zespołu Regionalnego „Rożnowska Dolina", fot. Rafał Karpiński

Spis treści

OD REDAKCJI

3 *Elżbieta Osińska-Kassa*

STUDIA I MATERIAŁY

4 **Demony i święci, czyli tradycje skrywane w bajkach ludowych**
Wioletta Wróblewska

13 **Uchwycić zmianę. Projekt „Dzieciństwo" w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie**
Małgorzata Kunecka, Agnieszka Grabowska

23 **Koniki, bryczki, karuzele na kiju, czyli zabawka ludowa**
Małgorzata Wójtowicz-Wierzbicka

LUDZIE

30 **Zagórzańska siła. Rozmowa z Hubertem Rapciakiem**
Mamadou Diouf

34 **Tkactwo i truskawki, czyli kultura ludowa na salonach. Rozmowa z Bernardą Rość**
Magdalena Trzaska

TWÓRCZOŚĆ

41 **Stanisław Czernik – twórca autentyzmu i poezji wspomnień**
Izabela Wolniak

DAWNA WIEŚ W FOTOGRAFII

48 **Fotografie szkolne. Zdjęcia ze zbiorów Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi**
Daniel Kamiński

PRZEMIANY

49 **Między pokoleniami. Wspomnienia o dzieciństwie i rodzicielstwie na podlaskiej wsi**
Anna Bińka, Joanna Kościańska

58 **Folklor i kazimierski festiwal moją pasją od ponad 50 lat**
Andrzej Wojtan

67 **Boże Ciało w kwiatach. Magia ulotnych dywanów, które łączą pokolenia**
Joanna Banik

RECENZJE

74 **Światłem zarejestrowane obrazy z życia mieszkańców wsi**
Grażyna Olszaniec

KONKURS „KORZENIE I SKRZYDŁA"

78 **Chazy czy Hazy?**
Zuzanna Majerowicz

Z DZIAŁALNOŚCI NARODOWEGO INSTYTUTU KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

84 **Wesele Kasi i Jasia**
Premiera filmu „Wsie Ursynowa III. Społeczność"

85 **Dzień Kobiet na Ludowo**
Inscenizacja stołu wielkanocnego

KULTURA WSI

86 **Pierwsze Folkowe Spotkanie Czwartkowe**
Drugie Folkowe Spotkanie Czwartkowe

87 **Jarmark Wielkanocny**
Najpiękniejsze kurpiowskie palmy w Instytucie

88 **Mowy polskie. Język w kulturze**
Mistrz – Uczeń

89 **Noc Muzeów – spotkanie z kulturą wsi radomskiej**
Korzenie i Skrzydła

90 **Wieści z biur regionalnych NIKiDW**
Kamil Pawłowski

93 **Konferencja w Centralnej Bibliotece Rolniczej im. Michała Oczapowskiego Oddziale NIKiDW w Puławach**

70 LAT CENTRALNEJ BIBLIOTEKI ROLNICZEJ

94 **Starodruki w zbiorach Centralnej Biblioteki Rolniczej**
Elżbieta Kuriata

NOWOŚCI WYDAWNICZE – NABYTKI CENTRALNEJ BIBLIOTEKI ROLNICZEJ IM. MICHAŁA OCZAPOWSKIEGO ODDZIAŁU NIKIDW W PUŁAWACH

97 *Krzysztof Makijewski*

BADACZE KULTURY LUDOWEJ

99 **Konrad Prószyński – redaktor, księgarz, działacz oświatowy**
Joanna Szymańska-Radziewicz

Z KART HISTORII

105 **Szkoła na wsi**
Ewa D. Rutkowska-Wilbik

114 **Dzieci wojny**
Longin Kaczanowski

Drogi Czytelniku!
Jeśli zainteresowało Cię nasze czasopismo, zapraszamy do podzielenia się opinią na jego temat.
Serdecznie zachęcamy do współpracy z redakcją, czekamy na sugestie dotyczące problematyki poruszanej na łamach kwartalnika, artykuły tematyczne związane z profilem czasopisma, opinie na temat zamieszczanych artykułów i polemiki z autorami: redakcja@nikidw.edu.pl
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych i zastrzega sobie prawo do adiustacji i skracania tekstów.
Prosimy także o rozpropagowanie czasopisma wśród osób oraz instytucji kultury w obrębie Twojej miejscowości.

KULTURA WSI

NR 29 (2) 2025

Redaktor naczelna:
Elżbieta Osińska-Kassa

Sekretarz redakcji:
Agata Biłas-Chwazik

Redaguje zespół:
Agnieszka Brodowska, Mamadou Diouf, Elżbieta Kuriata, Krzysztof Makijewski, Grażyna Olszaniec, Joanna Szymańska-Radziewicz, Magdalena Trzaska, Izabela Wolniak

Korekta:
Beata Kozieł-Kulesza, Krystyna Kupiec

Adres redakcji i wydawcy:
Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
ul. Krakowskie Przedmieście 66
00-322 Warszawa
www.nikidw.edu.pl
tel. +48 22 380 98 00
redakcja@nikidw.edu.pl
kolportaz@nikidw.edu.pl

Nakład: 2500 egz.

Opracowanie graficzne:
Paweł Jaros

Projekty reklam:
Paula Zasada

Druk i oprawa:
KOLUMB Krzysztof Jański
www.drukarniakolumb.pl

Zdjęcie na okładce:
Dziecięco-Młodzieżowy Zespół Ludowy „Koderki", Dzień Dziecka na Ludowo w NIKiDW w 2022 r., fot. Mariusz Gajdzik

Drodzy Czytelnicy,

Oddajemy w Wasze ręce drugi numer kwartalnika. Jego tematem przewodnim jest dzieciństwo na wsi. Dla wielu naszych czytelników treści zawarte w artykułach mogą być bardzo zaskakujące. Dlaczego? Ponieważ często dzieciństwo na wsi kojarzy się z piękną przyrodą, sielskimi widokami, czystym powietrzem czy dobrym, zdrowym jedzeniem. Jednak nie dla wszystkich było ono takie idylliczne, o czym przekonają się Państwo po przeczytaniu materiałów przygotowanych przez naszych autorów – znawców tematu.

Z dzieciństwem czy to na wsi, czy w mieście nieodłącznie związane są bajki. Szczególną rolę pełniły i pełnią bajki ludowe opowiadane z pokolenia na pokolenie niemal w niezmienionym kształcie. O tych opowieściach chłopskich i o tym, że postrzegano je jako nośniki wartości i wzorców kultury, opowiada Violetta Wróblewska w artykule „Demony i święci, czyli tradycje skrywane w bajkach ludowych".

O dzieciństwie przy krosnach i o tym, czy twórczość ludowa może być sposobem na życie i zarabianie, z Bernardą Rość, laureatką Nagrody im. Oskara Kolberga, rozmawiała Magdalena Trzaska. Odnosząc się do obecnych czasów, rozmówczyni powiedziała m.in.: … *Jak ja byłam mała, to było zupełnie inaczej. Nas nie trzeba było zaganiać, bo wtedy to, co rodzice mówili, było dla dzieci święte….*

Jak dawniej godzono opiekę nad dziećmi z innymi obowiązkami? Jak rodzice i dzieci wspólnie spędzali czas? Jakie sprzęty i przedmioty towarzyszyły dzieciństwu? Na te i inne pytania starają się odpowiedzieć Anna Bińka i Joanna Kościańska z zespołu badawczego Stowarzyszenia Pracownia Etnograficzna w tekście „Między pokoleniami. Wspomnienia o dzieciństwie i rodzicielstwie na podlaskiej wsi".

O tym, jaki dostęp do nauki miały dzieci chłopskie i jaka była droga do powszechnej edukacji na wsi, piszemy w artykule „Szkoła na wsi" Ewy D. Rutkowskiej-Wilbik.

W roku obchodów 70-lecia Centralnej Biblioteki Rolniczej przedstawiamy kolejny artykuł dotyczący jej bogatej historii. Tym razem długoletnia pracownica Biblioteki Elżbieta Kuriata zapoznaje Państwa z bardzo ważną częścią zbiorów – kolekcją starodruków.

Zbliża się uroczystość Bożego Ciała, święta niezwykle ważnego dla mieszkańców wsi. Nie mogło więc zabraknąć w tym numerze materiału Joanny Banik zatytułowanego „Boże Ciało w kwiatach. Magia ulotnych dywanów, które łączą pokolenia", opowiadającego o tej tradycji.

W dziale „Z kart historii" poruszamy tym razem temat bardzo trudny. Longin Kaczanowski, autor artykułu „Dzieci wojny", pokazuje, jak tragiczny był w czasie ostatniej wojny los dzieci, ofiar najniewinniejszych z niewinnych oraz jak barbarzyństwo tego czasu szczególnie okrutnie dotknęło najmłodszych.

Zapraszamy do lektury
Elżbieta Osińska-Kassa
Redaktor naczelna

Elżbieta Osińska-Kassa – pasjonatka i popularyzatorka kultury ludowej. Od lat zajmuje się organizacją wydarzeń kulturalnych dotyczących promocji dorobku dziedzictwa kulturowego wsi. Autorka i redaktorka artykułów i publikacji poświęconych tej tematyce. Długoletnia pracownica Centralnej Biblioteki Rolniczej. Kierowała Działem Programowym w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi, obecnie jest Zastępcą Dyrektora Instytutu.

Demony i święci, czyli tradycje skrywane w bajkach ludowych

Violetta Wróblewska

Ilustracja autorstwa Macieja Szymanowicza do bajki „O Marku co był sprytny i szybki oraz jego synu Wasiloku"

Bajki ludowe, czyli chłopskie opowieści zapisane w XIX i XX wieku, stanowią istotną część niematerialnego dziedzictwa kulturowego. Zgodnie z zasadami konwencji UNESCO[1] dawne ustne przekazy wszystkich narodów stanowią część wspólnego, światowego zasobu, który podlega specjalnej ochronie, ponieważ są ważnym elementem tradycji.

Za Jerzym Szackim tradycję można rozumieć trojako – czynnościowo, czyli jako przekazywanie wybranych elementów kultury z pokolenia na pokolenie (transmisja); przedmiotowo, kiedy zbiorowość skupiona jest na samym dziedzictwie, a więc dobrach transmitowanych w ciągu pokoleń; oraz podmiotowo, gdy liczy się stosunek grupy do tego, co przekazywane (nastawienie pozytywne lub negatywne)[2]. Wydaje się, że w wypadku folkloru, o którym mowa, można mówić równocześnie o tych trzech znaczeniach, bowiem przekazywano opowieści czy pieśni w tzw. pasie

transmisyjnym niemal w niezmienionym kształcie, przez pokolenia, a jednocześnie postrzegano je pozytywnie jako nośniki wartości i wzorców kultury, co służyło umacnianiu wspólnoty. Folklor bowiem, według Piotra Kowalskiego, jest zbiorem tekstów kulturowych o określonej poetyce, powiązanych z codziennością ich użytkowników i zaspokajających potrzeby poznawania świata oraz bycia w świecie[3]. Jerzy Bartmiński do podstawowych cech tak pojmowanego folkloru zaliczył również ustność, ale też sytuację wykonawczą, towarzyszące opowieści gesty, mimikę, dźwięki, estetyzm przekazów oraz kolektywność[4].

Jakiego rodzaju tradycje wpisane są więc w polskie bajki ludowe, jakiego typu sytuacje egzystencjalne można zobrazować na materiale z XIX oraz początku XX wieku? Warto jednak na wstępie zaznaczyć, że tytułowe pojęcie bajki jest dosyć szerokie, ponieważ obejmuje różne jej odmiany, zarówno bajki magiczne, jak też zwierzęce, nowelistyczne, ajtiologiczne, humorystyczne i podania, nazywane bajkami wierzeniowymi, oraz bajki religijne, funkcjonujące pod pojęciem legend[5]. Niemal wszystkie zostały skatalogowane przez Juliana Krzyżanowskiego w *Polskiej bajce ludowej w układzie systematycznym* (1962–1963)[6], zawierającej najważniejsze streszczenia wątków wraz z adresami bibliograficznymi[7]. Same w sobie to fascynujące opowieści, o czym można się przekonać, studiując zredagowany przeze mnie *Słownik polskiej bajki ludowej* – zarówno ten w edycji papierowej[8], jak i w poszerzonej wersji on-line (bajka.umk.pl)[9]. Jeśli jednak chodzi o wpisane w nie tradycje, to przy traktowaniu folkloru jako zasobu tekstów kultury, a więc świadectw życia, sposobu myślenia, działania, odczuwania określonej grupy danego czasu, możemy wskazać co najmniej trzy główne obszary odnoszące się do kultury duchowej wsi przełomu wieków. Pierwszy obszar to dawne wierzenia, zapewne jeszcze przedchrześcijańskie, których ślady odnajdziemy w ludowych podaniach i bajkach magicznych. Drugi dotyczy kwestii religijnych, czyli sposobu interpretacji zasad i dogmatów chrześcijańskich, dominujących w chłopskiej wspólnocie minionych wieków. Za trzeci można uznać wzorce kulturowe, zwłaszcza tematy związane z tabu, czyli z zakazami, których naruszenie mogło wywoływać negatywne skutki dla jednostki, ale i wspólnoty, o czym szerzej pisałam w swojej książce *Tabu w polskiej bajce ludowej*[10].

W świecie dawnych wierzeń, czyli demony

Wśród bajek ludowych znajduje się dość pokaźna grupa tzw. podań wierzeniowych, czyli opowieści traktujących o chłopskich przekonaniach, niewykluczone, że przedchrześcijańskich, a dotyczących sił sprawczych rządzących światem. Dominującą rolę odgrywały w nich moce zaświatowe, które dałoby się podzielić na dobre i złe. W zależności od uczynków człowieka działały jedne lub drugie. Trudno określić ich źródło, ale na podstawie zachowanych przekazów można wskazać co najmniej dwa, w tym naturę i demony, chociaż niewykluczone, że w przeszłości funkcjonowały jako byty łączne, wzajemne zależne, bowiem w bajkach istoty nadprzyrodzone ściśle są powiązane z przyrodą. Pierwsza z wymienionych – natura wedle chłopskich wierzeń miała wspierać bądź karać ludzi niszczących jej zasoby, a także reagować na zło, którego człowiek się dopuszcza. I tak dla przykładu wicher[11] pojawiał się, gdy jakiś człowiek się powiesił, zaś do zapadnięcia się domostwa[12] miało dochodzić wtedy, gdy ich gospodarze dokonali niecnych czynów, jak morderstwo bądź kradzież. Przykłady można by mnożyć, ale nie zmienia to faktu, że zakładano istnienie jakiegoś wyższego porządku wpisującego się w obraz zaświatów. Świadectwem istnienia tak pojmowanego ładu są również demony[13], które pod wpływem chrześcijaństwa z czasem zaczęto utożsamiać z diabłami,

Ilustracja autorstwa Macieja Szymanowicza do bajki „O Marku co był sprytny i szybki oraz jego synu Wasiloku"

biesami, czartami, jednak jeszcze w XIX i na początku XX wieku sporo oryginalnych nazw istot demonicznych przywoływano w ludowych przekazach, także nazw lokalnych, wskazujących na to, że były to istoty odrębne. Kim one są[14]? Zazwyczaj są to postaci nadprzyrodzone, o negatywnym nastawieniu do człowieka. W podaniach kontakt z reprezentantami zaświatów z reguły wiedzie do śmierci. Demony w tradycji ludowej wiążą się bowiem z chłopskim światopoglądem opartym na synkretyzmie magiczno-religijnym. Przejawiał się on m.in. w sposobie wyjaśniania nie do końca pojętych zjawisk zachodzących w otaczającej rzeczywistości jako wypadkowej działania sił nadludzkich – magicznych i religijnych. Typ myślenia magicznego uznaje się za przejaw wierzeń pogańskich, które Kościół próbował zwalczać lub adaptować dla potrzeb ewangelicznego nauczania[15], natomiast typ myślenia religijnego łączyć należy z chrześcijaństwem i z wpływem oficjalnej religii na chłopską kulturę. W tak pojętym świecie miejsce człowieka ogranicza się najczęściej do odtwarzania ustalonego z góry scenariusza, zgodnie z przysłowiem: „Taka wola Nieba", zaś wszelkie próby jego zmiany kończą się niepowodzeniem, czego przykładów dostarczają m.in. bajki nowelistyczne, np. T 931 „Edyp"[16], w których niczym w popularnym greckim micie ludowy bohater, uciekając od przeznaczenia, realizuje znany scenariusz – zabija ojca, sypia z własną matką, zanim pozna prawdę o swojej drodze życia i spróbuje ją odpokutować. W chłopskich opowieściach, co może zaskakiwać, istoty nadprzyrodzone, również demoniczne, jawią się jako strażnicy porządku świata, dbając o zachowanie swoistej równowagi między dobrem a złem. Niewykluczone, że pobrzmiewają w tym opowieści o bóstwach związanych z religią Słowian, ale trudno udowodnić powyższą tezę. Można jednak o tym wyrokować, biorąc pod uwagę fakt, że w świetle bajkowego materiału istoty demoniczne często wpływają na ludzkie życie, ingerują w ziemski porządek, a do tego zamieszkują cały świat. Właściwie nie ma skrawka ziemi, na którym nie odnotowano by ich obecności[17]. Oprócz tego występują także istoty półdemoniczne, czyli ludzie wykazujący jakieś szczególne cechy nadprzyrodzone – czarownice, czarownicy, odbierani jako współpracownicy szatana. Co jednak ważne, wpisane w bajki ludowe wizerunki demonów przypominają w zakresie wyglądu, zachowania zwykłych ludzi, chociaż czasami mogą przybierać postać zwierzęcą. Zapewne istnienie wszelkich człekopodobnych zjaw pochodzących z innego porządku miało ułatwiać chłopstwu wyjaśnienie zjawisk trudnych do pojęcia, niezrozumiałych z braku specjalistycznej, a niekiedy i elementarnej wiedzy. Demonicznym działaniem tłumaczono m.in. nocne duszności (zmora), narodziny dzieci z niepełnosprawnościami (podmiany noworodka przez boginki) czy nagłe zachorowania (urok czarownicy). Co nie bez znaczenia, według podań wierzeniowych większość istot nadprzyrodzonych wywodzi się

z dusz osób zmarłych śmiercią nagłą (samobójstwo, morderstwo), nieprawidłowo ochrzczonych (niepoprawne wymówienie imienia) lub urodzonych w niezwykłych okolicznościach, m.in. w porach granicznych, jak południe, północ oraz przychodzących na świat z charakterystycznymi znamionami[18]:

> Krewny właściciela tej wsi (Tomice – V.W.), proszony na bal do półkownikowéj N..., w chwili odjazdu padł nagle na ziemię i tknięty apoplexyją umarł. Oczywiście, że strój balowy zamieniono zaraz na trumienny. Użyte do tego babki kościelne, spostrzegły na plecach nieboszczyka złowieszczy znak siny nożyc, zęby podwójne, krew za paznokciami pojawioną po śmierci, wielkie pazury, usta lekko uchylone jak do przemówienia lecz milczące; nadto, gdy w rękę kładli mu krucyfix, on rękę otwierał, upuszczając znamię męki Pańskiéj na ziemię. Babki orzekły jednomyślnie, że to upiór czy strzygoń (…) (T 4006 „Strzygoń")[19].

W bajkach ludowych przejawem demoniczności może być również przekraczanie normy w wyglądzie m.in. bardzo wysoki lub niski wzrost (np. olbrzymie południce, karłowate kraśnięta, czyli krasnoludki), fizyczne deformacje (ogromne piersi dziwożon, kulawość boginek i diabła), a także posiadanie zwierzęcych części ciała, np. ogona, rogów, kopyt, które z czasem na zasadzie uwarunkowanego kulturowo zjawiska przeniesienia przypisano wywodzonym z chrześcijaństwa diabłu i czarownicy[20]. Często obie te postaci pokazywane są jako istoty amorficzne. W niektórych podaniach wierzeniowych na określenie demonów używa się równolegle nazw pochodzących z porządku chrześcijańskiego oraz przedchrześcijańskiego, co dowodzi wspomnianego synkretyzmu magiczno-religijnego. Na przykład w realizacjach wątku T 5085 „Dziwożona (Kraśnię)" tytułowe demonice, specjalizujące się w uprowadzaniu dzieci bądź kobiet po porodzie,

Ilustracja autorstwa Macieja Szymanowicza do bajki „O dzielnym drwalu i niemądrym Szurale"

Ilustracja „Bamberskie stroje kobiece" autorstwa Pauliny Wyrt

bywają nazywane boginkami, ale też diablicami[21]. Nie są znane powody uprzykrzania życia ludziom przez istoty demoniczne, ale niewykluczone, że oprócz wpisania tych działań w system kar za niecne uczynki, jakich dopuszcza się człowiek, jest w tym rodzaj zwrócenia uwagi na sprawy codzienne, na dbałość o dom, rodzinę, najbliższe otoczenie i przyrodę. Demony pojawiają się bowiem tam, gdzie nie przestrzega się pór świątecznych (praca w niedzielę), nie dba się o zasady moralne czy właściwe funkcjonowanie w grupie (posłuszeństwo wobec rodziców, szacunek wobec starszych). Niewykluczone też, że demony jako istoty wywodzące się z rodzaju ludzkiego, z zazdrości, że w pełni nie mogą egzystować wśród ludzi, wyrażają w ten niecodzienny sposób przywiązanie do utraconego wioskowego trybu życia, o czym świadczy fakt, że same odtwarzają model życia rodzinnego, łącznie z chrzcinami i zaślubinami, jak w bajkach magicznych realizujących wątek T 540B „Wesele krasnoludków"[22].

Niezależnie od prezentowanych demonów i ich historii podania wierzeniowe, w mniejszym stopniu bajki magiczne, przestrzegają przed kontaktami z demonami, miejscami oraz porami granicznymi, w których można się z nimi spotkać. Liczne opowieści zawierają też przykłady działań służących ochronie przed demonami lub łagodzących skutki ich ingerencji. Zwykle chodzi o praktyki sakralne, kościelne, co świadczy o wyraźnym wpływie nauk religijnych i wypieraniu praktyk innego rodzaju. Do popularnych należą kropienie wodą święconą, modlitwa, znak krzyża, a czasami i egzorcyzmy z udziałem kapłana[23]. Zdarza się, że w bajkach ludowych mowa o zachowaniach nawiązujących

do magii i medycyny ludowej, jak wygłaszanie formuł magicznych typu zamawiania, zaklęcia, klątwy, jak też okadzanie czy zabezpieczanie miejsc oraz osób roślinami zielnymi, zazwyczaj święconymi. Wtykano je za framugę drzwi, ramę okna, niekiedy wszywano w odzież. Mowa także o odprawianiu specjalnych rytuałów zabezpieczających przed działaniem zła, jak przebicie kołkiem serca czy obcięcie głowy zmarłego podejrzanego o wampiryczność[24]. Podania wierzeniowe, rzadziej bajki magiczne, pozwalają nam wniknąć w sferę chłopskich wierzeń w tym zakresie, będących świadectwem lęku przed tym, co nieznane, a przy tym stanowiących katalog działań niepożądanych z perspektywy grupy.

W stronę wartości religijnych, czyli święci

Jak była o tym mowa, świat w kulturze chłopskiej postrzegano jako kierowany przez siły zaświatowe, chociaż różnego pochodzenia. Obok istot demonicznych w bajkach ludowych pojawiają się istoty z panteonu świętych, które do ludowego imaginarium trafiły głównie za sprawą kościelnego nauczania, a z czasem także literatury dewocyjnej. Opowieści ludowe o świętych, w przeciwieństwie do tych o demonach, wskazują na potrzebę wiary w istnienie sił pozytywnych, boskich, które w jakimś stopniu neutralizowałyby działania mocy zła, zarówno tych demonicznych, jak i utożsamianych z nimi sił diabelskich. Jaskrawym tego świadectwem są opowieści o świętym Jerzym pokonującym smoka, który w tradycji chrześcijańskiej uosabia samego szatana. Liczne realizacje wątku T 1150A „Święty Jerzy na księżycu" dowodzą Boskiej potęgi, ale i konieczności postawy pobożności, aby otrzymać wsparcie sił niebieskich. Aby pokonać smoka, niezbędna jest nie tylko siła, ale i modlitwa wiernych[25]. Inne legendy w zakresie tematyki bliższe są codzienności,

Ilustracja „Tośtocy" autorstwa Pauliny Wyrt

pokazując, jak ważna jest opieka świętych, do których warto zwracać się w potrzebie, ale przede wszystkim jak istotne jest przestrzeganie norm religijnych i norm współżycia społecznego opartego na dobru oraz sprawiedliwości.

W zachowanych przekazach ludowych wysłannicy niebios zwykle wędrują gościńcem, zaglądają do wiejskich chat, pomagają, wspierają potrzebujących, ale grzeszników, osoby nieprzestrzegające Dekalogu i innych zasad religijnych, w odpowiedni sposób karzą. Przykładem mogą być legendy o św. Józefie, który zazwyczaj ukazywany jest jako wędrujący po świecie żebrak lub pielgrzym pomagający ludziom ubogim, a karzący chciwych[26], jak w realizacjach wątków T 750A „Życzenia spełnione", T 750B „Jałmużna biedaka" oraz T 750D „Pan Bóg gościem". Co ciekawe, czasami zamiast św. Józefa w ludowych opowieściach występuje św. Piotr, Paweł, Jan, a bywa, że sam Chrystus, rzadziej Pan Bóg, co dowodzi nie tyle braku chłopskiej orientacji w żywotach poszczególnych przedstawicieli Kościoła, co swobodnego podejścia do kwestii osób reprezentujących Niebiosa. W świetle zachowanych materiałów można rzec, że bardziej liczyła się ich skuteczność w działaniu, wsparcie, jakie dawali ludziom, niż szczegóły biograficzne, które nie miały w kontekście fabuły większego znaczenia. Tak jest na przykład w opowieściach o powstaniu wybranych elementów świata natury, m.in. pszczół (T 2621 „Pszczoły") oraz grzybów (T 2636 „Grzyby"), którym raz patronuje Jezus, raz św. Piotr, a raz św. Paweł, natomiast idea pozostaje ta sama – to, co na świecie dobre, użyteczne, powstało przy wsparciu boskich mocy, więc trzeba odnosić się do tego z szacunkiem. Dla przykładu grzyby powstały w efekcie cudu dokonanego przez Chrystusa, który zamienił w nie chleb wypluty przez świętego Piotra[27]. Odrębną grupę stanowią opowieści, które traktują o Matce Boskiej, w Polsce otaczanej szczególnym kultem nie tylko przez chłopstwo. Zachowane legendy na jej temat dowodzą wagi wartości opiekuńczo-rodzinnych, które Boża Matka uosabiała. Szczególnie poruszające są opowieści o jej bliskiej relacji z synem, o ich wspólnej tułaczce w związku z ucieczką przed Herodem pragnącym zabić Jezusa, który miał stać się królem, a zwłaszcza o ostatnich dniach życia i śmierci Chrystusa. Wśród zachowanych przekazów poruszają zwłaszcza te, które właśnie matczyną miłością tłumaczą powstanie tradycji malowania pisanek:

> Matka Boska, chcąc wyprosić Syna swego od śmierci, (…) opisała woskiem jaja, ukrasiła i zaniosła je Piłatowi z prośbą, by wypuścił Chrystusa; Piłat odrzekł, że nie może uczynić tego, ponieważ już go Żydzi umęczyli, co usłyszawszy N. P. Marya padła zemdlona na ziemię; pisanki wypadły z koszyka i „rozkociły" się po całym świecie[28].

Zachowane bajki ludowe wyjaśniają również popularny wśród chłopstwa kult świętych ob-

Ilustracja autorstwa Joli Richter-Maguszewskiej do bajki „Jak powstało Chmielno"

razów, zwłaszcza tych przedstawiających Matkę Boską. Wizerunkom świętych przypisywano nie tylko funkcje ozdobne, ale też sprawcze, wierząc, że mogą czynić cuda, wspierać, ale też sygnalizować swoje potrzeby, jak w wersjach wątku T 842A „Trzewiczki Matki Boskiej”[29]. Co jednak ważne, działania Matki Boskiej przedstawiane w ludowych bajkach nie są jedynie dobroduszne, to nie tylko gesty dobra, miłości i wsparcia, ale też karanie za wszelkie występki. W podobny sposób działa też Jezus, który poprzez swe decyzje i cuda może wyrażać niezadowolenie z postępowania ludzi. W bajkach ludowych nierzadko jego interwencją tłumaczy się ludzkie bolączki, w tym trudy macierzyństwa[30]. Zresztą wśród legend sporo znaleźć można historii, które wyjaśniają nie tylko zasady życia społecznego i rodzinnego, jak w wypadku konieczności piastowania dzieci czy powstania elementów natury, chociażby grzybów. Te tzw. ajtiologie, znane także jako bajki ajtiologiczne, są świadectwem ludowej wiedzy o kosmosie, która rzecz jasna niewiele ma wspólnego z wiedzą akademicką. W chłopskim ujęciu za powstaniem zjawisk kosmicznych zawsze stoją święci albo nawet sam Jezus czy Bóg, jak w wypadku konstelacji Oriona (T 2458 „Kosiarze”) czy Warkocza Bereniki (T 2456 „Sito”). Nawet temat kreacji ziemi również pojawia się w bajkach ludowych, zwanych kosmologicznymi. Bóg i wszyscy święci w ujęciu ludowym są więc twórcami ziemskiego porządku, który trzeba respektować. Opowiadające o tym legendy nie tylko prezentowały świat i wykładały zasady jego powstania i funkcjonowania, ale też moralizowały, często operując dychotomią – dobre i złe,

Ilustracja autorstwa Pauliny Wyrt do „Bajki o Jasiu i biedzie”

co wiązano z określonym systemem wartości[31]. Gatunek ten, podobnie jak podanie wierzeniowe, upowszechniał wartości istotne z punktu widzenia grupy, a nie jednostki. I chociaż dziś obie grupy przekazów traktuje się jedynie w kategoriach bajkowych, fantastycznych, zawarty w nich świat i system wartości pozwala nam na wgląd w kulturową rzeczywistość chłopską XIX i początku XX wieku, w której ścierające się modele – przedchrześcijański oraz chrześcijański, reprezentowane przez demony i świętych, unaoczniają złożoną sferę ludowych wierzeń i przekonań religijnych, stanowiących istotną cząstkę tradycji.

Ilustracje pochodzą z książek wydanych przez Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi w latach 2022–2024:
„Cuda nad Rospudą i inne bajki ludowe. Podlasie i Suwalszczyzna”, autorka – Justyna Bednarek, ilustrator – Maciej Szymanowicz
„O dudziarzu Szumigale i inne bajki ludowe. Wielkopolska”, autorka – Marta Guśniowska, ilustratorka – Paulina Wyrt
„O farmazynach i inne bajki ludowe. Pomorze”, autorka – Roksana Jędrzejewska-Wróbel, ilustratorka – Jola Richter-Magnuszewska

Przypisy końcowe

1 Polski Komitet ds. UNESCO: https://www.unesco.pl/kultura/dziedzictwo-kulturowe/dziedzictwo-niematerialne/.
2 J. Szacki, Trzy pojęcia tradycji, „Przegląd Filozoficzno-Literacki" 2007, nr 3–4, s. 243-264.
3 P. Kowalski, Współczesny folklor i folklorystyka. O przedmiocie poznania w dzisiejszych badaniach folklorystycznych, Wrocław 1990, s. 14–18.
4 J. Bartmiński, Folklor – język – poetyka, Wrocław 1990, s. 10–11.
5 S. Niebrzegowska-Bartmińska, Bajka ludowa, (hasło w:) Słownik polskiej bajki ludowej, t. 1, Toruń 2018, s. 59–70.
6 J. Krzyżanowski, Polska bajka ludowa w układzie systematycznym, t. 1–2, Wrocław 1962–1963.
7 W systematyce są ponadto specjalne zapisy wątków, np. T 307 „Królewna strzyga", gdzie T oznacza typ, zaś numer określa kolejność w układzie, a tytuł odnosi się do głównego motywu bajki.
8 Słownik polskiej bajki ludowej, red. V. Wróblewska, t. 1–3, Toruń 2018.
9 Zob. strona: Słownik polskiej bajki ludowej, red. V. Wróblewska, https://bajka.umk.pl
10 V. Wróblewska, Tabu w polskiej bajce ludowej. Studium folklorystyczne, Toruń 2024.
11 K. Smyk, Wiatr (hasło w:) Słownik polskiej bajki ludowej, t. 3, s. 316–317.
12 V. Wróblewska, Zapadłe karczmy/Zatopione dzwony (hasło w:) Słownik polskiej bajki ludowej, t. 3, s. 380–385.
13 V. Wróblewska, Demony, (hasło w:) Słownik polskiej bajki ludowej, t. 1, s. 395–403. W tej części artykułu wykorzystałam fragmenty hasła i niektóre zawarte w nim ustalenia.
14 Tamże.
15 Cz. Hernas, W kalinowym lesie, t. 1, U źródeł folklorystyki polskiej, Warszawa 1965; P. Kowalski, Zwierzoczłekoupiory, wampiry i inne bestie. Krwiożercze potwory i erozja symbolicznej interpretacji, Kraków 2000, s. 104.
16 V. Wróblewska, Od bohatera mitycznego do bohatera bajkowego (na przykładzie opowieści ludowych), [w:] Mit, prawda, imaginacja, red. Kowalski P., Wrocław 2011, s. 151–155.
17 V. Wróblewska, Od potworów do znaków pustych. Ludowe demony w polskiej literaturze dla dzieci, Toruń 2014, s. 27.
18 U. Lehr, Wierzenia w istoty nadzmysłowe, „Etnografia Polska" 1984, t. 28, s. 231
19 O. Kolberg, Dzieła wszystkie, t. 7, cz. 3, Wrocław – Poznań 1962, s. 69.We wszystkich cytatach zachowuję pisownię oryginalną.
20 J. Ługowska, Obrazy diabła w różnych gatunkach opowieści ludowych, [w:] Diabeł w literaturze polskiej, red. M. Błażejewski, Łódź 1998, s. 5–16.
21 O. Kolberg, Dzieła wszystkie, t. 7, cz. 3, Wrocław-Poznań 1962, s. 46–47.
22 W. Łęga, Wesele krasnoludków, [w:] Sto baśni ludowych, oprac. H. Kapełuś, J. Krzyżanowski, Warszawa 1957, s. 165.
23 O. Kolberg, Dzieła wszystkie, t. 14, cz. 6, Wrocław – Poznań 1962, s. 76–77;
24 U. Lehr, Wierzenia w istoty nadzmysłowe, s. 231–232.
25 O. Kolberg, Dzieła wszystkie, t. 7, cz. 3, Wrocław 1979, s. 29.
26 B. Baranowski, Z badań nad ludową recepcją „żywotów świętych", „Lud" 1970, t. 54, s. 92–93.
27 B. Gustawicz, Podania, przesądy, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody, cz. 2, „Zbiór Wiadomości do Antropologii Kulturowej" 1882, t. 6, s. 256.
28 Pr. Krćek, Pisanki w Galicyi, „Lud" 1898, t. 4, s. 217.
29 Ż. Pauli, Sen cudowny, „Lud" 1899, t. 5, s. 128–129.
30 S. Cercha, Wieś Przebieczany, „Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne" 1900, t. 4, s. 192.
31 D. Simonides, J. Hajduk-Nijakowska, Opowiadania ludowe, [w:] Folklor Górnego Śląska, red. D. Simonides, Opole 1989, s. 369.

Violetta Wróblewska – profesorka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Pracuje w Katedrze Kulturoznawstwa i kieruje Pracownią Badań nad Folklorem. Zajmuje się folklorem tradycyjnym i współczesnym oraz kulturą i literaturą dziecięco-młodzieżową. Jest redaktorką *Słownika polskiej bajki ludowej* (2018) i jego poszerzonej wersji on-line (bajka.umk.pl). Publikowała artykuły w licznych czasopismach i pracach zbiorowych. Jest autorką książek *Przemiany gatunkowe polskiej baśni literackiej XIX i XX wieku* (2003), *Z zagadnień kultury popularnej* (2007), *Ludowa bajka nowelistyczna (źródła – wątki – konwencje)* (2007), *„Od potworów do znaków pustych". Ludowe demony w polskiej literaturze dla dzieci* (2014), *Tabu w polskiej bajce ludowej. Studium folklorystyczne* (2024) i edycji źródeł *Bajka ludowa na Kujawach (Antologia tekstów z lat 1955–1966)* (2022). Jest też redaktorką oraz współredaktorką licznych prac zbiorowych.

Ilustracja autorstwa Joli Richter-Magnuszewskiej do bajki „O purcie, gburskim bucisku i tabace”

Uchwycić zmianę
Projekt „Dzieciństwo" w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie

Agnieszka Grabowska
Małgorzata Kunecka

Dzieci pasące krowę na łące, fot. B. Czarnecki, Harasiuki, 1956, ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie

Bycie dzieckiem jest doświadczeniem nas wszystkich. Mamy stosunkowo niewiele takich wspólnot doświadczenia. Każdy z nas był dzieckiem i czuje, że opowieść o dzieciństwie jest w pewnym sensie opowieścią o nim. Być może dlatego projekt zatytułowany „Dzieciństwo", realizowany w latach 2021–2024 w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, cieszył się dużym zainteresowaniem publiczności oraz środowiska muzealników i etnografów.

Projekt „Dzieciństwo" dojrzewał w nas długo. Jego realizacja jest pokłosiem zarówno prywatnych doświadczeń, jak i zawodowych zainteresowań. Jako kuratorki zaczęłyśmy wnikliwie przyglądać się muzealnym kolekcjom pod kątem zgromadzonych przedmiotów i archiwaliów związanych z dzieciństwem, konfrontując je z realiami życia dzieci w ostatnich dekadach. To „przygląda-

nie się" dzieciństwom było wzmocnione pewnego rodzaju soczewką własnego doświadczenia, która pokazała gruntowność i nieodwracalność zmiany. To właśnie to pojęcie było naszym drogowskazem podczas realizacji projektu: zmiana jest kluczowym i niezaprzeczalnym paradygmatem.

Gdy rozpoczynałyśmy kwerendę w muzealnych magazynach, w poszukiwaniu dziecięcych przedmiotów, pierwsze kroki skierowałyśmy ku kolekcji zabawek. W Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie zgromadzono ich ponad siedemset. Ta liczba w zestawieniu ze skromną reprezentacją akcesoriów przeznaczonych do pracy i nauki może powodować mylne wrażenie, że to właśnie zabawa wypełniała większość czasu najmłodszym mieszkańcom wsi. Tymczasem ze źródeł wiemy, że dzieci wiejskie owszem, bawiły się, ale raczej w krótkich przerwach od licznych codziennych obowiązków w gospodarstwie, wśród których najpowszechniejszym zajęciem była pasionka. W dodatku nie była to zwykle zabawa kolorowymi zabawkami kupowanymi od rzemieślników na targach i odpustach, a lalkami z trawy, łódeczkami lub piszczałkami wystruganymi z kory, procą albo innymi jeszcze własnoręcznie wykonanymi czy znalezionymi skarbami, jak kamienie i patyki. Takich świadków dziecięcych zabaw niestety posiadamy niewiele, a kolekcjonerski zbiór zabawek z ośrodków rzemieślniczych reprezentowany w muzealnych zbiorach nigdy nie został dotknięty przez dziecięcą rączkę. Podobnie rzecz ma się z odzieżą: w muzealnych kolekcjach znajdują się odświętne stroje będące miniaturami ubiorów dorosłych, natomiast skromne codzienne koszulki, spodenki czy fartuszki zachowały się tylko w pojedynczych egzemplarzach, choć to one najczęściej stanowiły okrycie dziecięcego ciała.

Z potrzeby pokazania zgromadzonych w muzeum przedmiotów w sposób odmienny od utartych przyzwyczajeń powstał katalog zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego

Zdjęcie wystawy „Dzieciństwo" fot. Przemysław Walczak, ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie

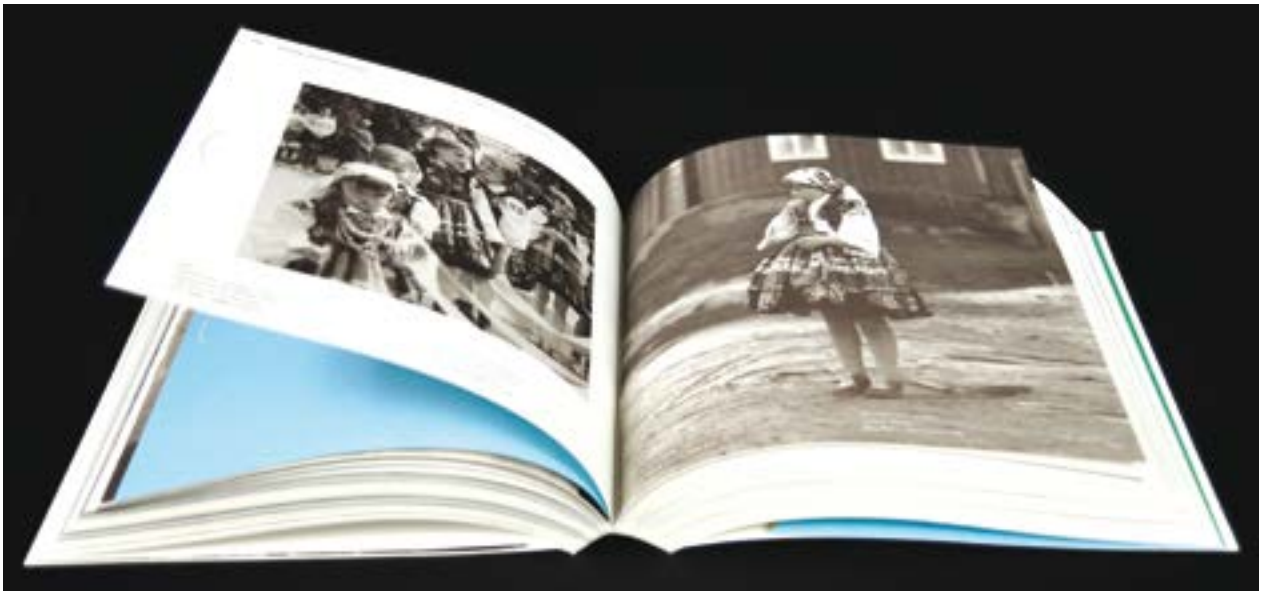

Zdjęcia katalogu „Dzieciństwo" przygotowane przez studio Elipsy w ramach umowy z Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie

w Warszawie „Dzieciństwo". Muzealia i archiwalia zostały zaprezentowane w czterech rozdziałach i podzielone na podrozdziały, których zakres wiąże się z punktem widzenia dziecka. Ten klucz usystematyzowania zbiorów koresponduje z ujęciem *childhood studies*. To rola, jaką przyjmuje dziecko, a nie dorosły, w odniesieniu do danego artefaktu była dla nas kluczowa przy dzieleniu materiału. To rozwiązanie pozwoliło Zespołowi konsekwentnie poprowadzić odbiorcę przez kolekcje muzealne, ale dostarczyło nam także nie lada problemów przede wszystkim w zbiorach archiwalnych PME. „Wyłuskanie dzieci" z tak ogromnego materiału było trudne także dlatego, że nie wszystko wydawało się oczywiste, a wizerunki dzieci były poukrywane pod tytułami na pozór nieodnoszącymi się do dziecięcych tematów. Przykładowo na fotografiach noszących tytuły będące nazwami przedmiotów używanych w gospodarstwie dzieci grają rolę modeli prezentujących funkcję danego przedmiotu, jak dziewczynka trzymająca nosidła do wody czy chłopiec siedzący na stołku pasterskim. To właśnie ta nieoczywistość i fakt, że dzieci i dzieciństwo funkcjonują w zbiorach jako tło, była wyzwaniem zarówno merytorycznym, jak i technicznym, bo niemożliwym okazało się wcześniejsze precyzyjne zaplanowanie objętości wydawnictwa.

Pracując nad drugą częścią projektu i tworząc scenariusz wystawy „Dzieciństwo", od początku wiedziałyśmy, że nie będziemy skupiać się wyłącznie na przeszłości, choć zajmowanie się przeszłością jest przecież wpisane w zawód muzealnika. Starałyśmy się, aby nasza opowieść miała ciągłość i by nie bazowała na opozycji między pozostającym w sferze domysłów „dawniej" i bliżej nieokreślonym „dziś". Najważniejszym celem wystawy było pokazanie zmiany, jaka dokonała się w obszarze dzieciństwa w ciągu ostatniego stulecia. Opowieść o zmieniającym się dzieciństwie rozpoczęłyśmy pod koniec XIX wieku, a zakończyłyśmy na czasach współczesnych; dotknęłyśmy więc najwcześniejszego etapu życia aż pięciu pokoleń. Na potrzeby wystawy powołałyśmy do życia sześcioro bohaterów – dzieci urodzonych równo co 30 lat, począwszy od roku 1890, kiedy to na świat przychodzi najstarszy bohater wystawy, Janek, urodzony w średniozamożnej chłopskiej rodzinie mieszkającej w zaborze rosyjskim. Kolejna bohaterka, Hania, rodzi się w roku 1920

niemal równocześnie z niepodległą Polską. Wychowuje się w Łodzi – początkowo w rodzinie robotniczej, a po śmierci rodziców w sierocińcu. Andrzej, rocznik 1950, to typowy przedstawiciel pokolenia *baby boomers* dorastający w odbudowującej się Warszawie. Młodsza o pokolenie Magda urodzona w roku 1980 przeżywa dzieciństwo w PRL-u, ale nastolatką jest już w okresie ustrojowej transformacji. Bliźnięta Julka i Kuba to najmłodsi bohaterowie wystawy. Przychodzą na świat już w XXI wieku dzięki metodzie in vitro i jeszcze przed narodzinami stają się konsumentami, a także kreatorami potrzeb rodziców. Losy tej szóstki dzieci, będących reprezentantami kolejnych pokoleń (choć obdarzonych indywidualnymi biografiami w celu uniknięcia generalizacji), zostały ukazane na wystawie przez pryzmat wybranych sfer życia, ułożonych w pięć kategorii tematycznych: *obecność*, *troska*, *powinność*, *frajda* i *autonomia*. Każda z nich pokazywała zachodzące z pokolenia na pokolenie zmiany, które – co ważne – nie wynikają wyłącznie z postępu technologicznego, choć oczywiście są z nim nierozerwalnie związane.

O ile pojawienie się na wystawie o dzieciństwie trzech spośród wymienionych kategorii – *troska*, *powinność* i *frajda* – wydaje się dość naturalne, o tyle *obecność* i *autonomia* wywołały najwięcej emocji wśród zwiedzających, stanowiły też największe wyzwanie dla zespołu kuratorskiego.

Mówiąc o dziecięcej obecności w różnych czasach, postanowiłyśmy przyjrzeć się samemu początkowi życia i temu, w jaki sposób i w którym momencie mały człowiek staje się obecny w świadomości swojego otoczenia, czyli rodziny i lokalnej społeczności. Aby nadać temu zagadnieniu szerszy kontekst i zrozumieć źródła

Fotografia z pogrzebu dziecka, Sucha, gm. Lubiewo, woj. kujawsko-pomorskie, lata 30. XX w., szkło, emulsja światłoczuła, czarno-biała, fot. Marian Kosicki, ze zbiorów Muzeum Etnograficznego im. Marii Znamierowskiej-Prüfferowej w Toruniu

Wychowanie dzieci: niemowlę w kołysce, fot. Krzysztof Chojnacki, Żabnica, 1974, ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie

zmiany w tej sferze życia, prześledziłyśmy dane statystyczne, które były nie lada wyzwaniem w obliczu rozbiorowej historii Polski i nierówności zachowanych danych. Choć etnografia nie lubi statystyki, przedkładając unikatowe ludzkie historie ponad „bezduszne" liczby, to w tym przypadku poruszają one wyobraźnię. 25% – tyle dzieci z pokolenia Janka umrze przed ukończeniem pierwszego roku życia, blisko połowa nie dożyje piątych urodzin z powodu chorób i niedostatecznej opieki dorosłych. Śmierć dzieci na wsi jest w tamtym czasie tak powszechna, że mimo rozpaczy i straty, którą ze sobą niesie, jest oswojonym elementem codzienności. „Bóg dał, Bóg wziął" – mawiano. Doskonale widzimy to oswojenie na archiwalnych fotografiach, gdzie rodzeństwo leżącego w trumnie dziecka uśmiecha się do obiektywu fotografa. Chęć posiadania dużej liczby dzieci w takich okolicznościach jest rodzajem zabezpieczania ciągłości rodziny i utrzymania gospodarstwa. Rodziny chłopskie są więc bardzo liczne, średnio sześcioro dzieci, a często i dwanaścioro. Na przeciętną kobietę w wieku rozrodczym przypada 5,52 dziecka. Współczynnik ten zmniejsza się stopniowo w wieku XX – w 1950 roku wynosi 3,61, w 1980 – 2,38. W XXI wieku sytuacja rodzin jest diametralnie inna. Śmiertelność niemowląt jest bez porównania mniejsza.

Dziewczynka prezentująca nosidła do wody, fot. Anna Włodarz, Nowe Bystre, 1977, ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie

Obecnie w Polsce wynosi tylko 0,5%. Istotnym problemem uznanym za chorobę cywilizacyjną staje się niepłodność, z którą walczą lekarze i naukowcy. Dziś na jedną dorosłą kobietę w Polsce przypada tylko 1,38 dziecka.

Wysoka śmiertelność małych dzieci, która ma miejsce do czasu upowszechnienia się szczepień ochronnych po II wojnie światowej, sprawia, że rodziny starają się nie przywiązywać emocjonalnie do najmłodszych, by w razie wielce prawdopodobnej straty nie odczuwać jej zbyt boleśnie. Tym bardziej nie przywiązywano się do myśli o dziecku w okresie prenatalnym. Kobiety możliwie długo starają się ukrywać swój odmienny stan, by nie zapeszać i nie narażać nienarodzonego dziecka na złe spojrzenia i uroki. Przeświadczenie, że lepiej maskować zmienioną w ciąży sylwetkę odpowiednio dobranym strojem, utrzymuje się bardzo długo, w zasadzie do końca XX wieku. Dopiero w nowym stuleciu nastaje moda, która sprzyja eksponowaniu zaokrąglonego brzucha i podkreślaniu ciąży. Dzięki powszechnym testom ciążowym mały człowiek od samego początku staje się obecny w świadomości rodziców

i bliskiego otoczenia, a możliwość poznania płci dziecka dzięki badaniom USG sprawia, że większość maluchów, zanim przyjdzie na świat, ma już wybrane imiona. W przeszłości trzymano się zwykle zasady, że dziecko samo „przynosi" sobie imię, rodząc się w dniu poświęconym konkretnemu świętemu, który staje się jego patronem. Wierzono, że nie należy nadawać imienia, którego święto już minęło w kalendarzu przed narodzinami dziecka. Bliźnięta starano się nazywać imionami stanowiącymi parę, by zdrowo się chowały (np. Piotr i Paweł czy Maria i Józef).

Dla dzieci urodzonych w XIX w. i pierwszej połowie XX w. oczywistym jest, że nie można być darmozjadem. W myśl takiej zasady wychowuje się potomstwo i bardzo szybko przyucza do obowiązków w gospodarstwie. Pracę przydziela się według wieku, ale już czterolatki wykonują pierwsze obowiązki jak karmienie kur, zmywanie naczyń, zamiatanie izby czy noszenie drewna na opał. Muszą przywyknąć do cięższych prac. Jedną z nich jest pasionka. Młodsze dzieci zaczynają od wypasu gęsi, aby z czasem opiekować się większymi zwierzętami. Z dala od domu, bez opieki dorosłych, często na służbie u bogatszych gospodarzy, aby uciec od głodu. Muszą radzić sobie same w ustalonym hierarchicznie systemie, często pełnym przemocy. Dla pastucha to miejsce pierwszej, wątpliwej edukacji i socjalizacji, do szkoły często nie chodzi. Bójki, kradzieże, wyzysk, a także pobicia i gwałty to codzienność pasionki. W XX wieku praca dzieci stopniowo zaczyna być obejmowana regulacjami prawnymi. Podniesiony zostaje wiek, od którego oficjalnie można podjąć pracę, wszystkie dzieci podlegają obowiązkowi szkolnemu, choć jeszcze w latach 50. i 60. XX w. na wsiach nagminnie opuszczają lekcje ze względu na obowiązki w domu i w gospodarstwie. Świadectwem tego stanu rzeczy są zachowane usprawiedliwienia pisane przez rodziców w tamtym okresie. Współcześnie powinnością dzieci jest przede wszystkim nauka. Obowiązki szkolne to jednak tylko część wymagań edukacyjnych, z którymi mierzą się najmłodsi. Języki obce, zajęcia sportowe, muzyczne i wyrównujące różnego rodzaju deficyty sprawiają, że w dziecięcym grafiku znów mało jest czasu na beztroską zabawę. Dziecko stało się realizowanym przez dorosłych projektem.

Dzieci w każdym kolejnym pokoleniu stają się coraz bardziej zauważalne i obecne, choć ich udział procentowy w społeczeństwie drastycznie spada. W dwudziestoleciu międzywojennym wynosił ponad 35%, dziś nieco ponad 18%.

Współcześnie, choć stanowią tak niewielki odsetek społeczeństwa, dzieci są bardzo silną grupą, wokół której skupia się uwaga i liczne aktywności dorosłych. Wpływają na nasze wybory, często zanim przyjdą na świat. To względem ich potrzeb organizowane jest życie, kupowane są mieszkania, samochody i urządzenia domowe. W czasach, gdy rodzi się nasz wystawowy Janek, jedynym meblem w wiejskim domu niezbicie świadczącym o obecności małego dziecka jest kołyska. Służy kolejnym niemowlętom w rodzinie, niekiedy sypia w niej dwoje dzieci jednocześnie. W kolejnych pokoleniach przybywa niemowlęcych utensyliów, które zaznaczają obecność małego człowieka w domu. Brak powszechnego lęku przed utratą dziecka w najwcześniejszym okresie jego życia sprzyja szykowaniu wyprawki (często w kolorze uznawanym za odpowiedni dla konkretnej płci) i celebrowaniu narodzin jeszcze przed samym porodem.

Fakt, że w ostatnich latach różne aspekty dzieciństwa stanowią coraz częściej temat muzealnych wystaw, naukowych publikacji z zakresu dyscyplin humanistyki innych niż pedagogika, czy badań w nurcie *childhood studies* najlepiej świadczy o tym, jak zmieniło się postrzeganie dziecka.

Zdjęcie wystawy „Dzieciństwo", fot. Przemysław Walczak, ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie

Agnieszka Grabowska – jest etnolożką, absolwentką Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego i Podyplomowego Studium Muzealniczego Instytutu Historii Sztuki UW. Kustoszka, kierowniczka Kuratorium Etnograficznego Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie, członkini Kolegium Pozyskiwania Zbiorów PME, opiekunka merytoryczna Kolekcji Tkanin i Strojów PME. Jest autorką publikacji i scenariuszy edukacyjnych o tematyce etnograficznej. Kierowniczka wielokrotnie nagradzanego projektu „Dzieciństwo. Opracowanie i wydanie katalogu zbiorów PME" – grant MKiDN, gdzie była odpowiedzialna za koncepcję merytoryczną, teksty i opracowywanie not obiektów, a także za koordynację zadania od strony finansowej. Kuratorka i autorka scenariuszy wystaw. Autorka artykułów dotyczących tkaniny i stroju ludowego, a także zagadnień dotyczących badania kolekcji i proweniencji zbiorów.

Małgorzata Kunecka – etnolożka i muzealniczka, absolwentka Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego oraz Podyplomowego Studium Muzealniczego Instytutu Historii Sztuki UW. Kustoszka w Państwowym Muzeum Etnograficznym w Warszawie, związana zawodowo z tą instytucją od 2006 roku. Opiekunka Kolekcji Folkloru. Autorka książki dla dzieci „Zwyczaje świąteczne w Polsce", scenariuszy wystaw i zajęć edukacyjnych m.in. prowadzonych w Centrum Zdrowia Dziecka. Współautorka koncepcji projektu Państwowego Muzeum Etnograficznego pt. „Dzieciństwo" – współtworzyła katalog zbiorów oraz była jedną z kuratorek wystawy „Dzieciństwo" prezentowanej w PME w latach 2023–2024. Od 2011 roku redaguje stronę internetową www.strojeludowe.net. Członkini Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego i Stowarzyszenia Pracownia Etnograficzna.

Edward Leśniak – twórca ptaszków podczas sprzedaży na święcie odpustowym w Rabce Zdroju
fot. Józef Oleksy, ze zbiorów Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce Zdroju

Koniki, bryczki, karuzele na kiju, czyli zabawka ludowa

Małgorzata Wójtowicz-Wierzbicka

Bryczki i taczki, 1966 r., Rabka Zdrój, fot. Józef Oleksy, ze zbiorów Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce Zdroju

Zabawki to przedmioty wykonane specjalnie i wyłącznie z przeznaczeniem do celów zabawowych. Mają cieszyć wzrok, pobudzać zmysły, niektóre służą uspokajaniu dziecka, inne wręcz przeciwnie – zachęcają do działania. Zabawki miały zajmować czas, angażować ręce i uczyć akceptowalnych społecznie zachowań – opiekuńczości czy zaradności życiowej.

Zabawki znane były najstarszym cywilizacjom świata i właściwie od pradziejów służyły rozwojowi fizycznemu i emocjonalnemu dziecka[1]. Prawdopodobnie nie od zawsze miały charakter ludyczny. Pierwotnie, jak dowodził Jan Bujak – autor *Zabawek w Europie* – wykonywane były w celach rytualno-magicznych. Małe formy antropomorficzne takie jak lalki, formy zwierzęce z ciasta, a także dzwonki i klekotki pełniły ważną rolę w obrzędach dorocznych społeczności

Wiatraczek, Piekielnik, autor nieznany, 1967 r.
fot. Natalia Klęsk, ze zbiorów Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce Zdroju

rolniczych, wpływając na pomyślność urodzaju, ochronę domostwa przez siłami nieczystymi, czy też zapewnienie szczęścia nowo zakładanym rodzinom. Dokładnie nie wiadomo, kiedy te miniaturowe przedmioty weszły do kultury codzienności i stały się przedmiotami osobistymi okresu dziecięcego ludzkiego życia. Zabawki ludowe, które przetrwały do naszych czasów, są według słów Jana Bujaka *dokumentami kultury określonego czasu i miejsca*[2]. Świadczą o dawnej wrażliwości, ukazują rzeczywistość ówczesnych ludzi oraz ich dawną codzienność. Pokazują również, w jaki sposób myślano niegdyś o dziecku, jak postrzegano jego potrzeby i jak rozumiano jego rozwój.

Kolekcja zabawki ludowej znajdująca się w zbiorach Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju stanowi ciekawy przykład całego spektrum dawnej wytwórczości wiejskiej. Wzory tych wyrobów mają niekiedy XIX-wieczny, a nawet wcześniejszy rodowód i są przykładem fantazji i kunsztu wiejskich zabawkarzy. Niektóre z nich świadczą o kreatywności i zaangażowaniu samych rodziców, którzy ku uciesze dzieci próbowali konstruować mniej lub bardziej udane zabawki. Pierwszymi eksponatami wpisanymi do Inwentarza Muzeum w 1936 r. są cztery drewniane ptaszki, które niestety zaginęły w czasie II wojny światowej. Reszta kolekcji zabawkarskiej gromadzona była sukcesywnie po wojnie, z myślą o powstaniu w Rabce pierwszego w Polsce muzeum zabawki ludowej. Koncepcja ta zrodziła się w głowie ówczesnego dyrektora Muzeum Jana Bujaka, który czynił przez kilka lat usilne starania w tym kierunku. Projekt upadł, ale pozostała kolekcja, której trzon stanowią zabawki zakupione do zbiorów i otrzymane w darze po konkursie na zabawkę ludową, zorganizowanym na przełomie 1965/1966 roku. Wtedy to udało się pozyskać zabawki z Rabki, Poręby Wielkiej, Nowego Targu, z orawskiej Jabłonki i Lipnicy Małej, a także z Krościenka. W konkursie wzięło wtedy udział wielu twórców z bardzo prężnie działającego do dzisiaj żywiecko-suskiego ośrodka zabawkarskiego, skąd pochodzi znaczna część wspomnianej wyżej kolekcji.

Najbardziej popularne i dostępne były dawniej zabawki tzw. *samoróbki* – wykonywane przez dzieci w ramach wolnego czasu np. podczas długich godzin spędzanych na pastwisku. Zwykle wykonywano je z części roślin, przez co były one stosunkowo nietrwałe. W samym założeniu zabawka taka miała służyć swemu wykonawcy do czasu zużycia, potem ją wyrzucano i konstruowano nową. Podstawowymi zabawkami były robione wczesną wiosną piszczałki z wierzby, pistolety z bzu, łuki, świstawki z trawy i liści, wiatraczki ze słomy, proce z kija, panny z maku, korale z jarzębiny oraz kwietne wianki, a także dość ciekawe, strugane w miękkim drewnie figuralne wiatraczki, zatykane na szczycie chałupy lub na zadaszeniu studni.

O tym, że zabawką może być wszystko, co nas otacza, świadczy fakt popularności w początkach XX w. gry w kamienie, tzw. *skałki,* na potrzeby której zbierano niewielkie kamyki, a następnie pojedynczo podrzucano je i w locie kolejno łapano. Czasem do tej zabawy wykorzystywano niewielkie kości ze świńskich nóżek. Zatem materiały do wytwarzania zabawek – *samoróbek* były właściwie zawsze pod ręką, zależne wyłącznie od inwencji twórczej i wyobraźni dziecka.

Niejednokrotnie zabawki wykonywane były przez rodziców, którzy posiadali większe zdolności manualne. Dzięki temu świat dziecka zaludniały rzeźbione postacie zwierzęce, ludzkie, lalki z gałganków oraz przeróżne bawidełka. W muzealnych zbiorach znajduje się kilka takich wyjątkowych zabawek, są nimi m.in. wyrzeźbiony w drewnie kot – zabawka z Łopusznej – z oczami wykonanymi z rybich łusek (tak aby błyszczały jak prawdziwe kocie oczy) oraz wąsikami z włosia końskiego. Spotkamy tu drewniane świnki pochodzące z Ponic, których ząbki wykonano z kości czy też jeźdźca na koniu, niezbyt udolnie wykonanego na wzór zabawki jarmarcznej. Ponadto znajdziemy młyn wodny z młynarzem, dziada i babę przy wiatraku, a także drewniane lalki w ubrankach plecionych z korzeni świerka. Niezwykłą ciekawostką kolekcji rabczańskiego muzeum jest drewniany rower zjazdowy ze Skomielnej Białej, który konstrukcją przypomina rowery widziane w mieście, a jest ich prymitywną, drewnianą wersją. Ponieważ takie pojazdy nie posiadały zwykle systemu napędowego, miały rację bytu jedynie w terenach górskich, stąd mówimy właśnie o rowerach „zjazdowych". Chcący zjechać na nim musiał wpierw wnieść rower na górę, z której następnie mógł zjechać. Takie rowery, służące zabawie najmłodszych, konstruowane były z drewnianych części różnych niepotrzebnych już w gospodarstwie lub zniszczonych narzędzi (nosidła, jarzma, części pługów czy też wozów itp.).

Wśród zabawek wykonywanych dla własnych dzieci znaleźć można również te przedstawiające miniatury świata dorosłych – miniaturowe sprzęty spotykane w gospodarstwie, a dla małych gosposi maleńkie naczynia i sprzęty kuchenne. Takowe zabawki były cenione przez rodziców za niewątpliwe walory edukacyjne, wymuszały bowiem naśladowanie zajęć dorosłych, wdrażały w role społeczne, które wyznaczane były wielowiekową tradycją w odniesieniu do statusu społecznego, jak i płci.

Znamienici konstruktorzy wiejscy wykonywali ciekawe zabawki ruchome tj. młynki na wodę, a nawet całe modele scen rodzajowych, jakie oglądać można było na wsi, z poruszającymi się ludźmi przy pracy w gospodarstwie (młocka, przy wiatraku, z pługiem, kołyską). Bardzo interesującą zabawką są figurki traczy wykonane przez Stanisława Stożka i Jana Rapciaka z Poręby Wielkiej, poruszające się na zasadzie przeciwwagi

Garncarz Józef Gacek z pamiątkami, 1966 r. Rabka Zdrój, fot. Józef Oleksy, ze zbiorów Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce Zdroju

(ustawiony na stole tracz samoczynnie wychyla się, imitując piłowanie drewna).

Trzecią grupę zabawek stanowiły zabawki jarmarczno-odpustowe. Wytwarzali je masowo wiejscy zabawkarze, z przeznaczeniem na handel. Zabawkarstwo jako jedna z gałęzi ludowej wytwórczości rozwinęło się silnie na ubogich terenach, gdzie uprawa nieurodzajnych pól nie mogła stanowić jedynego źródła utrzymania rodzin. Zabawkarze wywodzili się spośród najbiedniejszych warstw społecznych, a zabawkarstwo stanowiło zwykle zajęcie dodatkowe do prowadzenia gospodarstwa. W czasie wolnym od wytężonych prac polowych i gospodarskich, dla rolników okres ten przypadał zimą, zasiadano do prymitywnych warsztatów aranżowanych w pomieszczeniach chałup (zwykle w kuchniach).

W XIX wieku u podnóża Babiej Góry istniał już najstarszy w Polsce żywiecki ośrodek zabawkarski w Stryszawie, Lachowicach, Koszarawie, Pewli Małej i Wielkiej, Kurowie i Hucisku. Tutaj rodziny małorolnych chłopów trudniły się wyrobem charakterystycznych zabawek, które spośród innych wyróżniały się zdobieniem. Wśród wzorów dominowały tu kolorowe konie (*wyścigowce i capki*), bryczki (*karetki*), kołyski (*kolybki),* karuzele (*gwariaty*) na desce i kiju. W późniejszym okresie z inspiracji leżajską zabawką tworzono także ptaki o ruchomych skrzydłach (tzw. *klepoki*) i kurki dziobiące ziarno (zwane *kohutkami dzióbatymi)*. Od początku XX w. za sprawą Teofila Mentla (1876–1946) pojawił się nowy wyrób, z którego do dziś słynie Stryszawa – są to malowane drewniane ptaszki[3]. Historia rozwinięcia się tej nowej gałęzi produkcji domowej została

Zabawka kawaleria, Andrzej Kołodziej, Kurów 1967 r., fot. Natalia Klęsk, ze zbiorów Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce Zdroju

Kołyska, Andrzej Kołodziej, Kurów 1967 r., fot. Natalia Klęsk, ze zbiorów Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce Zdroju

uchwycona w publikacji Tadeusza Seweryna pt. *Polskie zabawki ludowe.* Opisywał on dzieje młodego chłopaka Teofila, który został wysłany na służbę do pustelnika, gdzie wykonywał drewniane dewocjonalia, krzyże i różańce na zbyt w Kalwarii Zebrzydowskiej. Po sześciu latach zdecydował się powrócić do domu. Na odchodne pustelnik podarował mu kolorowy atlas ptaków. Po powrocie Teofil pokazał album rodzicom, a na ich pytanie, czego nauczył się podczas służby, odpowiedział, że będzie robił takie kolorowe ptaki z drewna. Ten zamiar spełnił około 1900 r.: „Gdy na jarmark w Suchej przyniósł tego barwnego ptactwa kopiaty koszyk i migiem wszystko sprzedał, odtąd już bracia jego, Józef i Michał, wzięli się do ptaszków. Kiedy zaś ożenił się, strugała z nim ptaszki jego żona, a małoletnia córka bawiła się w malarkę”[4]. Od tamtej pory pięć rodzin w Stryszawie zajmowało się wytwarzaniem drewnianych ptaszków malowanych, które po dziś dzień są stałym asortymentem sklepików w skansenach i muzeach etnograficznych w całej Polsce.

Niektóre rodziny miały własne wzory, jak w przypadku zabawki ruchomej znanej na terenie Polski pod nazwą *kowal i niedźwiedź*, która w tutejszym ośrodku przyjęła formę *górala i niedźwiedzia*[5]. W tej zabawce stające naprzeciw siebie postacie naprzemiennie uderzają młotami o kowadło poruszane za pomocą uchwytów. Ta edukacyjna i ćwicząca motorykę zabawka opowiadała o tym, że kowal kuł zawsze z pomocnikiem. Pewnego razu za pomocnika przyszedł do niego niedźwiedź. Ciężko i coraz szybciej razem przy tym kowadle pracowali. Innym przykładem zabawek ruchomych może być tzw. kawaleria, czyli cztery postacie jeźdźców na wysięgniku rozwijającym się harmonijkowo[6], a także bodące capki i karuzele z tańczącymi parami górali. Wyroby zabawkarskie wykonywano seryjnie z przeznaczeniem na handel na jarmarkach, a także dla odbiorcy miejskiego (w Żywcu, Suchej Beskidzkiej, Wadowicach czy Bielsku-Białej). Przetrwanie ośrodka zabawkarskiego po wojnie umożliwiała przez lata Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego zwana popularnie Cepelią, a później

Wiatrak, Jan Rapciak, 1966 r., Poręba Wielka, fot. Natalia Klęsk, ze zbiorów Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce Zdroju

także Spółdzielnia Wytwórców Rękodzieła Ludowego i Artystycznego w Krakowie „Millenium", które zapewniały ciągły zbyt. Do dziś wiele rodzin z tego ośrodka zabawkarskiego trudni się wyrobem zabawek, są to zabawkarze w drugim i trzecim pokoleniu, tworzący autentyczne ludowe wzory zgodne z tutejszą tradycją.

Do wyrobu zabawek używano najbardziej dostępnego drewna jodłowego, świerkowego oraz rzadziej takich gatunków jak: buk, jawor, olcha, topola, czereśnia i lipa. Warsztat zabawkarza tworzyły narzędzia stolarskie – przede wszystkim kobylica zwana *dziadkiem,* był to rodzaj imadła służący do przytrzymywania obrabianego ośnikiem kawałka drewna. Użyteczna bywała także pilarka taśmowa, przydatna do wstępnego wycinania elementów zabawki z desek. Dalej kilka hebli różnej wielkości, piły, świdry, dłutka, topór, siekiera, ośniki czy też ryzak (cienki nożyk o zagiętym ostrzu). Natomiast do gładzenia obrabianej powierzchni drewna używano szkła. Tutejsze bryczki i zagłówki kołysek a także koła zdobiono techniką rytowniczą prosto w motywy takie jak gwiazdy, kraty, miotełki, koronki i zygzaki oraz rozety, czy też „dojrzałe kłosy zbóż". Poszczególne elementy zabawek barwiono farbami anilinowymi rozpuszczanymi w wodzie początkowo na kolor buraczkowy i siwy, z czasem także szmaragdowy i żółty, które nakładano za pomocą pędzla lub zajęczej łapki.[7]

Zabawka konik z jeźdźcem, Ponice, autor nieznany
fot. Natalia Klęsk, ze zbiorów Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce Zdroju

Zabawka ludowa to także domena garncarzy. Lokalni rzemieślnicy z Rabki i Skomielnej Białej starali się przygotowywać asortyment przeznaczony dla najmłodszego odbiorcy. Wśród swych wyrobów posiadali mniejsze formy naczyń przeznaczone specjalnie dla dzieci. Gliniane, miniaturowe dzbanki, dwojaki, koszyczki i miski, skarbonki oraz gwizdki w formie ptaszków, kogucików i rybek zakupić można było na jarmarkach m.in. od rodziny Kościelniaków z Rabki. W czasie II wojny światowej, na co wskazują zbiory zachowane w kolekcji Museum Europäischer Kulturen w Berlinie, rabczańscy garncarze wyrabiali serwisy kawowe dla dzieci, bogato malowane we wzory zupełnie odbiegające od wiejskich wzorów garncarskich.

Ostatnia wystawa rabczańskiej kolekcji zabawki miała miejsce w 2013 r. Towarzyszył jej stworzony przez muzealników i przyjaciół Muzeum film w technice animacji poklatkowej pt. „Zabawki ludowe ze zbiorów Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju"[8]. Celem filmu było wyjęcie zabawek z gablot, wyjście z nimi w teren i pokazanie ruchu oraz sposobów, w jaki można się nimi bawić. Naszym zamiarem było stworzenie promującego wystawę filmu, atrakcyjnego dla najmłodszego widza zarówno w przekazie, jak i treści. Film został dostrzeżony i dotarł do ścisłego finału festiwalu małych form filmowych, produkowanych przez europejskie muzea. Organizatorem wydarzenia była Fondazione Brescia Musei we Włoszech.

W przyszłym roku rabczańskie Muzeum będzie świętowało jubileusz 90 lat działalności. To

Zabawki jarmarczne, lata 70. XX w., Rabka Zdrój, fot. Józef Oleksy, ze zbiorów Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce Zdroju

doskonała okazja do pokazania wątków kolekcji w nowym świetle, do zastanowienia się nad nią na nowo, także do przypomnienia jednego z wielkich marzeń muzealnych twórców, którego „konsekwencją" jest zbiór zabawki ludowej.

Przypisy:

1 J. Bujak, *Zabawki w Europie. Zarys dziejów – rozwój zainteresowań*, Kraków 1988, s. 25.
2 T. Seweryn, *Polskie zabawki ludowe,* PSL 1949, nr 6, s. 163.
3 M. Oleszkiewicz, *Ośrodek zabawkarski w Stryszawie i Lachowicach,* „Rocznik Babiogórski" t. 4, Kraków – Zawoja 2002, s. 202.
4 T. Seweryn, *Polskie zabawki ludowe,* Kraków 1960, s. 110.
5 m.in. Rodzina Balcerów.
6 Wzór wymyślony przez Andrzeja Kołodzieja z Kurowa
7 M. Oleszkiewicz, Ośrodek zabawkarski w Stryszawie i Lachowicach., „Rocznik Babiogórski" t.4, Kraków – Zawoja 2002, s. 202.
8 Film dostępny na kanale Muzeum Orkana pt. Zabawki Ludowe ze zbiorów Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju

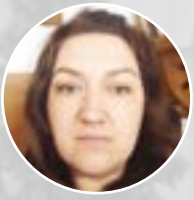

Małgorzata Wójtowicz-Wierzbicka – etnolożka, badaczka terenowa, muzeolożka, muzealniczka z 16-letnim stażem. Zastępczyni dyrektora Muzeum im. Władysława Orkana w Rabce-Zdroju. Pracowała w Muzeum – Orawskim Parku Etnograficznym w Zubrzycy Górnej oraz Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej. Kuratorka i autorka scenariuszy ponad 25 wystaw czasowych. Pomysłodawczyni i współautorka filmów realizowanych przez rabczańskie muzeum, w tym małych form filmowych promujących wystawy czasowe w technice poklatkowej, filmów dokumentalnych, działań animacyjnych. Była koordynatorką i autorką projektów, wśród których można wymienić *Festiwal Muzeum w Krajobrazie. Krajobraz w Muzeum*, projekt badawczo-wystawienniczy pt. *Dziady śmigustne – tradycja wiosennego kolędowania* i projekt naukowo-badawczy pt. *Współczesne ślady dawnych rzemiosł – niematerialne dziedzictwo Karpat Polskich.* Jej publikacje naukowe dotyczą kultury typu tradycyjnego, współczesnej tożsamości regionalnej, a także edukacyjnego potencjału muzeów etnograficznych.

Zagórzańska siła

Mamadou Diouf

Fot. z archiwum zespołu „Zagórzańska Siła"

Z Hubertem Janem Rapciakiem, prezesem Gorczańskiego Oddziału Związku Podhalan im. Władysława Orkana w gminie Niedźwiedź, założycielem zespołu regionalnego „Zagórzańska Siła", rozmawiał Mamadou Diouf.

Zagórzanie zamieszkują w Małopolsce. Skąd nazwa tych Górali?

Zagórzanie to jedna z grup etnograficznych Górali polskich, zamieszkująca tereny na pograniczu Beskidu Wyspowego i Gorców. Nazwa Zagórzanie wywodzi się tak naprawdę od położenia geograficznego naszych miejscowości – jak by nie patrzeć, z każdej ze stron oddzielają nas pasma gór i dla większości ludzi mieszkających po drugiej stronie jesteśmy Góralami zza góry i stąd też nazwa – jakże adekwatna – od słów „za górami", czyli Zagórzanie.

Kultura ludowa na tych terenach jest podobno dość zróżnicowana z powodu wpływów zarówno podhalańskich, jak i krakowskich, orawskich i lachowskich. Czy są lokalne cechy, których nie ma u innych Górali, np. gwara, strój, zwyczaje?

Tak, kultura ludowa Zagórzan nosi ślady różnych wpływów otaczających nas grup etnicznych. W moim odczuciu to chyba dlatego często inni mówią o nas jako o „pograniczu" – co podkreśla wyjątkową różnorodność. Różnice te występują nie tylko pomiędzy grupami etnograficznymi, ale również między naszymi miejscowościami, co jeszcze bardziej wzbogaca naszą kulturę jako Zagórzan. Mimo tego Zagórzanie wykształcili także własne, lokalne cechy, które wyróżniają ich spośród innych grup góralskich. Podstawo-

wą, odmienną cechą jest strój tj. jego elementy i ich wykończenie czy zdobienie oraz nazewnictwo. Biały tradycyjny *serdok*, *hazuka* – okrycie wierzchnie, parzenica na portkach jako typowa *sercówka.* Tradycyjne budownictwo zagórzańskie jest zagrodowe, nachylenie dachu pod kątem 45 stopni, do tego pięknie zdobione ganki, niewystępujące na Podhalu. Gwara także jest odmienna, dlatego że bywają znaczące różnice nawet między sąsiadującymi wioskami, co stanowi dość spore wyzwanie dla regionalistów. Każdy chce tu zachować rodzimą mowę. Zwyczaje również się przeplatają i mieszają. Jednym z bardziej popularnych w naszych miejscowościach obrzędów był tzw. *łograbek* – czyli wieniec ze zboża w kształcie koła, jak i również elementy towarzyszące tj. muzyka, taniec, śpiew – przyśpiewki.

Czytałem, że muzyka Zagórzan ma dwie odnogi. W południowej części regionu gra się na archaicznym zestawie instrumentów – prym, sekund i basy; północ natomiast dodała sobie klarnet i trąbkę. Czy tak rzeczywiście jest i czy występują podobne różnice w tańcach?

Zgadza się. Najpopularniejszy skład to prym, sekund oraz basy. Drugie typowe zestawienie muzyczne występuje w Jurkowie, a także w Lubomierzu, gdzie królują przede wszystkim kolędnicy. Z tańcem moim zdaniem jest trochę tak jak z naszą zagórzańską gwarą, niby są podobieństwa, a jednak widać różnice: przykładowo mamy w Koninie tańce „z góry", polki, walczyki oraz krzyzok, podobnie w innych miejscowościach. Jeśli popatrzeć bliżej i porównać z tańcami innych zespołów, zauważyć można różnice, co samo w sobie jest piękne. Oczywiście trzeba tu podkreślić, że z tańcem jest coraz gorzej, dlatego że wiele starych zespołów tanecznych zaprzestaje występów, co skutkuje powolnym wymieraniem elementów tańca w danych miejscowościach. Niestety ta tendencja wydaje się nieodwracalna.

Co cię zainspirowało do założenia – tak licznego – regionalnego zespołu „Zagórzańska Siła"?
Nigdy nie myślałem, że kiedyś będę miał tak niesamowicie liczną grupę młodych muzyków wokół siebie. Można powiedzieć, że jest to efekt

Fot. z archiwum zespołu „Zagórzańska Siła"

trochę nieplanowany. Otóż kiedy zaczynałem tworzenie pierwszego Młodzieżowego Gminnego Zespołu Regionalnego w gminie Niedźwiedź, skupialiśmy się na angażowaniu młodych do śpiewu, tańca oraz muzyki. Proces ten poskutkował zebraniem grupy około 50 osób. Był rok 2018. Później zostałem zaproszony do prowadzenia zajęć gry na skrzypcach w Zespole „Łętowianie" prowadzonym przez Panią Edytę Krzanik. Udało nam się wówczas skupić w zespole ponad 40 dzieci grających na skrzypcach oraz basach. W kolejnych latach wraz z rodzicami z Wilczyc założyliśmy Dziecięcy Zespół Regionalny „Spod Ćwilina", w którym wtedy było około 25 dzieci chętnych do nauki gry na skrzypcach. Po kilku latach wróciłem do Niedźwiedzia, gdzie w siedzibie Gorczańskiego Oddziału Związku Podhalan im. Władysława Orkana w gminie Niedźwiedź stworzyliśmy grupę dziecięcą grającą na skrzypcach. Z czasem pomyśleliśmy, by zrobić wspólny występ wszystkich tych lokalnych grup i w taki oto sposób, od tamtej pory, koncertujemy w naprawdę dużym składzie. Patrząc na to po latach, widzę, że nic nie powstaje od razu. Wszystko musi mieć swoje okoliczności, czas i miejsce.

Chciałeś też podkreślić moc tradycji?

Oczywiście. Zawsze przytaczam moją historię ze studiów, kiedy na pierwszych zajęciach wykładowcy, czyli krakowscy profesorowie, prosili o przedstawienie siebie. W tamtych czasach zawsze mówiłem, że jestem z Poręby Wielkiej, że to wieś w gminie Niedźwiedź koło Mszany Dolnej. Bardzo często słyszałem od ludzi: „O… wiem, gdzie jest Poręba, jeździłem za młodu do was!". Taki był oddźwięk. Aż pewnego dnia, na zajęciach ruralistyki, prof. Marek Kowicki, słysząc, że jestem z Poręby, powiedział: „Jak ja do was jeździłem, to kierunek Poręba–Koninki był tak popularny, jak dzisiaj Zakopane". Wówczas dało mi to dużo do myślenia. Wczytując się w siedmiowiekową historię Poręby, uświadomiłem sobie, że jako mieszkańcy tych terenów mamy niewyobrażalnie bogaty bagaż wydarzeń, historii, jak i tradycji lokalnych. Tę też tradycję i to piękno miejscowych zwyczajów dostrzegł Władysław Orkan, spisując *Wskazania dla synów Podhala* z przestrogą przed ich zatraceniem. W podobny sposób chcemy też i my dbać o tradycję, pielęgnować ją i przekazywać kolejnym pokoleniom.

Jak ci się udaje namówić dzieci? Z kim najczęściej rozmawiasz: z dziadkami, rodzicami czy może dzieciaki same pukają do drzwi podczas prób?

Rozmawiam ze wszystkimi, gdyż dialog to podstawa każdego działania. Zazwyczaj piszą lub dzwonią rodzice. Bywa czasem też tak, że sami uczniowie pytają, czy jest szansa zapisać się do zespołu. Nie wiem, w jakim stopniu moja osoba powoduje to, że dzieci przychodzą do zespołu. Bardziej upatruję tutaj wpływu dobrej, rówieśniczej atmosfery między dziećmi. Ta atmosfera musi być przyjazna, by wszyscy razem zechcieli grać.

Na waszej stronie internetowej można zobaczyć występ kapeli w kościele parafii św. Michała Archanioła w Mszanie Dolnej. Był niezwykły: energia, pasja i głęboki przekaz duchowy. Skąd takie natchnienie u tak młodych muzykantów?

To chyba właśnie jest „Zagórzańska Siła", czyli niezdefiniowane zamiłowanie do rodzimej tradycji i kultury. Widzę w tym również nieprzerwane od pokoleń przekazywanie tradycji w domach przez dziadków oraz rodziców. Myślę, że to wszystko nadal stanowi ogromny wkład w promowanie lokalnej kultury, w myśl przysłowia „czym skorupka za młodu nasiąknie…".

Hubert Jan Rapciak, fot. z archiwum zespołu „Zagórzańska Siła"

Tradycyjne muzykowanie to nie tylko nuty, ale też zanurzenie się w tradycji. To naturalna okazja, nieformalna szkoła, gdzie mistrz przekazuje uczniom wartości i specyfikę regionu. Jak dobierasz repertuar?

Czasami nie jest to łatwe, jednakże poprzez wspólnie wypracowany konsensus udaje się wprowadzić do repertuaru nieraz trudne i mało popularne utwory. W ciągu paru lat udało nam się stworzyć kilka repertuarów, z których każdy obejmuje kilka, a nawet kilkadziesiąt melodii. W naszym programie staramy się zachować pierwiastek tradycyjnych melodii. Pozostałą część repertuaru stanowią utwory ogólnie znane.

Staramy się promować stare, lokalne melodie. Idziemy z duchem czasu, zachowując rozsądne proporcje, aby jednocześnie odpowiadać na obecnie panujące trendy muzyczne. Niestety dzisiejszy, nowoczesny świat nie sprzyja zachowaniu tradycji, tak jak byśmy sobie życzyli. Jednak mimo tego, wraz z uczniami, mamy stworzony repertuar melodii regionalnych, który prezentujemy przy każdej możliwej okazji.

Wydawałoby się, że kultura ludowa nie bardzo może się odnaleźć dziś, bo rzeczywistość zmienia się szybko. Dzieci w blisko stuosobowej kapeli wysyłają niezwykły sygnał: nawet w globalnym świecie potrzebujemy czegoś własnego. Czyżby drugi oddech i rozkwit zagórzańskiej kultury ludowej?

O tak. We współczesnym świecie tracimy to, co najważniejsze, czyli naszą rodzimą tożsamość kulturowo-historyczną. Nowoczesność stawia ją w niekoniecznie sensownym czy naturalnym świetle, jako coś niemodnego, szarego i starego, o czym pisał zresztą Władysław Orkan i przed czym przestrzegał. Czym byłby naród bez historii i kultury? Tak naprawdę sami mamy obowiązek wobec naszych przodków, by o tę kulturę i tradycję dbać. Warto ją przekazywać dalej. Z myślą o przyszłych pokoleniach Zagórzan, mam nadzieję, że oddech i rozkwit kultury ludowej utrzymają się długo.

Dziękuję za rozmowę.

Mamadou Diouf – urodzony w Senegalu, mieszkający w Warszawie od czterech dekad, doktor nauk weterynaryjnych, muzyk i były prezenter radiowy. Artysta zafascynowany polską kulturą i historią. Od wielu lat włącza się w szereg inicjatyw kulturalnych integrujących cudzoziemców mieszkających w stolicy. Pracuje w Dziale Programowym Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi.

Tkactwo i truskawki, czyli kultura ludowa na salonach

Magdalena Trzaska

Bernarda Rość przy pracy, fot. Marcin Skrzecz

O dzieciństwie przy krosnach i o tym, czy twórczość ludowa może być sposobem na życie i zarabianie, z laureatką nagrody im. Oskara Kolberga Bernardą Rość rozmawiała Magdalena Trzaska.

Gdy myśli pani o dzieciństwie, co jako pierwsze przychodzi pani na myśl? Czy to te krosna, z którymi ostatecznie związała pani swoje życie?

Zdecydowanie tak. Ja się od samego początku wychowywałam przy krosnach. Nawet nie potrafiłabym odpowiedzieć na pytanie, kiedy i skąd one się pojawiły w moim życiu, bo były w nim od zawsze. Moja rodzina to rodzina tkaczek. Moja babcia tkała, moja mama Marianna Dzieszko także. W zasadzie więc te krosna były w naszym domu, zanim ja się w nim pojawiłam.

Mama tkała dla siebie, czy dla ludzi i zarobku?

Mama tkała przede wszystkim dla Cepelii, można powiedzieć, że to była jej praca zarobkowa. Prywatne osoby także od niej kupowały. Do dziś jak zamykam oczy i wracam do swoich lat dziecięcych, to widzę moją mamę przy krosnach. Oczywiście wyglądało to nieco inaczej niż dziś, choć krosna były te same. Jak byłam mała, to u nas w domu nie było prądu. On się w naszej okolicy pojawił stosunkowo późno, bo dopiero pod koniec lat 60. XX wieku. Przede wszystkim pamiętam zatem mamę tkającą przy bardzo kli-

matycznym świetle takiej wiszącej lampy naftowej.

Tkała zapewne po wykonaniu wszystkich domowych obowiązków, więc trudniej było znaleźć na to czas przy świetle dziennym, zwłaszcza podczas tych chłodniejszych pór roku?
Tak było, ale w dzień też się zdarzało. Już jak wracałam ze szkoły, to często zastawałam mamę przy krosnach. Obiad był już zawsze gotowy, a ona tkała. Ale jednak najczęściej robiła to wieczorami. A jeśli chodzi o obowiązki, to rodzice mieli pomocników. My jako dzieci mieliśmy na pewno więcej do zrobienia niż dzieci żyjące na wsiach w XXI wieku.

Dziś dzieci czasem trudno zagonić nawet do niewielkich prac pomocniczych. Jak to wyglądało u pani w domu?
Jak ja byłam mała, to było zupełnie inaczej. Nas nie trzeba było zaganiać, bo wtedy to, co rodzice mówili, było dla dzieci święte. Nikomu z nas nawet nie przychodziło więc do głowy, żeby odmówić i czegoś nie zrobić. To było dla nas całkiem naturalne, że to także nasz dom i nasze obowiązki.

Co najczęściej było tymi dziecięcymi obowiązkami?
Było ich całkiem sporo. Rodzice byli rzemieślnikami – mama tkała, a tata był stolarzem, ale gospodarstwo też mieliśmy, a na każdym gospodarstwie zawsze jest coś do roboty. Ja często sprzątałam i zmywałam naczynia, to najbardziej pamiętam. Ale oczywiście były także prace polowe. Braliśmy udział w sianowaniu, zbieraliśmy ziemniaki, jak były wykopki. Pomagałam też przy żniwach, które wyglądały inaczej niż te dzisiejsze. Tato kosił zboże kosą, a ja i mama podbierałyśmy je i związywałyśmy.

A jak było ze szkołą? W wielu wiejskich rodzinach różnie z tym bywało i często obowiąz-

Fot. Marcin Skrzecz

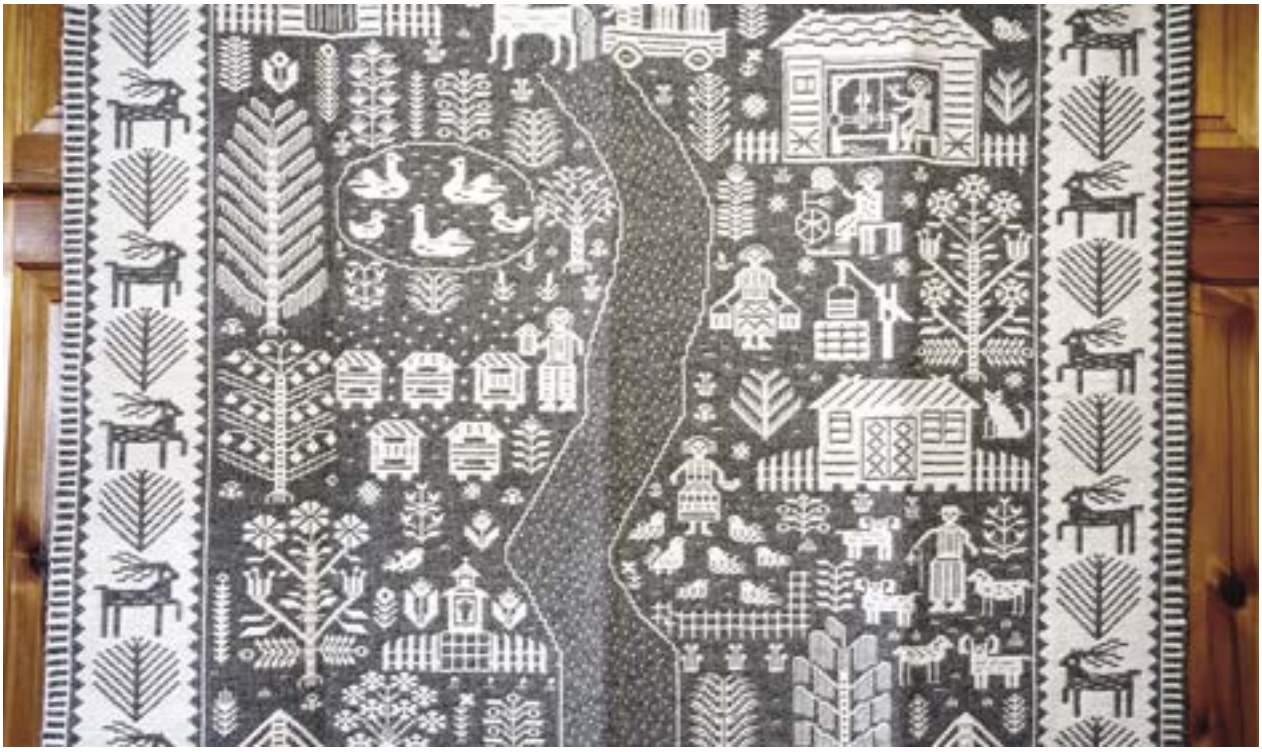

Fot. Marcin Skrzecz

ki domowe miały pierwszeństwo przed tymi szkolnymi.

U nas tak nie było i szkoła zawsze była na pierwszym miejscu. Co bym nie miała do zrobienia w domu, to wszystko musiało być zrobione po lekcjach. Tym bardziej, że jak wspominałam, nie mieliśmy wtedy elektryczności, więc lekcje musiałam odrabiać tak, żeby najlepiej zrobić wszystko przy świetle dziennym. Ale, że lubiłam czytać, to książki także kojarzą mi się od razu z tkaniem. Wieczorami mama zapalała lampę, żeby tkać, a ja sobie siadałam obok i trochę czytałam, a trochę ją obserwowałam przy pracy. Bardzo to lubiłam.

A do szkoły lubiła pani chodzić? I jak daleko ta szkoła była?

Całkiem lubiłam chodzić. Jak chodziłam do klas od pierwszej do trzeciej, to miałam całkiem niedaleko, bo 3 km. Choć zdaję sobie sprawę, że dziś te 3 km pieszo do szkoły, dla części osób, to byłoby za daleko, ale wtedy to było normalne. Od czwartej klasy starsze dzieci uczyły się już gdzie indziej i tam miałam dalej, bo ok. 4 km.

Jakie szkolne przedmioty pani lubiła?

Jak już mówiłam, lubiłam czytać. Czytałam wieczorami przy krosnach, ale i na świeżym powietrzu. Urodziłam się na kolonii we wsi Górnystok. To było bardzo piękne miejsce. Sama przyroda dookoła – pola, lasy, strumyk. Jak miałam możliwość, to się wymykałam nad ten strumyk z książką. Lubiłam też bardzo rysować i też często robiłam to nad wspomnianym strumykiem. Wszystkie te prace plastyczne, artystyczne sprawiały mi dużą przyjemność.

A tak znienawidzona przez wiele dzieci matematyka?

Z matematyki miałam czwórkę, więc nie nienawidziłam jej.

Plastyka i matematyka to przedmioty, które na pewno przydają się w tkactwie, które przecież

ma w sobie wiele artyzmu. Jest to jakby malowanie obrazów na płótnie, ale aby wszystko dobrze wyszło, trzeba też umieć dobrze liczyć i mieć wyobraźnię przestrzenną.
Rzeczywiście coś w tym jest. Zwłaszcza żeby projektować nowe wzory, trzeba mieć zmysł artystyczny, ale nie wcieliłoby się ich w życie, gdyby się nie ogarniało matematyki. Przy tkaniu jest naprawdę dużo liczenia.

Samo tkanie na krosnach to w pewnym sensie „koniec drogi" – aby móc tkać, trzeba mieć obrobioną i często ufarbowaną wełnę. Czy takie zajęcia też pamięta pani ze swojego dzieciństwa?
Oczywiście. Wszystko od początku trzeba było zrobić, zaczynając od hodowli owiec. My też mieliśmy owce. Trzeba się było nimi zajmować, strzyc, potem grępłować wełnę. Ja do dziś umiem uprząść tę wełnę na kołowrotku i czasem to robię jeszcze, choć głównie na pokazach czy warsztatach. Jakby było trzeba, to potrafię także tę wełnę ufarbować. Tego też uczyłam się w sposób naturalny od dzieciństwa najpierw obserwując, a potem robiąc samodzielnie pewne rzeczy.

Gdy porówna się pani dzieciństwo i doświadczenia dzieci, mieszkających współcześnie na wsiach, ma się wrażenie, że to zupełnie inne światy.
Bo tak jest. Dawniej wiele rzeczy robiło się inaczej i wieś inaczej wyglądała. Choćby to, że jak byłam dzieckiem, w każdym gospodarstwie musiał być koń. W latach 60. we wsi był jeden ciągnik, wszystko robiło się ręcznie. Potem pojawiało się radio, prąd, telewizor. Ale i telewizor, a potem telefon był np. jeden w całej wsi i cała wieś z tego telefonu w jakiś sposób korzystała i spotykaliśmy się wszyscy razem, żeby coś oglądać na tym jednym telewizorze. Dzisiejsze dzieci tego nie zrozumieją.

Od dawna mamy kontakt z Japonką, panią Izumi Fugita. Ona od lat jest zafascynowana polską kulturą ludową, a zwłaszcza tkactwem. Przyjeżdża do nas regularnie z grupami dzieci i młodzieży. Robimy z nimi np. taki ser, co tu

Fot. Marcin Skrzecz

Fot. Marcin Skrzecz

leży przed nami na stole. Atrakcją jest dla nich choćby zbieranie truskawek na ten kompot, który potem pijemy. Takie zwykłe rzeczy są dla nich egzotyczne a przez to atrakcyjne.

Wspomniała pani o kompocie – dla mnie taki kompot truskawkowy to smak dzieciństwa. Co dla pani jest takim smakiem, który od razu przywołuje myśli o latach dziecięcych?
Truskawki. Takie świeżo zerwane, jeszcze pachnące słońcem. Jak się tak zastanowię to tkaniny i truskawki towarzyszą mi od zawsze i są dla mnie bardzo ważne. A ze smaków to jeszcze mleko prosto od krowy.

Czy są takie smaki, które dziś wydają się nie do odtworzenia, choć produkty spożywcze wydają się być takie same?
Na pewno. Jak mówiłyśmy, świat się bardzo zmienił. Ten kompot, który ja robię, jest na wodzie ze studni głębinowej. Gdyby to była woda z wodociągów, smakowałby inaczej. Mleko od krowy było całkiem inne niż dzisiejsze. Krowy dawniej pasły się na łąkach pełnych ziół. Potem się je ręcznie doiło i piło mleko od razu po dojeniu, takie jeszcze z pianką. Dziś mamy pasze, pastuchy i dojarki elektryczne – to wszystko wpływa na smak.

Wracając do tkactwa – kiedy pani obcowanie z krosnami zmieniło się z obserwacji w używanie i pracę na nich?
Mojej mamie bardzo zależało, żeby krosna ktoś po niej przejął i kontynuował tę rodzinną tradycję, to naprawdę było dla niej bardzo ważne. I powiedziałam sobie, że muszę spróbować tego tak na poważnie i że jeśli się okaże, że mi wychodzi, że mam dryg, to może ja będę tą osobą, która to przejmie. Mama mi dawała najpierw takie sztuczne nici, żeby nie było żal, jak coś nie wyjdzie i wszystko trzeba będzie wyrzucić.

Ale powiem szczerze, że ja nauczyłam się bardzo szybko. W ciągu dwóch tygodni już zaczęłam sama wybierać wzory. Zdarzały się oczywiście pomyłki, ale najważniejsze było, że bardzo mi się to spodobało i sprawiało przyjemność.

Bardzo często jest tak, że dzieci próbują uciec od tego, co robią rodzice, chcą być inne, chcą się zajmować czymś innym. Nie miała pani takich myśli, żeby rzucić to wszystko, wyprowadzić się do wielkiego miasta i żyć inaczej?
Może przez krótką chwilę. Moja najstarsza siostra poszła się uczyć w Białymstoku, brat kontynuował naukę w technikum rolniczym. Oni przetarli ścieżki i jak kończyłam ósmą klasę to przez jakiś czas się zastanawiałam, co dalej. Ale ponieważ mamie zależało, żeby ktoś tkał, nikt z mojego rodzeństwa się tym nie zajął, a dla mnie to było i łatwe, i przyjemne, to wybór był prosty.

Do dziś często się spotykam nie tylko z ucieczkami z rodzinnych wsi, ale wręcz ze wstydem, że ktoś z tej wsi pochodzi. Miewała pani takie odczucia?
Nigdy. Sama się nigdy nie wstydziłam i też nie spotkałam się z tym, żeby mnie ktoś inaczej, gorzej traktował, dlatego, że jestem ze wsi, a to przecież też się zdarza. Na szczęście moje dzieci też się nie wstydzą i nawet po studiach i naukach część z nich wróciła tutaj i dziś córki też tkają, ale również wykorzystują swoją wiedzę i umiejętności, żeby tę naszą kulturę upowszechniać.

Kultura ludowa dziś na szczęście wydaje się przeżywać rozkwit, ale był czas, kiedy jej przyszłość była mocno niepewna. Nie bała się pani, że postawienie na tkactwo może być ryzykowne?
Gdy podejmowałam decyzję, że będę tkać jak mama, nie myślałam o tym. Zwłaszcza że dosyć szybko zaczęłam odnosić sukcesy i dostawać nagrody. Zapisałam się do Stowarzyszenia Twórców Ludowych, a Cepelia wytypowała mnie jako młodą twórczynię do Stypendium Artystycznego Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego. To wszystko dodało mi skrzydeł. Trudniej zrobiło się, gdy wszędzie weszła elektryfikacja i w latach 90. XX wieku. Dziś rzeczywiście kultura ludowa ma się dobrze, a przynajmniej to nasze tkactwo. Może to być nie tylko hobby, ale jak widać po mnie – sposób na życie i na zarabianie.

Wydaje się być pani osobą spełnioną?
Tak jest. Od jakiegoś czasu miałam dwa marzenia – otrzymać nagrodę im. Oskara Kolberga i przekazać dalej w rodzinie umiejętność tkania. Oba się spełniły – nagrodę otrzymałam w roku 2021, a chwilę później razem z córką Magdaleną otrzymałyśmy stypendium Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, co pomogło

Od lewej: Magdalena Trzaska i Bernarda Rość
fot. Marcin Skrzecz

w spełnieniu drugiego marzenia. Dziś mam wspaniałą rodzinę – gdyby nie pomoc i zrozumienie męża, nie mogłabym się tak rozwijać i nie byłabym dziś tu, gdzie jestem. Mam też to szczęście, że dzieci są blisko. Czuję też, że doceniana jest moja twórczość – współpracuję z wieloma muzeami, tkałam do Urzędu Marszałkowskiego, moja tkanina pojechała na Expo do Japonii. A ostatnio miałam wielkie szczęście tkać Kurtynę Kobiet – kurtynę do Teatru Słowackiego w Krakowie, na jego 130-lecie. Zaprojektowała ją pani Małgorzata Markiewicz. Znajdują się na niej nazwiska 130 krakowianek, które zasłynęły jako patriotki, działaczki albo artystki. Jej uroczyste odsłonięcie miało miejsce 17 grudnia 2023 roku. Jestem ogromnie dumna, że mogłam brać udział w tym projekcie.

Bernarda Rość przy pracy, fot. Marcin Skrzecz

A wszystko to dzięki dzieciństwu w wiejskim domu…

Oczywiście. To mnie ukształtowało. I jak się okazało, wierność rodzinnym tradycjom i naszej kulturze ludowej była najlepszą decyzją w moim życiu.

Magdalena Trzaska – absolwentka etnologii na Wydziale Nauk Historycznych i Pedagogicznych Uniwersytetu Wrocławskiego. Interesuje się sztuką ludową, zwyczajami i tradycjami oraz bogactwem kulturowym, przyrodniczym i turystycznym polskiej wsi. Autorka tekstów na temat twórczości i oddolnych inicjatyw rodzących się na terenach wiejskich. Udowadnia, że „być ze wsi" – to brzmi dumnie. Kieruje Działem Programowym NIKiDW.

Stanisław Czernik – twórca autentyzmu i poezji wspomnień

Izabela Wolniak

Stanisław Czernik, źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe, domena publiczna

Twórczość Stanisława Czernika jest powszechnie łączona z poezją i kierunkiem literackim zwanym autentyzmem. A przecież znany jest także jako autor powieści, dramatów, esejów, recenzji i rozpraw literackich. Był regionalistą i zajmował się folklorem słownym. Działał jako wydawca i opiekun młodych literatów. Realizował też swoje „nauczycielskie powołanie", jakim była praca pedagogiczna. Podkreślał w twórczości i aktywności literackiej swoje chłopskie pochodzenie, które łączyło się w sposób nierozerwalny z „krajem lat dziecinnych" – ziemią opatowską.

Urodził się 16 stycznia 1899 roku w Zochcinie (Zochcinku) pod Opatowem w rodzinie chłopskiej, jako syn Wojciecha Czernika i Marii z Cieszkowskich. W latach 1908–12 uczył się w Szkole Miejskiej w Opatowie, chociaż dzięki matce już wcześniej potrafił czytać i pisać. Po rocznym pobycie w Kursku, gdzie przebywał wraz z bratem Julianem, w 1916 rozpoczął naukę w Seminarium Nauczycielskim w Jędrzejowie, a następnie w Gimnazjum Komitetu Ratunkowego w Olkuszu. Był członkiem organizacji niepodległościowych Towarzystwa Gimnastycznego *Piechur*, a od 1916 Polskiej Organizacji Wojskowej okręgu olkuskiego. Po uzyskaniu w 1920 roku świadectwa dojrzałości został nauczycielem szkół powszechnych, a w latach 1923–24 w Miejskim Gimnazjum i w Państwowym Seminarium Ewangelickim w Ostrzeszowie Wielkopolskim. Jednocześnie od 1921 roku studiował na Wydziale Prawno-Ekonomicznym Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie w 1925 uzyskał magisterium.

Opatów: Gub. Rad.: rynek, pocztówka, nakład Księgarni Kormana, 1910–1914, źródło: polona.pl, domena publiczna

W tym czasie w życiu pisarza równie ważną rolę odgrywało samokształcenie, nawet w zakresie języków obcych. Rozpoczął także twórczość publicystyczną i poetycką; debiutował w 1922 roku artykułem „Szkoła dzisiejsza a szkoła przyszłości", który ukazał się w „Życiu Szkolnym". W roku 1923 Czernik wysłał na konkurs literacki do Lwowa swój pierwszy tomik poezji pt. „Drabina do gwiazd", za który otrzymał nagrodę. Rok później opublikował w piśmie „Światowid" swój pierwszy wiersz „Modlitwa" z tego właśnie nagrodzonego tomiku. Od 1925 roku mieszkał i pracował w Gostyniu, wielkopolskim miasteczku o żywych tradycjach kulturalnych; został wówczas redaktorem naczelnym „Głosu Gostyńskiego", a w 1926 redaktorem czasopisma „Ziemia Gostyńska". Uzyskawszy w 1929 dyplom nauczyciela szkół średnich, zamieszkał ponownie w Ostrzeszowie, gdzie był dyrektorem Gimnazjum Humanistycznego, a następnie nauczycielem w prywatnym Gimnazjum i Liceum Towarzystwa Salezjańskiego. W 1930 roku ożenił się z Bronisławą Sulikowską, higienistką pochodzącą z Krakowa.

W tym czasie rozpoczął intensywną współpracę z czasopismami. Artykuły, recenzje, fragmenty prozy oraz przekłady z poezji fińskiej i łotewskiej drukował m.in. w „Kurierze Literacko-Naukowym", „Wiciach Wielkopolskich", „Kamenie", „Kulturze" i „Prosto z Mostu". Ukazały się też dwa tomiki wierszy poety: „Poezje. Seria I" (1931) oraz „O polskim płocie" (1933).

W 1935 roku urzeczywistniło się marzenie pisarza – redagowanie własnego pisma. Był redaktorem i wydawcą miesięcznika „Okolica Poetów". Pismo publikowało na swoich łamach zarówno utwory znanych pisarzy (Leopold Staff, Julian Przyboś, Józef Czechowicz czy Jan Bolesław Ożóg), jak i teksty zdolnych debiutantów. W „Okolicy Poetów" Czernik drukował także swoje wiersze (pod pseudonimem Andrzej Gorycz) oraz artykuły przedstawiające założenia autentyzmu. Kształt miesięcznika był zawsze starannie przemyślany i miał wyszukaną szatę graficzną, składającą się z ilustracji i linorytów najwybitniejszych grafików. W 1937 roku Czernik został członkiem Związku Zawodowego Lite-

ratów Polskich. W 1939, w uznaniu zasług wobec kultury łotewskiej (przekłady z literatury łotewskiej), rząd łotewski przyznał mu Order Trzech Gwiazd IV klasy.

Po wybuchu II wojny światowej brał udział w kampanii wrześniowej jako żołnierz 4. Pułku Saperów w Przemyślu. We wrześniu 1939 przekroczył granicę polsko-rumuńską w Wyżnicy i został internowany w obozie w Slatinie. Uzyskawszy w Rumunii status cywila, przedostał się do Bukaresztu, następnie otrzymał nominację na dyrektora Gimnazjum i Liceum Polskiego w Algierze, tam przebywał i pracował w latach 1940–45. Wrażenia z pobytu w tym egzotycznym kraju zawarł we wspomnieniach „Zachód słońca" i „Cienie różowych gór. Szkice z Afryki Północnej" (1956). Po wojnie, we wrześniu 1945 został przeniesiony wraz z innymi nauczycielami i młodzieżą do Włoch. Objął stanowisko dyrektora Gimnazjum i Liceum w Trani dla polskiej młodzieży wojskowej oraz rodzin żołnierzy. W 1946 roku szkoła została przeniesiona do Petworth i Ridlesworth w Anglii. Do kraju powrócił w marcu 1947 roku.

Stanisław Czernik po krótkim pobycie w Ostrzeszowie przeniósł się do Warszawy, gdzie w latach 1948–51 pracował w Referacie Twórczości Samorodnej w Departamencie Twórczości Artystycznej Ministerstwa Kultury i Sztuki. Równocześnie prowadził Poradnię Literacką przy Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich (ZLP). Od kwietnia 1951 roku zamieszkał wraz z rodziną na stałe w Łodzi i kontynuował twórczość literacką. Wydał sztukę historyczną pt. „Balcer Susło" (nagrodzoną później) tomiki poezji „Z trzydziestu lat" (1955), „Poezje" (1958), „Stary pług" (1958), „Delta" (1962), „Autentyki" (1967) i inne. Pogłębił także swoje zainteresowanie powieścią historyczną. Ukazały się wówczas „Uniwersał Czarnieckiego" (1953), „Opowieść

Okładka zbioru poezji Stanisława Czernika „Z trzydziestu lat", Warszawa 1955, fot. Izabela Wolniak

Okładka zbioru poezji Stanisława Czernika „Stary pług" Łódź 1982, fot. Izabela Wolniak

Wierzby w Zochcinku, w którym urodził się poeta, fot. Krzysztof Pęczalski

o Klemensie Janickim" (1954), „Wierne kosy" (1954), „Wór pszenicy" (1955) i „Wilcze doły" (1956). Przyczyną zainteresowania pisarza powieścią historyczną była sytuacja polityczna, wskutek której obowiązującym kierunkiem w literaturze i sztuce stał się socrealizm. Chciał uchronić przed nim swoją twórczość, znalazł więc możliwość dalszej pracy twórczej w zwrocie ku historii. Zainteresowania Czernika własnym rodowodem były również wcześniej przyczyną studiów nad dziejami jego „okolicy", czyli regionu opatowskiego. One także spowodowały chęć zapoznania czytelników z rolą chłopów w historii Polski. Pasja historyczna pisarza idealnie dopełniała jego badania folklorystyczne wynikające z autentyzmu, które doprowadziły do pomysłu popularyzacji folkloru. Wydawane kolejno tomy, m.in. „Poezja polskich chłopów. Pieśń ludowa w okresie pańszczyźnianym" (1951), „Chłopskie pisarstwo samorodne" (1954), „Klechdy ludu polskiego" (1957), „Polska epika ludowa" (1958), „Stare złoto. O polskiej pieśni ludowej" (1962) oraz „Trzy zorze dziewicze. Wśród zamawiań i zaklęć" (1968), ukazują Czernika patrzącego na kulturę ludową ze znajomością jej zjawisk, pochodzącego i czerpiącego z tej kultury.

W latach 1955–59 był prezesem Oddziału Łódzkiego ZLP; w 1962 został wybrany na członka Zarządu Głównego Związku. Należał również do komitetu redakcyjnego czasopisma „Łódź Literacka" (później „Kronika"), a następnie tygodnika „Orka". W 1957 był współzałożycielem, prezesem i redaktorem naczelnym Wydawnictwa Łódzkiego. Od 1959 przez dziesięć lat przewodniczył jury konkursów poetyckich Łódzkiej Wiosny Poetów. Współpracował z wieloma czasopismami literackimi, m.in. z „Twórczością" (1957–66), „Odgłosami" (1958–69), „Tygodnikiem Kulturalnym" (1962–68).

Zmarł 3 grudnia 1969 roku w Łodzi.

Za twórczość literacką otrzymał wiele nagród, m.in. nagrodę literacką miasta Łodzi (1956),

czy nagrodę Ministra Kultury i Sztuki II stopnia (1963). Odznaczony został m.in. Krzyżem Kawalerskim (1955) i Krzyżem Oficerskim (1958) Orderu Odrodzenia Polski.

Stanisław Czernik jest patronem Biblioteki Miejsko-Gminnej w Ostrzeszowie Wielkopolskim oraz Powiatowej i Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Opatowie.

W Ostrzeszowie odbywa się co roku konkurs poetycki im. Stanisława Czernika.

Twórczość Stanisława Czernika jest ściśle związana z autentyzmem, kierunkiem literackim, którego główną tezą była szczerość wypowiedzi literackiej, opierającej się na uczuciach i doświadczeniach pisarza, poety w przeszłości. Stąd szczególne miejsce przeżyć twórcy w latach dzieciństwa, związanych z chłopskim pochodzeniem, oraz nostalgii za krajem lat dziecinnych – Ziemią Opatowską, do której poeta wciąż wraca w swoich wspomnieniach. Dom rodzinny, wartości, jakie reprezentuje, poczucie bezpieczeństwa, uporządkowanie, staje się miejscem, gdzie można odnaleźć sens świata.

(…)„Pędzi. Czy znajdzie? Czy też wróci z wiedzą,

Że tylko tutaj na Ziemi, u siebie,
Spotka ich resztki, wciąż żywe nasionka
Do siewu, kiełkowania, rośnienia, rozkwitu”[1].

Przypisy:

1 S. Czernik, *W zastępstwie* [w:] *Autentyki*, Warszawa 1967, s. 5–6.

Bibliografia:

Czernik S., *Autentyki*, Warszawa 1967.
Czernik S., *Poezje wybrane*, Warszawa 1969.
Krawczyk V., *Poeta autentyczny. O twórczości Stanisława Czernika*, Łódź 1973.
Mityk I., *Stanisław Czernik*, Kielce 1999.

Izabela Wolniak – etnograf i polonistka. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Przez wiele lat pracowała w muzealnictwie (Muzeum Etnograficzne w Krakowie, Muzeum Narodowe w Warszawie). Uczestniczyła w dialektologicznych i etnograficznych badaniach terenowych w różnych regionach Polski. Szczególnie interesuje się folklorem muzycznym i słownym. Członkini Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego. Od 2019 roku związana z Narodowym Instytutem Kultury i Dziedzictwa Wsi.

Wiersze Stanisława Czernika

Okolica moja
Okolica moja – górnolica –
Zaziemiona polami,
Zadrzewiona lasami,
Ułączniona nawodnie,
Urzeczniona przypolnie –
Okolica moja – pagórnica –
Ojczyźnica.

Łysogórne jej zjawy
Na zachodzie zawisły,
Jakby znaki pytania.
I kroplami zarania
W moim sercu rozprysły –
Przeddziejami kochania
U wrót duszy zawisły –
Grabne znaki pytania –
Świętokrzyskie i jedlne,
Zbłękitnione i modrzewnie,
Bożycami pogańskie,
Witosławskie i dębne,
Sobótkami obrzędne –
A nedewszystko,
A nedewszystko
Rodzinnym domem śpiewne.

… Mojego domu rodzinnego okna
W świętokrzyskie patrzyły pagórze…

Okolica moja – pagórnica –
Zaziemiona polami,
Zadrzewiona lasami,
Ułączniona nawodnie,
Urzeczniona przypolnie,
W jeden dla mnie streściła się znak,
W który dziecka patrzyłem oczami
Z mojego domu rodzinnego okien.

W rodzinnym domu po dwudziestu sześciu latach
Witaj, domu rodzinny, wiejski, pod miasteczkiem,
Starzałeś się mchem strzechy, gdy sunąłem dzieckiem
Po twojej kalenicy do młodych bocianiąt.
Lata szybko płynęły. Omotał cię pająk
I srebrzył twoje kąty, i wnętrze postarzał,
Jak gdyby do starego chciał cię gospodarza
Upodobnić. Gospodarz, ojciec mój, odchodził:
„Chałupa też umiera, a któż ją odmłodzi?”

Prawdę mówił. Po śmierci polnego archonta
Pustoszałeś bez nowej strzechy, krokwi, gonta.
A ja zniknąłem w świecie. Zaniedbałem lekce,
Jak młody. Pamiętałem przecież o kolebce,
Kochając po swojemu ciebie i twój obraz,
I w obrazie symbole prostoty i dobra,
Którymi sprawiedliwość i mądrość ojcowska
Świeciła mi wśród mroku – jak gorąca troska. (…)

Witajże po tych latach. Wśród śliw, wśród czereśni
Uśmiechasz się – że mogliśmy się spotkać wcześniej.
Tak. Ale dobrotliwie rękę klamki podasz,
Jak ojciec, archont polny, twój pierwszy gospodarz.

Przyjaźń z ziemią
Wołanie –
Przyjazne i okrutne.
Nie wiadomo, kiedy się stanie
I co się właściwie stanie.

Ale to wiem:
Ojcowska, rodzicielska miłość,
Przyjaźń bez reszt –
Jak przedtem była,
Tak jest.

Łączy się prawo rozstania
Z wiecznym pewnikiem scalenia:
My i ziemia.

Pies – prostak
Nie daje mi spokoju ten pies – prostak Burek,
Domaga się wspomnienia:
– Pisałeś o koniu,
Ślepym, głuchym staruchu, co kulał po błoniu,
Pisz i o mnie.
Bo któż to tak pędził na wzgórek
I kto tak wyskowyczał, wyszczekał uciechę,
Gdy z dalekiego miasta wracałeś pod strzechę?
Kto pierwszy wyczuł powrót? Ojciec, matka, siostry?
Kto wywęszył, że idziesz, a serce ci bije?
Ja pierwszy usłyszałem, taki Burek prosty –
I serce usłyszałem i poznałem czyje!
Jak drżałem, jak szalałem, jak żar ze mnie buchał!
Wtedy – szczęście, gładziłeś mój łeb,
psa – prościucha.

Prawda, Burku, pamiętam – stratowałeś jęczmień
I splamiłeś mi spodnie zabłoconą łapą,
I w usta mnie liznąłeś doprawdy niezręcznie.
Lecz uspokój się – zrównam cię ze starą szkapą,
Sprawiedliwie odmierzę, masz czarne na białem:
Ciebie tylko jednego spośród psów kochałem.

O moim płaskowyżu
To słowo o płaskowyżu
Wyrosło z nawianej glinki,
Jak dąb Pliniusza
Przy kiełkowaniu podlewany winem,
Aby miał krzepkie i wonne korzenie
I w swym podglebiu
Najbardziej zbliżył się do serca ziemi.

Dębie lessowy,
W dziedzictwie wziąłem jeden mały liść,
Nie rzymskim winem, lecz słowiańskim potem
I starą moją ziemią wykarmiony,
Wonny jak piołun z Witosławskiej Góry,
Ciężki jak kamień od Świętego Krzyża.

A był to pokarm i napój na lata.
I trochę chwały tego maleńkiego świata.

W powiecie opatowskim
Jeśli przez twoje lessy jechać wczesną wiosną,
To chyba wiatrem jechać.
Ilasty i rozmiękły, tłusty dróg twych posmak,
Ale się uśmiecha
Pięknie, pierwotnie i prosto.

Tak – śmieje się jak wiatrak,
Jak młyn koło mostu,
Ten uśmiech się ciągle w mych wspomnieniach błąka:
Wiatr, woda, mąka. (…)

Z tłustych słów tłusta mąka: zgłoski,
Właśnie one wołają mnie znów –
Jedź w powiat opatowski.

Fotografie szkolne

Zdjęcia ze zbiorów Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi

wybrał Daniel Kamiński

Uczniowie Szkoły Powszechnej w Ostrowążu (pow. koniński), autor nieznany, czerwiec 1929 r.

Uczniowie Szkoły Powszechnej w Woli. Klasa VI i VII, autor nieznany, 3 stycznia 1935 r.

Między pokoleniami
Wspomnienia o dzieciństwie i rodzicielstwie na podlaskiej wsi

Anna Bińka, Joanna Kościańska

Fot. Tomasz Wiśniewski, z archiwum Stowarzyszenia Pracownia Etnograficzna

Jak dawniej godzono opiekę nad dziećmi z innymi obowiązkami? Jak rodzice i dzieci wspólnie spędzali czas? Jakie sprzęty i przedmioty towarzyszyły dzieciństwu? I w końcu: co interesującego w doświadczeniach starszych pokoleń mogą znaleźć dla siebie współcześni rodzice? To pytania, z którymi ruszył w teren w 2017 roku zespół badawczy Stowarzyszenia Pracownia Etnograficzna.

– Pod sznurkiem nie chodzić, żeby pępowina nie była zakręcona.

– Ale mówią, że jak dziecko urodzi się z pępowiną zakręconą, to będzie mundurowym. Może i to jest prawda.

– A nieprawda, mój Piotrek urodził się z niezakręconą pępowiną.

– Kiedyś, dziewczyny, jak się chodziło w ciąży, to kto tam patrzył, czy sznurek, czy coś. Chodziło się, jak trzeba było.

To fragment grupowej rozmowy z mieszkankami podlaskiej wsi, którą odbyłyśmy w ramach projektu „Między pokoleniami: etnografia i dziedzictwo". Zespół Stowarzyszenia Pracownia Etno-

graficzna odwiedził kilkanaście wsi z gmin Gródek i Michałowo położonych blisko granicy z Białorusią. Szukaliśmy osób, które chciałyby się z nami podzielić opowieściami o tym, jak przed kilkudziesięciu laty wyglądało rodzicielstwo i dzieciństwo.

Rozmowy były poruszające i bardzo różnorodne. Tak jak w przytoczonym cytacie z wywiadu, splatały się w nich różne opinie i doświadczenia, przekonania i emocje. Poznawaliśmy opowieści osób, których dzieciństwo i rodzicielstwo przypadło na różne czasy: nasi rozmówcy i rozmówczynie mieli od około 60 do ponad 90 lat. Chcieliśmy, żeby materiały, które powstały na podstawie tych rozmów – a były to między innymi wystawa, film i publikacje – mogły stać się punktem wyjścia do dalszych dyskusji międzypokoleniowej wymiany.

Zapraszamy do poznania głównych wątków opowieści, których mieliśmy zaszczyt wysłuchać.

Kołyska przenośna na polu, fot. M. Cholewa, lata 30-40. XX w., ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie

Wokół narodzin: trud i troska

Ja w ciąży chodziłam, 21 lipca urodziłam, ja wiem, ile ja ton siana na furę podałam. Wszystkie siano przerzucałam, w pół godziny urodziłam i wsio.

Powyższe wspomnienie jak w soczewce skupia doświadczenia wielu kobiet. Ciąża i przeważnie ciężka, fizyczna praca do – lub prawie do – samego porodu były najczęściej nierozłączne. *No to wszyscy kiedyś tak. Ja do roboty do Gródka jeździłam 6 kilometrów i do ostatniego dnia się pracowało, niestety taka prawda.*

Zdarzało się, że rozwiązanie następowało przy pracy, w polu lub lesie, jednak *gros* porodów miało miejsce w domu w obecności babki – wiejskiej akuszerki – a czasem położnej. W późniejszym czasie teoretycznie porody odbywały się w szpitalu, w praktyce jednak nie zawsze tak było. Przeszkodą mógł być na przykład brak możliwości dojazdu do placówki. *Tego mojego syna odbierała babka. Było tak, że był marzec, wtedy bardzo sroga zima była, a drogi byli jeszcze nie bardzo przejezdne, nie tak jak teraz. Ja tylko zdążyłam przyjść, zrzucić z siebie, co tam było, i teściowa pobiegła po tę babkę, niedaleko mieszkała.*

Po porodzie powszechnym zwyczajem były odwietki – matkę odwiedzały inne kobiety z rodziny, koleżanki, sąsiadki. Przynosiły one ze sobą niewielkie podarunki, jedzenie. *To był bal tylko babski. Sąsiadki się zbierały, z całej wioski kobiety szły na odwietki, a facetów nie można było.* Odwietki postrzegane były jako miły zwyczaj, serdeczne spotkanie, współtworzone przez odwiedzające, tak by nie obciążać kobiety w połogu.

Nowo narodzone dziecko często spało z matką, część kobiet, szczególnie karmiących piersią, chwaliła sobie praktycyzm takiego rozwiązania. Czasem jednak na niemowlę czekało przeznaczone dla niego miejsce do spania. Łóżeczko przybierało formę drewnianej kołyski, kołyski z tkaniny czy kosza podwieszonego pod sufitem. *Była pleciona kołyska i na sznurkach i na belce doczepiona,*

Dziecko przyglądające się pracy plecionkarza, fot. P. Szacki, Ogrodniki n. Bugiem, 1980, ze zbiorów Państwowego Muzeum Etnograficznego w Warszawie

i kołysali w niej. Takie miejsce do spania należało do niewielu sprzętów przygotowanych specjalnie dla dziecka zaraz po urodzeniu.

Doświadczeniem wielu kobiet był szybki powrót po porodzie do wykonywania pracy w gospodarstwie i na polu – niektóre obowiązki polowe czy gospodarskie po prostu nie mogły czekać. Jeśli było to możliwe, matki starały się na czas pracy zostawiać dzieci pod opieką babci, dziadka czy starszego rodzeństwa. Rzadko, lecz zdarzało się, że sytuacja zmuszała kobietę do pozostawienia dziecka samego w domu. Gdy jednak trzeba było pracować w polu, a nie było komu powierzyć opieki nad dzieckiem, zabierano je ze sobą, wioząc furą, niosąc na rękach lub w kawałku tkaniny. *O tak, przewiąże ręcznika, tuda i siuda, położy dzieciaka i tak idzie. Moja teściowa to jeszcze krowy pasła z dziećmi. Przewiąże i tak chodzi z dzieckiem.*

Na czas pracy w polu niemowlę kładziono w wiklinowej, słomianej lub wykonanej z tkaniny

kołysce. Kołyska taka, nazywana także kołysanką czy katajką, zawieszona była na trójnogu. *Nawet na pole brali, jak trzeba było grykę rwać. Takie były 3 kołki, a w tych kołkach z materiału kołyska, taka jak i w domu była ze szmat zrobiona.* Nieco starszym dzieciom tworzono także przestrzeń do zabawy. *Na pole taką starą skrzynkę zaniesiem, starą kołdrą wyłożymy pod spód i tam jakieś zabawki wrzucimy. I on się bawi, a my kopiemy. Zechce jeść, to zakrzyczy, nakarmimy i dalej. Przewiniemy, jak się zasika, i dalej kopiemy.*

Również przy pracach wykonywanych w obrębie domu szukano rozwiązań pozwalających na jednoczesne wywiązywanie się z obowiązków i opiekę nad dzieckiem. *I to, choć ja tak nie robiłam, jak kołowrotek, to jedną nogą kołysze się kołyskę, a drugą nogą kołowrotek, prząść trzeba było. No tak, trzeba pracować i dziecko usypiać.*

Dzieci i ich rzeczy

Dziś towarzyszy nam dużo przedmiotów, które w wiejskich domach nie były osiągalne. Wielu rzeczy nie dało się kupić, gdyż były niedostępne w sklepach, ale równie często z powodu braku środków. Niektóre we wspomnieniach z dzieciństwa pozostały jako niespełnione marzenia. *Pamiętam odpusty. Jak się jechało do cerkwi, to były stragany. W dzieciństwie moim marzeniem była taka taczka, takie kółeczko na tym. I pamiętam, jaka ja byłam nieszczęśliwa, że wszystkim moim koleżankom kupili na tym odpuście, a mi nie kupili. Ja pamiętam, że to było moje marzenie i nigdy mi nie kupili tego.*

Czasem dostawało się prezent – wyczekaną zabawkę lub ubranie, coś wyjątkowego. Zdarzało się, że prawdziwą piłkę, lalkę lub wózek miała jedna osoba w miejscowości, a wszyscy z okolicy przychodzili, by się nią bawić. *A jak byłam w drugiej klasie, to strasznie ładnie pisałam, kaligraficznie. I nauczycielka dała mi plastikową lalkę. Taka byłam szczęśliwa, wszyscy chcieli do mnie przyjść i się nią bawić. A ja już byłam taka pani domu, gospodyni. I ta lalka była lalką całej wsi. Cała plastikowa, malowana, włosków nie miała, nieduża. To była dla nas wielka uciecha.*

W pamięci wielu osób został nie tylko sam przedmiot – lalka trzymana w domu aż do dorosłości, świąteczna sukienka – ale czasem też jego utrata: przypadkowe zniszczenie spowodowane chwilą nieuwagi lub zużycie materiału. Jednak nawet to nie musiało oznaczać końca życia danej rzeczy: ubrania nosiło się najpierw za duże (by na dłużej starczyły), a potem aż do zupełnego wytarcia, ze znoszonych można było utkać chodnik.

Ręcznie wykonane przedmioty były powszechne. Samodzielnie robiło się ubrania, tkaniny, sprzęty codziennego użytku, meble. Nie inaczej było z zabawkami: mamy lub starsze siostry mogły pomóc w uszyciu szmacianej lalki, ojcowie lub dziadkowie w zrobieniu huśtawki, łyżew czy drewnianego samolotu. Sztuką, przez wielu opanowaną do perfekcji, było twórcze spożytkowanie tego, co się miało pod ręką. Rysowanie na piasku, robienie piłek z krowiej sierści, wykorzystywanie starych talerzy czy kubków i innych skarbów znalezionych na śmietniku – oto wspomnienia dziecięcych zabaw. Choć zabawki były zwykle bardzo proste, dziś zaskakują różnorodnością rozwiązań, a niekiedy niezwykłą pomysłowością twórców. *Dziadek dla niego to zrobił samolot, z wózka. Śmigła zrobił i jak stawiał w przeciągu, to śmigło się kręciło i on siedział w tym samolocie. Śmigło zrobili elegancko, łożysko wstawili, na ośce od roweru. Wielki był. (…) Siedzenie było i on sobie siadał. Żeby zajęcie było, jak my tam jedziemy na pole czy czego.*

Między pracą a zabawą

Dzieciństwo we wspomnieniach osób, z którymi rozmawialiśmy, nie ma jednego ani jednoznacznego obrazu. Jest w nim bieda i trudności, ciężka praca, niebezpieczeństwo i przemoc, ale też

Fot. ze zbiorów Pracowni Filmu, Dźwięku i Fotografii w Michałowie

zabawa, relacje z rówieśnikami, psoty, marzenia i dobre chwile.

Od najmłodszych lat dzieci były włączane w prace przy gospodarstwie. Już kilkulatki pomagały wyrywać chwasty, czy zbierać jagody. Z wiekiem przybywało zadań w domu, w obejściu i na polu. *Moje obowiązki to było zmiatanie w kuchni tego, co się nakruszyło, ze stołu i czasem zmywanie talerzy. I – największą taką moją zmorą było – na wiosnę, jak lęgły się kurczaki, to ja miałam ich pilnować od jastrzębia, żeby nie pokradł, i karmić. Była taka deseczka i te młode kurczaki, żółte takie, to się karmiło kaszą i gotowanym jajkiem. Rozkładałam to na desce i kurczaki jadły. A kwoka broniła kurcząt i mnie czasem dziobała, to jej się bałam.*

Do zadań starszych dzieci należało między innymi wypasanie krów, które nieraz trzeba było wyprowadzić na pastwisko jeszcze przed szkołą. Młodzież pracowała już przy cięższych pracach polowych, tak jak dorośli.

Praca wspominana jest jako ciężar, czasem ograniczenie możliwości rozwoju, ale równie często jako nauka zaradności, współpracy i odpowiedzialności.

Przy tak napiętym grafiku czas na zabawę można było znaleźć głównie podczas pracy lub w przerwach pomiędzy zadaniami. Mimo tego – a może właśnie z tego powodu – opowieści o zabawach z rówieśnikami bywają barwne i pełne życia. Ich tłem są podwórza, łąki, ulica, a nawet całe wsie i ich najbliższe otoczenie. *W chowanego. Nazbiera się tych dzieci. Po stodołach, po mieszkaniach, u starszych ludzi. Jedna pani pozwalała się schować do szafy nawet.*

Popularną grą był pikar, nazywany też knypą. Potrzebne były do niej dwa kije, z których krótszy wbijano w ziemię. *Znaczyło się: jedna meta, druga meta, pośrodku kreska i takie kółko. I tu robiło się taką kupkę, jak kretowisko. W to się wbijało taki krótki patyk. I stawało się, jedna drużyna, dwóch, trzech, zależy, ile było. I z drugiej strony. Z tej mety*

trzeba było rzucić kijem, trafić, żeby wybić ten kijek. Jak się przewróciło tego kijka, to się przebiegało na drugą stronę.

Najwięcej czasu na zabawę było zimą. Można było jeździć na sankach, workach z sianem lub nartach zrobionych z desek. Na zamarzających rozlewiskach dzieci ślizgały się na butach oraz różnych wersjach łyżew. Najprostsze to drut przyczepiony do kawałka drewna, później dostępne były także tzw. stalanki – kupowane łyżwy mocowane do podeszwy. Choć nadawały prędkość i dzięki ząbkom ułatwiały hamowanie, niestety niszczyły buty.

Zimowe pojazdy, czyli sanie, także czasem bywały wykorzystywane inaczej niż w swoim głównym, transportowym celu:

U nas tylko tak po wiosce chodziliśmy, patrzyliśmy, u kogo sanie stoją pod stodołą. Pamiętam, tam taka dziewczyna była. Mówi: „Ty, mój ojciec jedzie do młyna, ale już położył zboże na sanie. Ale to nic, idziemy, pozdejmujemy". My te sanie wzięli, wjechali na tę górę, nie wykierowali i w stodołę wjechali. I dobrze, że zdążyli skoczyć. I te sanie w tę stodołę: rozwaliły się. No co? Ojciec rano do młyna jedzie. My te sanie takimi sznurkami, gwoździami pozbijali. Zaciągnęli do tej stodoły, wciągnęli te zboże, położyli. Ten wyjechał za wioskę i sanie się rozwaliły. I mówi tak: „No, nie wiem, co się stało! Dobre sanie, niepołamane. Raptem sanie się rozwaliły". I nikt nie przyznał się, że tego…

Dużą popularnością cieszyła się lodowa karuzela z sankami, którą trzeba było zacząć przygotowywać na rozlewiskach jeszcze jesienią. Na wbity w ziemię pal kładło się koło od wozu, do

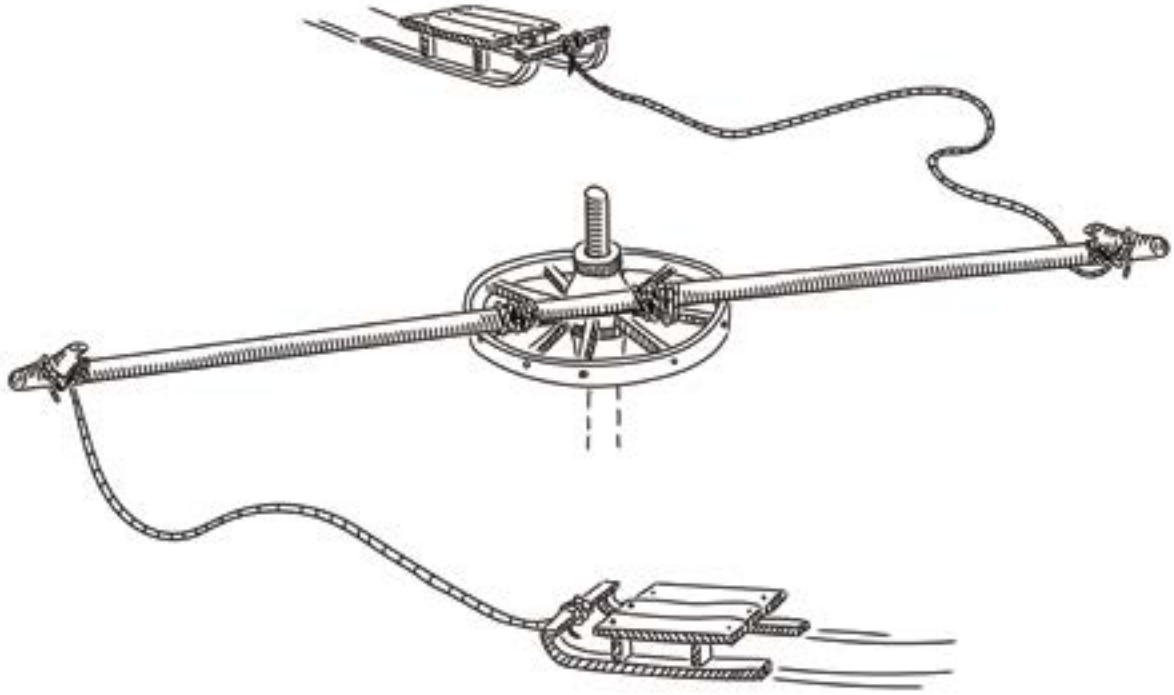

Ilustracja M. Korolczuk, z archiwum Stowarzyszenia Pracownia Etnograficzna

którego przyczepiony był długi drąg. Z jednej strony drąga zamocowane były sanki, druga służyła do kręcenia. *Im dłuższy drąg, tym szybciej jedzie. I w paru kręcą to koło, a ktoś usiądzie… A u nas tam granica blisko i rzeka. To ja pamiętam, kiedyś, jak oberwały się te sanki, to my myśleliśmy, że tam na Białoruś zajadą.*

Niebezpieczeństwo: zagrożenie i przygoda

Zarówno czas pracy, jak i zabawy wiązał się z licznymi niebezpieczeństwami. Zagrożenia wzmagały częste choroby, problemy z higieną, brak wystarczającej opieki. Niemal każda rodzina doświadczyła straty, jaką jest śmierć dziecka. Od najstarszych mieszkańców Podlasia można usłyszeć przejmujące historie dotyczące niebezpieczeństw związanych z działaniami wojennymi czy powojennymi niewypałami.

Była wisząca kołyska i nieraz mama musiała iść do obrządku, a dziecko płakało, to ja musiałam zabawiać to dziecko, tego brata. Jak on się urodził, to ja 7 lat miałam. Jego kołyska wisiała tu, na haku, była z materiału utkanego własnoręcznie, no i ja go kołyszę, ale mi się znudziło siedzieć i ja na tę kołyskę tak się położyłam, na tego brata, w nogi. I kołyska się urwała. I to dziecko wypadło na podłogę i nakryło się kołyską. Ja go nie ratowałam, tylko pobiegłam po mamę. „Mamo, Roman nie żyje! Roman nie żyje!". Mama biegła i krzyczała: „Zabiłaś dzieciaka! Zabiłaś dzieciaka!". Przybiegła, kołyskę odwróciła, a to dziecko prawie sine. No ale nic się nie stało, tylko krew mu z nosa poleciała. Ale ja już więcej go nie kołysałam.

Na dzieci czyhały również inne zagrożenia. *Tutaj kiedyś za wsią wyrzucali śmieci. Ja pamiętam, że ja z moimi koleżankami chodziłyśmy tam, szperałyśmy, tam wszystko było bardzo ciekawe, co ludzie wyrzucali. I wiecie co? Zbierałyśmy tabletki. Ja nie wiem, to nie była tylko witamina C, ale były różne. Te, które były słodkie, to obsmoktywałyśmy tę słodką polewę. Boże, jak ja teraz sobie pomyślę…*

Niebezpieczeństwa są jednak pamiętane dwojako: jako element trudnych czasów i przykre, nieraz dojmujące doświadczenie, ale także jako przygoda i cena wolności. Część wydarzeń zostawiła ślady na ciele – blizny przywołujące wspomnienia, zarówno dobre, jak i złe. *Moi chłopcy często wspominają: świnie w zagrodzie chodzą, a jeden mówi: „Chłopcy, chodźcie, będziemy jeździć, nikogo w domu nie ma". Oni przychodzą, siadają na te świnie. A jak on rozgonił się na tej świni, a ta świnia jak podskoczyła, a ten w to całe gówno. I wychodzi taki o…*

Wychowanie: posłuszeństwo czy bliskość?

Dzieci wychowywali rodzice, dziadkowie, ale też inne bliskie osoby z rodziny czy wsi. Ze wspomnień rysują się dwa odmienne style wychowania i podejścia dorosłych do dzieci. Jedno bazuje na ścisłym posłuszeństwie dzieci wobec starszych, przestrzeganiu przez najmłodszych określonych zakazów i nakazów, za których łamanie czasem stosowano kary, w tym cielesne. W drugim na pierwszy plan wysuwają się cechy takie jak bliskość, rozmowa, troska, czas na słuchanie dziecka i wyjaśnianie mu świata, ale też wspólne wykonywanie obowiązków i zwracanie uwagi na potrzeby dziecka. Codzienne sytuacje stawały się tu okazją do nauki i rozwoju – będąc z rodzicami czy innymi dorosłymi, dzieci poznawały przyrodę, uczyły się liczyć, wymyślały piosenki. *Całą drogę ojciec z nimi coś rozmawia, pokazuje. To pole, to żyto, to owies. Tak więcej się rozmawiało, bardziej, lepiej.* Wydarzenia z życia rodziny czy wsi były natomiast punktem wyjścia do rozmów o wartościach i zasadach moralnych. Uczono grzeczności, uczciwości, sumienności, rzetelnego wykonywania zadań, przykładania się do nauki, życia w zgodzie z otoczeniem, szacunku wobec innych osób i pracy, a także doceniania tego, co się posiada. Do nagannych zachowań należało m.in. wyrządzanie szkody innym, kradzież, bycie ordynarnym.

Fot. ze zbiorów Pracowni Filmu, Dźwięku i Fotografii w Michałowie

W części opowieści podkreślane było dążenie rodziców do stanu samodzielności dziecka rozumianego jako wyposażanie go w cechy i umiejętności, które pozwolą mu poradzić sobie w różnych życiowych sytuacjach. W jednym ze wspomnień taką cechą jest odwaga.

Ojciec mój był odważnym człowiekiem i chyba ja troszkę mam to z ojca, tej odwagi. Pamiętam, kiedyś mamy brat, mój wujek, przyjechał, jak granicę wyprostowali, to w Krynkach byli krawcy, szewcy, fabryka, była też garbarnia, skóry garbowali. I wujek przyjechał z Kętrzyna i zamówił buty z cholewami do spodni. Buty prawie po kolana i ojciec odebrał te buty i ja właśnie, nie wiem, ile miałam lat, 15–16, powiozłam do Kętrzyna te buty. Ojciec wyprawił mnie z tymi butami. A na tamte czasy to dopiero człowiek świat poznawał. Pierwszy raz jechałam pociągiem i poradziłam sobie. Zawiozłam, jak trzeba. Mama może troszkę obawiała się, że sobie nie poradzę, że coś się przydarzy, a ojciec nie. Ojciec mówi: „Pojedzie i już". Wspierał. I tak myślę, że tej odwagi to po ojcu.

Dzieci otrzymywały wsparcie także od babć i dziadków, którzy nierzadko opiekowali się najmłodszymi członkami rodziny, w czasie gdy rodzice zajęci byli pracą. Od najstarszego pokolenia można było się dużo nauczyć i dowiedzieć: o życiu dawniej, o pracach domowych i gospodarskich. Babcie i dziadkowie dbali o wychowanie religijne, mieli też czas na zabawę z wnukami. Zdarzało się, że robili dla nich zabawki, na przykład szmaciane lalki czy przedmioty strugane z drewna. Czasem jednak ograniczeniem były siły i zdrowie.

Tam było wiele dzieci i dziadek był w domu, bo był mało sprawny. I dziadek, jak one chciały jeść, to im rozkładał po łyżce takich wcześniej ugotowanych ziemniaków na ławie, to się nazywa słon. Starsze miało chyba łyżeczkę, reszta łapkami. A potem wytarł tę ławę ścierką i już.

Co nam dają opowieści

Realizując projekt, chcieliśmy, by nie był on wyłącznie zebraniem i zachowaniem opowieści. Zależało nam także, by we wspomnieniach starszych pokoleń znaleźć to, co dla współczesnych rodziców może być inspiracją lub co może skłonić do refleksji nad swoją rolą. Jednocześnie wierzymy, że szukanie tego, co łączy różne pokolenia rodziców, dowartościowuje – często niewypowiedziane i niedoceniane – historie starszych osób, w większości kobiet.

W zespole projektu interesowały nas różne wątki, które korespondowały ze współczesnymi trendami i wyzwaniami: przyglądaliśmy się między innymi sposobom noszenia dzieci w chustach, temu, jak proste zabawki działają na wyobraźnię, czy metodom twórczego recyklingu. Dostrzeżenie tego, co wyglądało zupełnie inaczej niż dziś, pomagało nam z kolei zrozumieć, w jaki sposób różne metody opieki nad dziećmi są uwarunkowane czasami, w jakich żyjemy. Uważne zapoznanie się z historiami z przeszłości oducza czarno-białego patrzenia na to, co było i co jest teraz: zarówno romantyzowania i idealizowania dawnej wsi, jak i jej płaskiej, jednoznacznie negatywnej oceny. Może nam także pomóc na nowo spojrzeć na własne dzieciństwo i rodzicielstwo.

Zachęcamy zatem do rozmów, odkrywania doświadczeń starszych pokoleń i odnoszenia się do nich w poszukiwaniu własnych dróg!

Treści przedstawione w artykule są wynikiem wspólnej pracy zespołu projektu w składzie: Anna Bińka, Michał Demski, Kaja Kojder, Joanna Kościańska, Justyna Orlikowska.

Anna Bińka – z wykształcenia etnolożka i psycholożka międzykulturowa. Prezeska Stowarzyszenia Pracownia Etnograficzna. Od kilkunastu lat inicjuje, koordynuje i wspiera projekty z zakresu edukacji, badań i animacji lokalnej oraz popularyzacji nauk społecznych. Działając ze społecznościami w różnych częściach kraju, współtworzyła na kanwie lokalnych opowieści m.in. podcasty, gry planszowe, etnograficzne mapy miejscowości czy aplikacje internetowe. Fascynuje ją wielowarstwowość i niejednoznaczność lokalnego dziedzictwa.

Joanna Kościańska – etnolożka, absolwentka Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Warszawskiego. Od 2012 roku związana ze Stowarzyszeniem Pracownia Etnograficzna, w którym pracuje przy projektach edukacyjnych, kulturalnych, animacyjnych i badawczych. Zainteresowanie antropologią stara się łączyć z miłością do podróży, fotografii, lokalnego dziedzictwa i kultury Japonii.

Folklor i kazimierski festiwal moją pasją od ponad 50 lat

Andrzej Wojtan

Scena podczas 58. Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym, 2024 r.
fot. Rafał Karpiński

Każdego roku w końcu czerwca place i ulice w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą przybierają odświętny wygląd. Na Dużym Rynku dominuje potężna statua króla Kazimierza Wielkiego, zaprojektowana przez Adama Kiliana. Rynek tego przeuroczego renesansowego miasteczka jest pełen muzyki i śpiewu najlepszych kapel, zespołów i śpiewaków przybyłych ze wszystkich stron Polski, od Tatr po Bałtyk. Do tradycji należą także Targi Sztuki Ludowej organizowane przez Stowarzyszenie Twórców Ludowych.

Podczas Festiwalu w Kazimierzu prezentuje się ulotne przejawy duchowej kultury wsi. To, co jej mieszkańcy stworzyli dawno temu, utrwalili przez wieki w ludowych obrzędach i zwyczajach, zachowali w zbiorowej i indywidualnej pamięci kolejnych pokoleń, a dziś przychodzą na estradę, mówiąc: „Patrzcie i słuchajcie, tak grali, śpiewali, świętowali i bawili się nasi przodkowie lat temu pięćdziesiąt, sto, a pewnie i znacznie więcej". W tym roku w dniach 27–29 czerwca Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym będzie organizowany już po raz pięćdziesiąty dziewiąty. Miałem przyjemność być na wszystkich festiwalach, zaś od pół

wieku aktywnie włączać się w ich organizację i promocję.

W lipcu 1967 roku, mając 11 lat, będąc z rodzicami na wycieczce w Kazimierzu nad Wisłą, przypadkowo trafiłem na folklorystyczną imprezę. Jak się okazało, było to pierwsze festiwalowe granie w ruinach Zamku, przegląd kapel i śpiewaków z Lubelszczyzny. W tym momencie nie byłem jeszcze zauroczony ludową muzyką. Ale stało się to kilka miesięcy później, gdy w lutym 1968 roku w programie I Polskiego Radia powstała audycja „Kiermasz pod Kogutkiem". Od początku słuchali jej wszyscy, zarówno mieszkańcy miast, jak i wsi, osoby starsze i młodzież. Zaczęło się to dokładnie 4 lutego 1968 roku.

Powszechnie uważa się, że radio wynalazł Marconi. A kto wynalazł radiowy „Kiermasz pod Kogutkiem"? „Sprawcy" są znani: Władysław Kuchta, Bronisław Pietrak, Jan Pocek, Zygmunt Kupisz i Aleksander Fijałkowski – założyciele Stowarzyszenia Twórców Ludowych. Zebrani w Gutanowie, w chacie Bronisława Pietraka – znanego kowala i społecznika – wraz z redaktorem Mirosławem Sanigórskim z Polskiego Radia w Warszawie głowili się, jak te przebogate treści kultury ludowej przekazać ogółowi społeczeństwa, m.in. poprzez radio. Zarysowali pomysł specjalnej audycji porannej, nie mogli jedynie dopasować odpowiedniej nazwy. Wówczas poeta z Mołodutyna – Władysław Kuchta – zauważył, że przecież chłopa budzi rano kogut, zaproponował więc, by audycja nosiła nazwę „Kiermasz pod Kogutkiem". I tak już zostało.

W niedzielę 8 sierpnia 1976 roku, gdy sygnał „Kiermaszu" zabrzmiał po raz pięćsetny, redaktor Jerzy Wosik zadeklarował: „Chcemy, żeby wszystko to, co przedstawiamy, było po prostu do słuchania. Wiadomo, że wieś słucha swoich artystów i ceni swoją sztukę, bo to jest jej sztuka. Ale chcielibyśmy tą fascynacją zarazić także innych, najpierw zaciekawić, a potem przekonać wszystkich o wartościach kultury ludowej". Po latach miliony słuchaczy audycji było przekonanych, że te zamiary zostały w pełni zrealizowane.

Na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku Prądnik Korzkiewski koło Krakowa zaczął rozsławiać zespół ośmiu sióstr Knapik. Urocze dziewczęta w krakowskich, barwnych strojach pojawiały się na okładkach ogólnopolskich gazet i czasopism, występowały w folklorystycznych programach radiowo-telewizyjnych. „Kiermasz pod Kogutkiem" również wielokrotnie prezentował ten zespół.

W „Kiermaszu pod Kogutkiem" z 6 lutego 1983 roku, a było to jubileuszowe wydanie na 15-lecie audycji, redaktor Teresa Łozińska przypomniała słuchaczom przeboje zespołu sióstr Knapik, a solistka Marysia zaśpiewała wtedy, że „nasza wsiowa nutka nigdy nie zaginie". I po wielu latach okazało się, że nutka nie zaginęła, a zespół działał jeszcze długo.

Andrzej Wojtan przed sceną na Festiwalu w Kazimierzu w 2024 roku, fot. z archiwum autora

W każdy niedzielny poranek przez godzinę radio nadawało ludowe melodie i przyśpiewki zespołów regionalnych. Wstawałem bardzo wcześnie, by nie przegapić żadnej audycji. Gdy po burzy nie było prądu w naszym domu, biegłem do znajomych na sąsiednią wieś, by móc posłuchać mojej ulubionej audycji. Czerwcowe i lipcowe audycje na bieżąco informowały o programie i przebiegu Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych. Będąc dzieckiem, przynajmniej na jeden dzień musiałem z rodzicami lub ze znajomymi pojechać na Festiwal. Ale jako uczeń ósmej klasy szkoły podstawowej zdecydowałem, że od tej pory będę sam wybierał się co roku do Kazimierza i słuchał wszystkich występów kapel, solistów i zespołów śpiewaczych przez trzy, czasami cztery dni. Wtedy też zostałem korespondentem „Kiermaszu pod Kogutkiem" i ta współpraca trwała przez ponad 30 lat. Słuchałem i zapisywałem kapele i zespoły występujące także w innych audycjach Polskiego Radia: „Muzyka folklorem malowana", „Grają i śpiewają zespoły regionalne", „Muzyczne wycinanki", czy „Graj gracyku…"– audycji Barbary Krasińskiej z ówczesnej Redakcji Muzyki Ludowej. W poniedziałki musiałem szybko biec ze szkoły do domu, by o godz. 13.20 posłuchać audycji „Wieś tańczy i śpiewa". W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku wokół „Kiermaszu" zgromadziło się wielu poetów i pisarzy ludowych, którzy z czasem stali się stałymi korespondentami audycji. Wtedy najczęściej do radia listy przysyłali: Józef Małek – poeta satyryk z Bożego Daru, wybitny poeta ludowy Władysław Kuchta z Mołodutyna, Marian Karczmarczyk – satyryk z Komarowa, Walenty Jarecki z Osjakowa, Feliks Rak z Borowca, Jan Gajda z Zaręki, Władysław Sitkowski ze Zwierzyńca, kowal, poeta i wycinankarz Bronisław Pietrak z Gutanowa, Jan Kowalski z Iławy, Władysław Koczot z Czarnegostoku, Adolf Belniak z Suchowoli i wielu innych.

Od lutego 1978 roku całą audycję przygotowywała redaktor Teresa Łozińska (pierwszą z nich nadano 5 lutego, na jubileusz 10-lecia „Kiermaszu"). Program audycji miał charakter autorski. Prowadząca bardzo szybko zdobyła zaufanie słuchaczy. Opowiadała ciepło i z sympatią, ceniła prostotę słowa i wdzięk poezji ludowej. Prezen-

Zespół ośmiu sióstr Knapik z Prądnika Korzkiewskiego, 1978 rok, fot. z archiwum Andrzeja Wojtana

Jubileusz 50 lat STL w Lublinie w 2018 roku, od lewej: poetka ludowa Maria Gleń, Jerzy Wosik – redaktor „Kiermaszu pod Kogutkiem" w latach 1972–1980, Andrzej Wojtan, fot. z archiwum autora

towała w audycjach ludzi starszych, którzy pięknie potrafili opowiadać o dawnych tradycjach i obyczajach ludowych. Nagrywała wszystkich uczestników Festiwalu w Kazimierzu i prezentowała przez cały rok w audycjach radiowych. Niektóre z utworów natychmiast stawały się „kiermaszowymi przebojami". Piosenka o wróbelkach w wykonaniu kapeli Józefa Szymanka ze Świniar była w Kieleckiem przebojem początku lat siedemdziesiątych. Później „kiermaszowymi przebojami" zostały: wiersz Władysława Rutkowskiego z Grobli pod Krakowem na melodię „O mój rozmarynie", piosenka „Już mi minęło 16 latek" w wykonaniu zespołu „Lichnowianki" na Żuławach, wiersz „Polne zaloty" Marii Majchrzak, czy też piosenka o dziadku Jana Cabaja z Trzcińca.

Podczas jubileuszy nadawano wspomnieniowe „Kiermasze pod Kogutkiem". Jubileusz tysięcznego wydania „Kiermaszu" przypadł 5 maja 1985 roku. Audycję rozpoczął wiersz o „Kogutku" Bronisława Pietraka, były dane statystyczne Andrzeja Wojtana (autora artykułu), rozmowa z redaktorem Najmrodzkim o pierwszym „Kiermaszu", wiersz Adama Pacha o wiośnie, rozmowa z Bronisławem Pietrakiem nagrana w jego domu.

W niedzielę 27 sierpnia 1995 roku „Kogutek" zapiał po raz tysiąc pięćsetny. Przez te wszystkie lata stali słuchacze spędzili przy radioodbiornikach, co dokładnie policzyłem, 82 950 minut, czyli 1382 godziny i 50 minut. Podczas jubileuszowego spotkania w Warszawie otrzymałem specjalny upominek od Zarządu Polskiego Radia (markowy zegarek) oraz okolicznościowy dyplom z podziękowaniem za wieloletnią współpracę. Ta wielka kiermaszowa rodzina to uczestnicy Festiwali w Kazimierzu. Artyści muzycy i śpiewacy występowali wiele razy na festiwalowej estradzie i zdobywali cenne nagrody. Natomiast plastycy, rzeźbiarze, malarze, garncarze i inni uczestniczyli

w imprezie towarzyszącej Festiwalowi – Ogólnopolskich Targach Sztuki Ludowej. Pisarze i poeci otrzymywali na scenie w Kazimierzu nagrody w konkursie literackim im. Jana Pocka.

Ostatnia audycja w opracowaniu redaktor Teresy Łozińskiej została nadana 12 sierpnia 2001 roku. Potem do końca 2001 roku dziewięć „Kiermaszy" przygotowała redaktor Jolanta Danak-Gajda z rozgłośni rzeszowskiej Polskiego Radia, a od 2002 roku „Kiermasz pod Kogutkiem" przejęło Radiowe Centrum Kultury Ludowej.

W ciągu 30 lat audycji, jak podsumowałem w swoich kronikarskich notatkach, zostało w nich zaprezentowanych 2730 wierszy poetów ludowych, wystąpiło 1150 zespołów i kapel ludowych, a 720 twórców z różnych dziedzin opowiadało na antenie o swojej twórczości artystycznej.

Od drugiego Festiwalu imprezą towarzyszącą są Ogólnopolskie Targi Sztuki Ludowej, organizowane przez biuro Zarządu Głównego Stowarzyszenia Twórców Ludowych w Lublinie. Początkowo targi miały miejsce w ruinach Zamku oraz na Małym Rynku. Pamiętam, że wówczas na stoiskach było zaledwie kilku, kilkunastu twórców. Z czasem przyjeżdżało ich coraz więcej. Moim pierwszym dziełem kupionym w Kazimierzu był ceramiczny jeż wykonany przez garncarza Jerzego Witka z Urzędowa na Lubelszczyźnie. Było to na pierwszym kiermaszu sztuki ludowej w dniach 21–22 lipca 1968 roku. Od tamtej pory zaczęła się moja pasja zdobywania wiedzy o twórcach i twórczości ludowej, przyjaźnie z wieloma z nich i gromadzenie ich prac. Wtedy też nawiązałem kontakt z Biurem STL w Lublinie, który podtrzymuję do dziś.

Moje ponad 50-letnie uczestnictwo w kazimierskich targach, organizowanych podczas Festiwalu, to nie tylko zgromadzona wielka kolekcja twórczości ludowej, ale także zorganizowanie wielu wystaw w placówkach kultury, ogromna

Ceramiczne dzieła twórców ludowych z Urzędowa, fot. Andrzej Wojtan

Andrzej Wojtan z częścią kolekcji sztuki ludowej, w zbiorach jest ponad 200 dzieł ludowych twórców
fot. z archiwum autora

dokumentacja tych wydarzeń, kilka tysięcy artykułów prasowych o twórcach, setki nagrań audycji radiowych i – co najważniejsze – całe bogactwo wiedzy o autentycznych artystach ludowych i ich twórczości.

W 1969 roku przyjechała do Kazimierza kapela kaszubska z Kartuz z bardzo ciekawymi instrumentami: burczybasem i diabelskimi skrzypcami. Turyści i dziennikarze bardzo się nimi zainteresowali, dlatego też, gdy w 1972 roku pojawił się pomysł wydawania gazetki festiwalowej, nazwaną ją „Burczybasem". Ukazuje się ona do dzisiaj.

W 1970 roku pierwszy raz pojawili się w Kazimierzu górale, a wygrała kapela „Heródki" z Lipnicy Wielkiej na Orawie. Kierował nią młody nauczyciel Ludwik Młynarczyk. Potem ta kapela występowała w Kazimierzu jeszcze wiele razy.

Już od czasów szkoły podstawowej przez wiele lat prenumerowałem i czytałem kilka tytułów prasy rolniczej i wiejskiej: „Gromada – Rolnik Polski", „Chłopska Droga", „Nowa Wieś", „Rolnik Lubelski", „Plon", „Zielony Sztandar". Prawie w każdym numerze tych gazet były teksty o twórcach ludowych, zespołach regionalnych oraz wiersze poetów ludowych. Systematycznie do tych redakcji nadsyłałem swoje teksty na tematy rolne i kulturalne, przeważnie pisałem o zespołach folklorystycznych i twórcach rękodzieła ludowego. Robiłem relacje z kazimierskich festiwali. Wędrując w wakacje po lubelskich wioskach, zbierałem ludowe przysłowia i przypowieści. Zgromadziłem ich ponad tysiąc. Systematycznie były prezentowane w audycjach radiowych. Zainteresowałem się również pisaniem wierszy, sporo z nich było publikowanych na łamach

gazet ogólnopolskich i w zbiorach poetyckich. Przez wiele lat byłem korespondentem gazet, aż do początków lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy to na skutek zmian ekonomicznych w kraju tytuły te zostały zlikwidowane. W swojej domowej biblioteczce zgromadziłem kilkaset tomików poezji ludowej, kaset i płyt z muzyką ludową. Mam spisane wszystkie audycje „Kiermaszu pod Kogutkiem" z ponad 35 lat, ponad setkę audycji nagranych na taśmach magnetofonowych. W moich zbiorach jest także kilka tysięcy gazet wiejskich od lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. Zgromadziłem wszystkie publikacje prasowe od pierwszych kazimierskich festiwali. Teraz mogę przeglądać wiadomości z tamtych lat, dla przykładu wybrałem dwie notatki prasowe.

O pierwszych festiwalach pisali tak…

Festiwal w Kazimierzu 2024 r., Magda Samol w dniu występu na scenie z zespołem z Kurpi Zielonych obchodziła 30. urodziny, fot. Andrzej Wojtan

Logo „Kiermaszu pod Kogutkiem" wykonane przez Władysława Gąsienicę-Makowskiego, kowala z Zakopanego w 1995 roku na jubileusz 1500. wydania audycji fot. Andrzej Wojtan

Festiwal nad festiwalami

W Kazimierzu, tylko w Kazimierzu można usłyszeć muzykę dobywaną z diabelskich skrzypiec, bazunów, harmonii pedałowej, z trombity, fujarki, cymbałów, złóbcoków, dud i tylko profesor Bursztawie z czego jeszcze… Niezwykłość kazimierzowskiego festiwalu polega także na tym, że nie jest to tylko przegląd muzyczny. Uzupełniają go bowiem urzekające targi plastyki ludowej, świetnie przygotowane wieczory poezji… Chwalę ten festiwal, bo jest za co chwalić. W zalewie wielu imprez folklorystycznych wyróżnia się świeżością i oryginalnością. Roman Wójcik „Chłopska Droga" Nr 57 (2206) 16 lipca 1972 r.

Konferansjerem pierwszych Festiwali Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu była Wanda Czubernatowa z Raby Wyżnej. Koncerty laureatów prowadził wtedy aktor Wojciech Siemion.

…Jak ma śpiwać o pasaniu gęsi dzieciak, jak on dziś gęsi nie pasie? – z pewnym zniecierpliwieniem odezwała się Wanda Czubernatowa, poetka, najciekawsza góralka w Europie i najbardziej europejska uczestniczka festiwalu prowadząca wraz z Andrzejem Śleziakiem, kiedyś tancerzem góral-

skim, obecnie studentem wyższej szkoły teatralnej, konferansjerkę podczas dwóch dni imprezy. Po czym opowiedziała anegdotkę na temat kryteriów autentyzmu w sztuce ludowej, co wniosło sporo nowego do polskich dyskusji o folklorze. Śmiech był ogromny… – pisał w dwutygodniku społeczno-kulturalnym „Kamena" – Nr 16 (501) z dn. 30 lipca 1972 – Janusz Ciechociński w artykule „Kazimierzowskie burczybasy".

Wanda Czubernatowa jako pierwsza wprowadziła gwarę do konferansjerki podczas Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą, Festiwalu Folklorystycznego w Płocku czy też Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem. Była współorganizatorem Święta Poezji Góralskiej w Rabie Wyżnej. Chociaż ma już 85 lat, nadal aktywnie uczestniczy w imprezach organizowanych przez tamtejszy GOK.

Pasja i zamiłowanie do folkloru i oczywiście kazimierskiego Festiwalu pozostała u mnie do chwili obecnej, trwa od 59 lat i tak będzie nadal. Przez cały rok każdą wolną chwilę spędzam, słuchając z wielką przyjemnością nagrań kapel i zespołów ludowych na płytach i kasetach. Ale gdy nadchodzi czerwiec, z niecierpliwością czekam chwili, kiedy w Kazimierzu zacznie się tworzyć festiwalowy klimat. O atmosferze i klimacie festiwalowych dni na bieżąco można przeczytać w gazecie „Burczybas". Od 1990 roku mam możliwość i wielką przyjemność być w jej zespole redakcyjnym, wcześniej przez lata z nim współpracowałem.

Wydaje się, że każdego roku Festiwal jest taki sam, ale w rzeczywistości zawsze jest inny. Przyjeżdżają artyści seniorzy, wielokrotnie nagradzani na kazimierskiej estradzie, ale też zupełnie nowi. Wtedy jest czas na rozmowy o kulturze ludowej. Bywało, że takie rozmowy, dyskusje trwały do świtu, bo o godzinie trzeciej, czwartej nad ranem jest widno, ale w tych swojskich klimatach nie czuje się zmęczenia. Nieraz bywały ponad 30-stopniowe upały albo ulewne deszcze. Artyści mówią, że Kazimierz słoneczny czy deszczowy,

Konferansjerzy Festiwalu w Kazimierzu w 2023 roku, od lewej: Stanisław Jaskułka, Witold Kuczyński, Józef Broda Bartłomiej Koszarek, fot. Andrzej Wojtan

Festiwal w Kazimierzu 2018 rok, od lewej: Andrzej Wojtan, Magda Tejchma i Kuba Borysiak – redaktorzy Radiowego Centrum Kultury Ludowej, dr Jacek Jackowski – członek jury, fot. z archiwum autora

nie ma znaczenia, bo tu pogoda się nie liczy. Tu aurę tworzą ludzie i miasto. Pamiętam, że nieraz cały czas padało, jak w 1971 czy w 1984 roku. Występy konkursowe trzeba było przenosić do sali kina przy Małym Rynku.

Po 1990 roku, gdy nastąpiły w kraju zmiany ustrojowe i ekonomiczne, zmienił się system dotacji, także dla kultury, czuć było, że Festiwal jest zagrożony. Pełniłem wtedy funkcję Przewodniczącego Komisji Kultury i Edukacji Lubelskiego Sejmiku Samorządowego i miałem bieżące wieści na ten temat. Jako sejmik, wspólnie z Wojewódzkim Ośrodkiem Kultury w Lublinie, braliśmy Festiwal w obronę. Przeznaczyliśmy pewną kwotę na nagrody dla jego uczestników i przetrwał, nie było żadnego roku przerwy. Najcenniejszą rzeczą jest i będzie atmosfera wynikająca z naturalnej potrzeby grania, śpiewania – z potrzeby serca.

Po latach mogę być dumny, że Festiwal powstał, istnieje i każdego roku są to dla mnie najprzyjemniejsze dni w życiu. Cieszę się, że mogłem dorastać i wychowywać się przy dźwiękach kapel ludowych i przyśpiewkach zespołów regionalnych. Znajomi chyba słusznie mówią, że mnie wychowało radio i kazimierski festiwal.

Andrzej Wojtan – absolwent Państwowego Technikum Rolniczego w Wólce Gościeradowskiej. Od ponad 50 lat działa społecznie na rzecz tworzenia, upowszechniania i promocji kultury wsi. Pasjonat i kolekcjoner sztuki ludowej. Wieloletni korespondent „Kiermaszu pod kogutkiem", twórca fraszek i wierszy o tematyce ludowej. Autor artykułów do licznych czasopism dotyczących kultury ludowej i imprez folklorystycznych. Współpracownik Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego oraz Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie. Bierze udział w organizacji Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym oraz współredaguje gazetkę festiwalową „Burczybas". Jest laureatem wielu nagród i wyróżnień dziennikarskich, m.in. w 1995 roku nagrody Prezesa Zarządu Polskiego Radia. Za swoją działalność społeczną otrzymał wiele odznaczeń państwowych.

Boże Ciało w kwiatach
Magia ulotnych dywanów, które łączą pokolenia

Joanna Banik

Fot. Sławomir Mielnik

Żywa tradycja układania dywanów kwiatowych na Boże Ciało to niezwykłe połączenie wiary, sztuki i wspólnotowego ducha.

Gdy pierwsze promienie wschodzącego słońca rozświetlają krople rosy, ulice wsi Zimna Wódka koło Ujazdu na Śląsku Opolskim przemieniają się w żywy obraz, gdzie barwy kwiatów tańczą w rytmie tradycji i głębokiej wiary. Ciszę i skupienie mieszkańców układających barwne chodniki zakłóca jedynie pianie koguta. Wieś milknie. Zamiast warkotu silników słychać szelest papierowych toreb wypełnionych płatkami kwiatów. Zamiast dźwięków z telewizorów – stuk nożyc przycinających gałązki bukszpanu. To cisza przed artystycznym sztormem, który zamieni ulice wsi w barwny, obłędnie pachnący żywy obraz. Nie wszyscy wychodzą naraz przed swoje posesje, ale każdy we własnym tempie, aby zrobić swój odcinek kwietnego kobierca. Układają go wszyscy domownicy – młodsi i starsi, kobiety i mężczyźni. Nawet osoby wiekowe i chore ta magiczna

Fot. Sławomir Mielnik

chwila wyciąga z domów… Jedni układają paprocie, odmierzając przy tym szlak dywanu specjalnymi szablonami ze zbitych desek. Drudzy przynoszą kosze, kartony, torby i wiadra kwiatów lub płatków kwiecia – wszystko uporządkowane kolorami. Inni zaś, często na kolanach, trudzą się układaniem kwietnych chodników – czasem według przygotowanych wcześniej wzorów, a czasem według pomysłów, które akurat przychodzą im do głowy, w zależności od barw i rodzajów zebranych wcześniej kwiatów.

Z pokłonu natury powstają arcydzieła – dywany kwietne, które niczym barwne pejzaże pobliskich łąk i pól ozdabiają ścieżki sakralnej procesji. Kwiaty (i płatki) układane są w geometryczne wzory, często z motywami religijnymi (hostia, krzyż, kielich, chleb, gołąb). To efekt wielogodzinnej pracy całych rodzin, wliczając w to również trud zbierania kwiatów, łączący *sacrum* i sztukę.

Gdy wszystko jest gotowe, rodziny podlewają kwietne dywany, uprzątają bezład i wracają do domu, aby się przebrać na mszę św. w pobliskim kościele, a po niej na procesję. W tym czasie wieś zapełnia się turystami, gośćmi – także z pobliskich Kluczy, Olszowej, czy Zalesia Śląskiego, gdzie procesje są w późniejszych godzinach, więc Zimna Wódka jest pierwszą wsią „dywanową" pod Górą Świętej Anny, gdzie już po godz. 5.00 rano powstają kwietne dywany. O godz. 9.00 biją dzwony w drewnianym kościele pw. św. Marii Magdaleny w Zimnej Wódce. Orkiestra gra. Tysiące gardeł z przejęciem śpiewają:

„*Upadnij na kolana*
Ludu czcią przejęty
Uwielbiaj swego Pana:
Święty, Święty, Święty!"[1]

Procesja rusza – jej widok przywodzi na myśl opis z *Chłopów* Władysława Stanisława Reymonta:

„*Ów dzień Bożego Ciała przyszedł był, jak i poprzednie, wielce pogodny, jeno dziwnie duszący i cichy (…). A całe opłotki od drogi wysadzone*

były świerczyną na przemian z brzózkami, żółtym piaskiem grubo wystawione i zarzucone tatarakiem. Józka zaniosła całe naręcze modraków, ostróżek, wyczki polnej i przystrajała ściany kapliczki; opięła też nimi obrazy, lichtarze i co ino było można, że nawet ziemię przed ołtarzem potrząsnęła kwiatami; nie darowała i chałupie, gdyż całe ściany i okna ginęły pod zielenią, zaś w snopki dachu nawtykała tataraków. (…) snadź wnet po kazaniu uderzyły wszystkie dzwony i huknęli takim śpiewaniem, jaże gołębie porwały się z dachów i naród jął się wywalać wielkimi drzwiami, a nad nimi wychodziły chorągwie pochylone, światła gorejące i obrazy niesione przez dziewczyny w biel przybrane, zaś w końcu wyniósł się czerwony baldach, a po nim ksiądz ze złocistą monstrancją w ręku wolniuśko zstępował ze schodów. (…) I śpiewając, ruszyli, cisnąc się we wrótniach smętarza i przepychając, gdyż zjazd był ogromny, cała parafia się stawiła (…). Walili ciężką, rozśpiewaną ciżbą głów kiejby tą rzeką mieniącą się od farb, zaś środkiem, niby łódź na fali, płynął czerwony baldach i chwiały się chorągwie, obrazy i święte figury całe w tiulach i kwiatach"[2].

Reymont nie tylko pięknie oddaje religijny nastrój, ale także łączy *sacrum z* przyrodą, co jest charakterystyczne dla chłopskiej pobożności. Widać ją jeszcze w tych niewielkich wsiach pod Górą Świętej Anny. Gdyby tylko nasz noblista widział współczesne kwietne dywany… I to, jak Najświętszy Sakrament idzie po kwiatach zebranych z miłości swego ludu i ułożonych z czułością w misterne wzory… Każdy krok po nich to opowieść zaklęta w płatkach, każdy kształt w hołdzie tradycji… Kwiaty są darami ziemi – takimi samymi jak plony czy zioła święcone w oktawę. W opisie Reymonta kwiaty są symboliczną ofiarą, hołdem dla Eucharystii, ale też stanowią nawiązanie do biblijnych „dywanów" z zieleni (np. gałązki na drodze Jezusa w Niedzielę Palmową).

Kwiaty są swoistą modlitwą stworzenia. Reymont zauważa, że kwiaty na Boże Ciało to nie

Fot. Sławomir Mielnik

tylko dekoracja, ale symbol rzucany na ziemię: „*te polne, wonne kwiaty, co jak łzy czyste padały na ziemię*". Wspomina też o tradycyjnych, polnych roślinach. Pisze o modrakach, czyli chabrach, ostróżkach, wykach polnych, którymi zdobiono ołtarze, kapliczki, obrazy, lichtarze czy chałupy[3]. Polnymi kwiatami Józka przyozdobiła również „ziemię przed ołtarzem" – to budzi skojarzenia z dzisiejszymi dywanami kwiatowymi w Kluczu, Olszowej, Spycimierzu, Zalesiu Śląskim i Zimnej Wódce, które w 2021 roku trafiły na Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO[4].

Każda barwa na kwietnym kobiercu ma znaczenie – tak samo jak symbol czy kształt z niej układany. Każdy fragment kwietnego dywanu opowiada własną historię. Jest symboliką ofiarowania piękna Bogu. Jest aktem wspólnoty, jedności wsi – mieszkańcy w odświętnych strojach, śpiewający pieśni, łączący religię z cyklem przyrody. Jest również – zwłaszcza w Spycimierzu koło Uniejowa w woj. łódzkim – wizytówką regionu.

Wspólnota w działaniu

Dla Władysława Reymonta Boże Ciało to święto łączące: „*A przykładali się do roboty wszyscy (…)*" – pisze, co znajduje potwierdzenie w uniwersalnym wymiarze współczesnych procesji. „*Folgował se Pan Jezus i prażył coraz mocniej, ale naród jakby na to nie baczył, gdyż już od samego świtania rejwach się czynił na wsi i sroga krętanina: szykowali się do kościoła, a dziewczyny, które miały nosić feretrony i sypać kwiatem przed dobrodziejem na procesji, biegały kiej oparzone jedne do drugich przymierzać striki, a czesać się i cudeńka wygadywać między sobą (…)*"[5].

Autor *Chłopów* wyraźnie podkreśla udział całej wspólnoty: dzieci sypiące płatki „kwiecia pod nogi dobrodzieja"[6], kobiety „w biel przybrane" niosące feretrony, kobiety w odświętnych strojach dekorujące polnymi kwiatami obrazy i kapliczki.

Obecnie układane przez mieszkańców Śląska Opolskiego dywany kwiatowe liczą ponad 800 m (w zależności od miejscowości). W Spy-

Fot. Sławomir Mielnik

Fot. Sławomir Mielnik

cimierzu – wsi liczącej zaledwie 500 mieszkańców – w 2023 roku powstał dywan kwiatowy o długości 1,5 km. Do jego stworzenia zużyto ponad 2 tony kwiatów. Ale liczby to tylko połowa historii. Druga połowa to ręce pokryte pyłkiem, rany na dłoniach od sztywnych bukszpanów, czy krzewów różanych, sąsiedzkie śmiechy i bolące od klęczenia na asfalcie kolana. To matematyka wiary – setki godzin przygotowań dla kilku godzin istnienia.

Cisza mieszkańców Zimnej Wódki pochylonych bladym świtem nad kwietnymi dywanami kontrastuje z przedpołudniowym lub południowym gwarem wspólnej pracy nad dywanami w Kluczu, czy Olszowej. Mieszkańcy tych wsi pochylają się zwykle w piekących promieniach słońca nad swoimi kobiercami. Zapach świeżych płatków róży i piwonii miesza się z wonią mokrego piasku zwożonego taczkami i równo wysypywanego wzdłuż ulic prowadzących do drewnianych kościołów. Nad rozgrzanym asfaltem unoszą się głosy i śmiechy mieszkańców, którzy na kolanach układają misterne wzory z kolorowych kwiatów. Za kilka godzin ich dzieło – ulotny dywan wiary i tradycji – zniknie pod stopami procesji. Ale w tym danym momencie, w blasku południowego słońca, jest hołdem, modlitwą i tradycją zarazem. Tworzą go wszyscy wspólnie, choć każdy swój własny kawałek. Razem też zbierali kwiaty od kilku dni. Zwozili je rowerami do swoich piwnic, układając odpowiednio kolorami. Razem też byli jednym wozem w lesie, gdzie wyznaczono im miejsca, w których mogli zerwać liście paproci. Razem zwozili również piasek, który podsypywali pod kwietne wzory, aby podlany utrzymywał kwiecie w świeżości. Niektórzy umawiają się na podobne sąsiedzkie wzory na dywanach – a niektórzy wolą rywalizację i swoisty konkurs piękności. Wszystkie te „razem" są siłą tej tradycji.

Fot. Sławomir Mielnik

Fot. Sławomir Mielnik

Wspólnotowość (a nie geneza powstania i liczba lat jej trwania) była jednym z kluczowych kryteriów, które zdecydowały o wpisaniu zjawiska na Listę reprezentatywną niematerialnego dziedzictwa kulturowego ludzkości UNESCO. Ta wspólnotowość odgrywała centralną rolę zarówno w tworzeniu, jak i w przekazywaniu tej tradycji. To ona w dużej mierze decyduje o tym, że zwyczaj układania kwietnych dywanów jest żywym przejawem tożsamości kulturowej, który istnieje i przetrwa właśnie dzięki wspólnotom.

Ulotność tradycji

Tygodnie przygotowań, a kilka godzin istnienia dywanu, deptanego przez uczestników procesji. To jest swoista metafora wiary – widzialnej tylko dla tych, którzy są gotowi ją dostrzec. „*To nie są kwiaty – to nasza modlitwa*" – twierdzi Teresa Sobota z Olszowej. Na Śląsku Opolskim jeszcze czuć ducha wiary. Dziś, tak jak w *Chłopach* Reymonta, Boże Ciało[7] to święto, w którym wiara, natura i wspólnota splatają się w jeden kwietny dywan. W łódzkim Spycimierzu procesja z jej przepięknymi dywanami coraz bardziej staje się „spektaklem" dla turystów, o czym świadczą liczne stragany, wydłużony czas oczekiwania na procesję (tak aby wszyscy zdążyli sfotografować piękne kobierce), a także wprowadzenie do kwietnych wzorów symboliki świeckiej, czy patriotycznej.

Czy tradycja przetrwa? Jeśli tak, to w jakiej formie? Jak chronić, nie zamykając dostępu? Czy następne pokolenia zaczną łączyć dawne wzory z nowymi technikami, np. fluorescencyjnymi płatkami, dodatkowymi instalacjami? Czy zwyczaj pozostanie spleciony mocnym węzłem z wiarą katolicką, czy raczej będzie już tylko atrakcją turystyczną i elementem lokalnego dziedzictwa?

Dziś, choć procesje po kwietnych dywanach wciąż zachwycają, ta tradycja wymaga świadomej ochrony – by przetrwała dla następnych pokoleń. Temu m.in. służy wpis na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego[8].

Dziś każdy kwiatek ma znaczenie. Kruche płatki, pocięta trawa, majestatyczne paprocie

i złocisty piasek zamieniają Klucz, Olszową, Spycimierz, Zalesie Śląskie i Zimną Wódkę w żywe obrazy. Łączą w jakąś jedną, dziwną całość średniowieczne cuda eucharystyczne, babcine zielniki i współczesne instagramowe filtry. Unaoczniają odwieczny kontrast ulotności i trwałości. I choć stworzone przez nich dzieło, niczym zamki na piasku, przetrwa tylko kilka godzin, to jednak mieszkańcy co roku wracają – z koszami pełnymi kwiatów, z nadzieją, że ich dywan będzie tym najpiękniejszym. Bo to po nim przejdzie w ten jeden jedyny czwartek w roku ich Bóg – Jezus Chrystus, a za nim jego wyznawcy. Będą kroczyć po kwiatach niczym po własnej duszy… I my wszyscy musimy zadbać, aby ta dusza przetrwała… Podkreśla to tylko dodatkowo emocjonalny wymiar tej pięknej tradycji.

Przypisy:

1 *Droga do Nieba. Modlitewnik opracowany przez kapłanów Diecezji Opolskiej*, Opole 1985, s. 447, nr 425.
2 W.S. Reymont, *Chłopi*, t. II, cz. IV (Lato), Warszawa 2016, s. 315–318.
3 Ibidem, s. 316.
4 Zob. https://www.gov.pl/web/kultura/tradycja-dywanow-kwiatowych-na-procesje-bozego-ciala-wpisana-na-liste-unesco (dostęp 14.04.2025).
5 W.S. Reymont, *Chłopi*, op. cit., s. 315.
6 Ibidem, s. 318.
7 Boże Ciało to Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa. Obchodzone jest w czwartek, po oktawie Zesłania Ducha Świętego (Zielone Świątki) dla publicznego uczczenia Chrystusa w sakramencie Eucharystii.
8 Zob. https://niematerialne.nid.pl/krajowa-lista-niematerialnego-dziedzictwa-kulturowego/ (dostęp 14.04.2025), https://spycimierskiebozecialo.pl/pl/ (dostęp 14.04.2025), https://www.kwietnedywany.pl/ (dostęp 14.04.2025).

Bibliografia:

Droga do Nieba. Modlitewnik opracowany przez kapłanów Diecezji Opolskiej, Opole 1985.
Dziedzictwo niematerialne w krajobrazie kulturowo-przyrodniczym. Przykład Bożego Ciała w Spycimierzu. Raport z badań i rekomendacje, red. K. Smyk, Uniejów–Wrocław 2022.
Reymont W. S., *Chłopi*, t. II, cz. IV (Lato), Warszawa 2016.
Tradycja dywanów kwiatowych na procesje Bożego Ciała w Kluczu, Olszowej, Zalesiu Śląskim i Zimnej Wódce. Raport z badań i rekomendacje do planu ochrony, red. J. Banik, K. Smyk, Opole 2023.

Netografia:

https://spycimierskiebozecialo.pl/pl/[dostęp 16.05.2025]
https://www.kwietnedywany.pl/ [dostęp 16.05.2025]
https://www.gov.pl/web/kultura/tradycja-dywanow-kwiatowych-na-procesje-bozego-ciala-wpisana-na-liste-unesco [dostęp 16.05.2025]
https://niematerialne.nid.pl/krajowa-lista-niematerialnego-dziedzictwa-kulturowego/ [dostęp 16.05.2025]

Joanna Banik – doktor nauk humanistycznych, kierownik Oddziału Terenowego Narodowego Instytutu Dziedzictwa w Opolu. W NID pracuje od 2006 r. Koordynuje m.in. zadania związane z niematerialnym dziedzictwem kulturowym w województwie opolskim. Inicjatorka wpisów wielu tradycji na Krajową listę niematerialnego dziedzictwa kulturowego oraz obiektów zabytkowych na prezydencką listę Pomników Historii. Autorka publikacji naukowych i popularnonaukowych. Jest fundatorką i wiceprzewodniczącą Rady Programowej „Fundacji Filharmonii Opolskiej – Dla Kultury". Za swoją działalność odznaczona została m.in.: Złotą Odznaką „Za opiekę nad zabytkami", brązowym Krzyżem Zasługi, odznaczeniem honorowym „Za zasługi dla Kultury Polskiej" i „Za zasługi dla województwa opolskiego" oraz Nagrodą Marszałka Województwa Opolskiego dla Animatorów Kultury.

Światłem zarejestrowane obrazy z życia mieszkańców wsi

Grażyna Olszaniec

Agnieszka Pajączkowska, *Nieprzezroczyste. Historie chłopskiej fotografii*, fot. Grażyna Olszaniec

Książka *Nieprzezroczyste. Historie chłopskiej fotografii*[1] jest zbiorem esejów powstałych wokół wybranych przez Autorkę zdjęć. Agnieszka Pajączkowska analizuje je pod kątem funkcjonowania jako fotografii chłopskich. Zależy jej na takich, z którymi są związane historie mieszkańców wsi dokumentujących na własne potrzeby wybrane przez siebie elementy swojego lub cudzego życia.

Książkę otwiera opowieść o typowej kwerendzie przeprowadzanej przez Autorkę w różnych archiwach w poszukiwaniu chłopskich fotografii (*Wstęp: Podanie*; str. 7–12). Po przeczytaniu pierwszego rozdziału pt. *Dlaczego historia chłopskiej fotografii jest tak słabo opisana* (str. 14–24) domyślamy się już, jak będzie wyglądała struktura książki – poszczególne fotografie będą stanowić punkt wyjścia do rozważań. Rozdział pokazuje, jak pozyskano w 1983 roku zdjęcie z 1914 roku, oraz zapoznaje nas z jego niesamowitą historią.

Kolejna fotografia popycha Autorkę książki do rozważań o tym, *Jak pisać historię chłopskiej fotografii* (str. 26–34). Pajączkowska skłania się do postrzegania fotografii jako przedstawienia, manipulacji. O różnicach pomiędzy stylizowanymi na chłopskie zdjęciami a tymi prawdziwymi opowiada rozdział *Kiedy fotografia jest „chłopska"* (str. 36–40), któremu towarzyszy inscenizacja uwieczniona w atelier w Moskwie. Autorka następnie wyjaśnia, *Jaka fotografia jest w Polsce wernakularna* (str. 42–46). Dla niej jest to fotografia chłopska, a najlepiej pochodząca od kobiet-chłopek, jako stojących najniżej w hierarchii społecznej oraz podległych klasowo i genderowo. Z kolei rozdziałowi *Kiedy fotografia jest chłopska, a kiedy wiejska* (str. 54–59) towarzyszy portret Michała – dziecka, ucznia wiejskiej szkoły, który wzbudził zainteresowanie uprzywilejowanej fotografki, nauczycielki ze Lwowa. Według Autorki fotografia ta stałaby się chłopska, gdyby nauczycielka rozdawała lub sprzedawała swoje zdjęcia. I na taką fotografię, dziewczynki na balkonie, Autorka wreszcie trafiła. Zrobiła ją Rozalia Żurawska z Dobrego, która urodziła się w rodzinie chłopskiej (29.08.1895[2]), ale po ślubie nie pracowała już na roli.

Rozważaniom na temat archiwistyki społecznej i prawa autorskiego poświęcony jest rozdział *Czyje zdjęcia rodzinne bywają publiczne, a czyje nie* (str. 84–88), w którym Autorka przedstawia także swoje obawy i rozterki zainspirowane wojennym zdjęciem rodziny Gruchalskich. Wyjątkowym dokumentem jest natomiast kolejna fotografia, hrabiostwa von Zieten, wykonana przez Brunona Maleszkę w Wielkopolsce. Pajączkowska zapytuje: *Co z tego, że chłop sfotografował pana* (str. 90–96). Wyraźnie podoba jej się ta niecodzienność sytuacji. Perspektywę patrzenia na wieś z punktu widzenia ziemiaństwa można by porównać do współczesnej, wszechobecnej perspektywy stolicy kraju jako punktu odniesienia – o tym napisała Autorka, prezentując fotografię dziewczyny z wielbłądem. Jest to przykład sytuacji *Kiedy chłopskie fotografie są też warszawskie* (str. 98–105), dokumentujące przedwojenne wyjazdy do pracy do Warszawy. Dowiadujemy się, że fotografowana w zoo dziewczyna ostatecznie wróciła na wieś. Kolejnym rozdziałem jest *Jak to, co wiem, zmienia to, co widzę* (str. 106–114). Rozdział ten został usunięty z I wydania książki z powodu błędnego połączenia personaliów dwóch różnych osób. Później Autorka drąży temat: *Dlaczego na chłopskich zdjęciach nie ma Żydów* (str. 116–122). Pytanie jest dość istotne, ale odpowiedź to tylko przypuszczenia i domysły. Autorka przywołuje następnie postać Jerzego Lewczyńskiego i, nawiązując do jego działalności, zadaje kolejne pytanie, które jest jednocześnie tezą: *Czy archeologia fotografii zaczęła się na wsi* (str. 124–128), a inspiruje ją fotografia pary Żydów z Zamojszczyzny wykonana ok. 1940 roku, a przypisywana Feliksowi Łukowskiemu. Z tych samych zbiorów pochodzi następna fotografia, która przedstawia ekshumację mieszkańców wsi Siemnice – ofiar pacyfikacji dokonanej przez Niemców w 1941 roku.

W *Jak wyglądała pracownia chłopskiego fotografa* (str. 136–139) znów nawiązuje do Feliksa Łukomskiego, który dzięki fotografii należał do wiejskiej elity. Następnie Autorka omawia delikatną kwestię *Co fotografie chłopskie robią w polityce historycznej* (str. 140–145), ilustrując ją zdjęciem autorstwa Józefa Ulmy, wyjątkowego człowieka, który jest obecnie znany, podobnie jak jego fotografie, dzięki Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej imienia właśnie Rodziny Ulmów. Pajączkowska tłumaczy, jak – zgodnie z polityką historyczną – fotografie te zostały wykorzystane, awansowały i stały się niemalże relikwiami. Następnie przenosimy się do Małopolski za sprawą opowieści o zbiorze szklanych negatywów, przedwojennych i okupa-

cyjnych, Mieczysława Pragnącego i dzięki jego pasji biurokratycznej dowiadujemy się, *Ile kosztowało zdjęcie u chłopskiego fotografa* (str. 146–151). Jak już wspomniano, fotografowie byli wiejską elitą. Należeli do niej również muzykanci. Proste pytanie *Jak chłopskie zdjęcia mogą trafić do instytucji publicznych* (str. 158–162) skłania Autorkę do snucia opowieści o losach sfotografowanej rodziny z Lubelszczyzny i autora zdjęcia pozyskanego na potrzeby Muzeum Fotografii w Krakowie. Natomiast rozdział *Po co zauważać tło, które miało być niewidoczne* (str. 164–172) traktuje o fotografii identyfikacyjnej oraz o niewidzialnej kobiecej historii dostrzeganej jedynie w tle zdjęć. Dla zilustrowania problemu Pajączkowska wyjątkowo zamieszcza trzy fotografie i powraca do idei nieprzezroczystości, tym razem w kontekście patriarchatu. Zauważamy, że Autorka lubuje się w nadinterpretacjach, więc część *Dlaczego tak łatwo można wymyślić historię do zdjęcia (i jakie ma znaczenie, czy jest prawdziwa)* (str. 174–178) wyjaśnia jej podejście do tematu, choć w tym przypadku opowiada ona, nie jej rozmówca. W rozdziale *Kim była chłopska fotografka* (str. 180–185) mowa o Teodozji Podolak, która wykonywała zdjęcia ze swoim bratem, między innymi jedyne znane fotografie dokumentujące ekshumacje ofiar więzionych w zamojskiej Rotundzie. Rozdział *Co to znaczy, że chłopska fotografia jest rodzinna* (str. 196–201) poświęcony jest wstrząsającym losom Kaszubów w czasie II wojny światowej. Jeśli chodzi o wędrownych fotografów, to pozostają oni najczęściej anonimowi. Ci, którzy są znani z imienia i nazwiska, sami mają ciekawe historie, jak ta Josefa Abramickiego z Gródka, którego losy urywają się wraz z wyjazdem do Kanady; czy innych fotografów z Podlasia, jak Jerzy Kostko, o którym wiadomo całkiem sporo. Analizując zbiory fotografów, Autorka zadaje pytanie *Co się powtarza na chłopskich zdjęciach* (str. 218–221). W małej społeczności będą to te same rekwizyty, tła, a nawet ubrania, znowu trochę jak w teatrze, wykorzystywane, by odtworzyć jakieś wyobrażenie. Zdjęcie z Warmii, dość podniszczone, ilustruje część pt. *Dlaczego na wsi zdjęcia niszczeją inaczej* (str. 226–230). Autorka odpowiada właściwie na inne pytanie – z jakich powodów chłopskie fotografie niszczały lub były celowo niszczone, czy uszkadzane, a także dlaczego niektórzy odczuwali opór przez ich unicestwianiem. Fotografie czasem nie są jedynie wyobrażeniem, mogą również obnażać rzeczywistość (*Co chłopskie zdjęcia robią z fotograficzną propagandą*; str. 232–238). Pajączkowska pyta również: *Skąd się po wojnie brały aparaty fotograficzne na wsi* (str. 240–248).

Na dwóch zbiorowych zdjęciach z lat 50. zamieszczonych w książce przedstawione są osoby bez obuwia. Towarzyszy im kolejne pytanie: *Dlaczego buty na chłopskich zdjęciach są ważne* (str. 264–269). Fotografia ta jest pamiątkowa i identyfikacyjna, bez artystycznych aspiracji do wzbudzania wrażeń estetycznych. Bardzo rzadko pojawiają się więc krajobrazy i pejzaże bardziej charakterystyczne dla fotografii ziemiańskiej (*Czy chłopska fotografia bywa „ojczysta"*; str. 270–278). Z konwencji pejzażu korzysta Franciszek Hubacz, fotografując krzyż pańszczyźniany i okoliczną przyrodę Podkarpacia. Następne pytanie, inspirowane fotografią Franciszka Głowki – *Jak na chłopskich zdjęciach zobaczyć Amerykę* (str. 290–297) – nawiązuje do paczek przysyłanych przez rodziny z Ameryki oraz weselnych „dziadów amerykańskich". Autorka opisuje także rozczarowanie rzeczywistością i kontynuuje ten wątek w kolejnym rozdziale *Czy rewolucja została prześniona* (str. 298–307), gdzie ponownie wraca do idei przejrzystości, chłopskich, sennych majaków i nieprzepracowanej traumy.

Wiadomo, że miastowe dzieci latem wracały pomagać w pracach polowych. Żniwa z 1969 roku przedstawia kolorowa fotografia Leszka

Rudnickiego, której towarzyszy opowieść jego córki (*Skąd na wsi kolorowe fotografie pod koniec lat sześćdziesiątych*; str. 314–319). *Dlaczego nawet w PRL-u tak mało kobiet na wsi fotografowało* (str. 320–324) to kolejne pytanie Autorki. Przytacza więc dwie historie kobiet, które różniło wiele, od wykształcenia po wykonywany zawód, ale i tak obciążenie macierzyństwem przyczyniło się w obu przypadkach do rezygnacji z fotografowania.

W 1978 roku sprytny mieszkaniec Suwalszczyzny sfotografował kadr z transmitowanej w telewizji pierwszej mszy koncelebrowanej przez Jana Pawła II jako papieża i wykonał wiele jego odbitek, które sprzedawał następnie na odpustach (*W jakim sensie chłopskie zdjęcia to „słabe obrazy"*; str. 332–336). Czasem kuzyn z Australii pojawiał się z wizytą w domu i uwieczniał rodzinę aparatem polaroid. Ale najczęściej świat ze swoimi wielkomiejskimi atrakcjami przenikał na wieś z dużym opóźnieniem, czasem jako rekwizyt odarty z kontekstu, czy wręcz absurdalny. Pajączkowska wspomniała już wcześniej o stereotypowych ujęciach wsi przedstawianych przez klasy uprzywilejowane. Również mieszkaniec wsi mógł zaaranżować zdjęcie, które wpisuje się w tę konwencję (*Czy chłopskie fotografie mogą być stereotypowe*; str. 350–356).

Przemiany na wsi dokonują się nadal – zaczęły się pojawiać trendy, by zdjęcia były nie tylko pozowane i wyretuszowane, ale przede wszystkim prawdziwe. Jest to trudne, gdyż nadal, pomimo przepracowania tematu, pojawia się wstyd, zwłaszcza w konfrontacji ze swobodą klas uprzywilejowanych (*Co po monidle*; str. 364–366; *Jak o fotografii myśli córka chłopskiego fotografa*; str. 368–373). Pajączkowska podejmuje jeszcze jeden temat – mieszkańców PGR-ów i ich wykluczenia po transformacji ustrojowej (*Jak zobaczyć transformację na chłopskich zdjęciach* ; str. 374–378).

Docieramy do lat 90. Autorka zadaje podsumowujące pytanie: *Kiedy chłopska fotografia umarła* (str. 380–388). Odpowiada, że wraz ze śmiercią Jadwigi Malinowskiej z domu Jungiewicz, czyli około 1994 roku, tłumacząc, iż w następujących po niej pokoleniach różnice się zatarły, przynajmniej na zdjęciach.

W *Posłowiu* (str. 393–398) dowiadujemy się o realizowanych przez Autorkę wcześniejszych projektach, które przyczyniły się do powstania *Historii Chłopskiej Fotografii*, a także etapach pracy nad nią. Książka Pajączkowskiej skłania do refleksji, choć tempo i mnogość tematów przypominają fotoplastykon. Autorka, jak już wspomniano, chętnie puszcza wodze wyobraźni, przedstawiając opowieści pozostające czasem w niewielkim związku z fotografią, którą zostały zainspirowane. Mimo tego Czytelnik ma szansę dać się w nie wciągnąć, a także coś z nich wynieść dla siebie, zwłaszcza że Pajączkowska przemyca w książce różne teorie naukowe.

Przypisy:

1 Agnieszka Pajączkowska, Nieprzezroczyste. Historie chłopskiej fotografii, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2023, ISBN: 978-83-8191-729-2, 432 s.

2 Datę ustalono na podstawie portalu https://geneteka.genealodzy.pl/, dostęp 26.03.2025.

Grażyna Olszaniec – doktor nauk humanistycznych, językoznawca, absolwentka UMK. Pracuje w Łysomicach w Biurze Regionalnym Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi, wcześniej w Katedrze Filologii Romańskiej UMK. Stypendystka grantów Rektora UMK dla młodych pracowników (2001 i 2003) oraz Stypendium Rządu Francuskiego (2003). Autorka artykułów na temat języka bretońskiego oraz tłumaczka pamiętników Michała Starzeńskiego (1757–1795). W latach 2015–2023 była współpracowniczką Komisji Dialektologicznej Komitetu Językoznawstwa PAN.

Chazy czy Hazy?

Zuzanna Majerowicz

Regionalny Zespół „Chojnioki", fot. Piotr Kulka, z archiwum Zuzanny Majerowicz

Przedstawiamy fragment pracy magisterskiej „Chazy czy Hazy? Tożsamość lokalna i regionalna mieszkańców mikroregionu etnograficznego z południowej Wielkopolski", uhonorowanej I nagrodą w konkursie „Korzenie i Skrzydła", organizowanym przez NIKiDW. Praca powstała na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, pod kierunkiem prof. UAM dr hab. Anny Weroniki Brzezińskiej.

Wprowadzenie

Pochodzę z miejscowości Chojno – wsi, która leży w południowej Wielkopolsce, w powiecie rawickim, w gminie Pakosław. Miejscowość ta należy do mikroregionu etnograficznego Chazy, a dokładniej do jednej z ich dwóch części – Chazów Późnych. Już jako dziecko słyszałam, występując w Regionalnym Zespole „Chojnioki", że Chojno to Chazy. Wiedziałam, że tańczymy chazackie tańce, śpiewamy chazackie piosenki i zakładamy chazacki strój. Podczas prezentacji zespołu często można było usłyszeć, że przedstawiamy folklor naszego regionu, czyli Chazów. Gdy już jako nastolatka zainteresowałam się bardziej historią mikroregionu i szukałam o nim coraz więcej informacji, odnajdywałam teksty, w których Chojno

nie było wspominane jako Chazy[1]. Bardzo mnie to zdziwiło, ponieważ żyłam w przeświadczeniu, że miejscowość, w której mieszkam należy do tego mikroregionu. Przełomowym źródłem informacji dla mnie okazała się książka autorstwa Henryka Nowaka *Gwary chazackie w powiecie rawickim* (Nowak 1970). Dowiedziałam się, że do mikroregionu Chazy, pod względem gwary należy 18 wsi, z tym że dzielą się one na tzw. Hazy Właściwe[2] oraz Chazy Późne[3]. Hazy Właściwe to obecnie 7 wsi, które przypuszcza się, że założyli osadnicy pochodzący ze Śląska, czyli tak zwani Leśniacy. W kolejnych latach, na skutek wojen, na te tereny przybyli osadnicy z Hesji, którzy mieszając się z zamieszkującymi tutaj Leśniakami wyodrębnili własną kulturę, z czasem przyjmując nazwę Hazacy/Chazacy. Według H. Nowaka: „(…) dopiero (…) w XVI i XVII w. osiedlili się w okolicy leżącej na południe od tych starych wsi, na miejscu wykarczowanym części puszczy pogranicznej nad rzeką Orlą" (Nowak 1970: 236). Chazy Późne to wsie „wtórnie chazackie, (…) [które] istniały już w XIV lub nawet XIII wieku" (Nowak 1970: 236). Można przyjąć więc, że Chazy Późne to wsie, które istniały już, kiedy Leśniacy przyszli na tereny obejmujące rzeki Orlę i Dąbrocznę, a które później poprzez styczność z ludnością hazacką (właściwą) przyjęły elementy życia, kultury i języka, o których będę pisać w niniejszej pracy w rozdziale drugim i trzecim.

Istnienie Chazów Późnych jest często negowane przez mieszkańców Hazów Właściwych. Jak zauważył jeden z ekspertów podczas realizowanych przeze mnie badań terenowych:

Zresztą widzę pani się tym zainteresowała niesamowicie będąc w takiej świadomości, że Hazy to Chojno. My nie wiemy co te Hazy na tą chwilę, nie możemy jeszcze powiedzieć. Bo tam, gdzie dociera człowiek z Hazów no nie mogą być Hazy. Tam, gdzie dociera człowiek z Zielonej Wsi do Warszawy nie niesie hazackości. No tu jest właśnie ten sens [E_M_1960_Zielona Wieś].

Moje przekonanie o tym, że „Chojno to Hazy" ma swoje korzenie w dzieciństwie, dopiero później odkryłam, że ta miejscowość należy do Chazów Późnych. Nie jest to tylko wynikiem mojego osobistego doświadczenia jako mieszkanki

Koło Gospodyń Wiejskich „Ugodzianki" podczas topienia marzanny, fot. Zuzanna Majerowicz

tego miejsca, ale także jako badaczki, która opiera się na naukowych źródłach, które potwierdzają przynależność Chojna do Chazów Późnych[4]. Pozwoliłam sobie wykorzystać wypowiedź eksperta jako antytezę do mojej pracy, ponieważ uważam, że ludność mieszkająca w danym miejscu, ale jednocześnie mieszająca się z innymi grupami ludności, które tam mieszkają, tworzy jakieś elementy kultury, które są charakterystyczne dla danego regionu. Pisze o tym etnolożka Anna Weronika Brzezińska, która tłumaczy, że aby istniała społeczność lokalna oraz kultura regionalna oparta na dziedzictwie kultury ludowej, niezbędne jest zamieszkiwanie określonego terytorium i powiązanie się ze wspólną przeszłością członków tej społeczności. Wskutek różnych procesów historycznych, w tym migracji i przesiedleń ludności, elementy kulturowe często nakładają się na siebie, co prowadzi do równoczesnego istnienia różnych tradycji i wzorców lokalnej kultury (Brzezińska 2014: 143–144).

Nazwa Chazy/Hazy ma odmienne zapisy, o czym można przekonać się korzystając z różnych opracowań, które omówię w pierwszym rozdziale. Trudno jednoznacznie stwierdzić, która z pisowni jest poprawna. Pytanie Chazy czy Hazy zawarte w tytule mojej pracy zadają sobie etnografowie, samorządowcy i osoby działające na terenie Chazów, a także sami mieszkańcy tego mikroregionu. W niniejszej pracy będę używała pisowni Chazy do zapisu całego mikroregionu oraz Hazy Właściwe i Chazy Późne do opisu konkretnych jego części. Przyjęcie takiego rozwiązania wynika przede wszystkim z mojego doświadczenia jako osoby zaangażowanej w ruch kulturalny w tym mikroregionie.

Można jednocześnie zadać sobie pytanie: dlaczego Chazy i Hazy? Jeżeli region jest jeden, to dlaczego stosuje się dwie pisownie? W kwestii ujednolicenia nazwy w 2017 roku przedstawiciele związani z działalnością na rzecz propagowania i upowszechniania kultury hazackiej (m.in. kierownictwo Zespołu Regionalnego „Wisieloki",

Mapa Chazów/Hazów: czerwona – linia Hazy Właściwe, niebieska – Chazy Późne, opracowanie: Zuzanna Majerowicz
źródło mapy: https://www.google.com/maps

Filiżanki ze wzorem chazackim/hazackim wykonane przez rękodzielniczkę i hafciarkę Alicję Gniazdowską fot. Zuzanna Majerowicz

lokalni działacze, regionaliści, muzealnicy) na terenie gminy Rawicz postanowili przyjąć pisownię „Hazy". W spotkaniu tym nie uczestniczyli mieszkańcy miejscowości wchodzących w skład Chazów Późnych, które należą do innych gmin (czyli gmin Pakosław i Jutrosin). Przyjęto wtedy tłumaczenie Ludwika Gomolca, który uważał nazwę „Hazy" za pierwotniejszą, o czym piszę w pierwszym rozdziale. Wobec tych zdarzeń osoby mieszkające w gminie Rawicz przyjmują nazwę „Hazy", a mieszkańcy gmin Pakosław i Jutrosin „Chazy".

Moje zainteresowanie regionem chazackim nie ustało w późniejszych latach, a tylko się pogłębiało. W ramach studiów magisterskich postanowiłam zająć się tym tematem badając tożsamość lokalną i regionalną Chazaków w oparciu o narracje mieszkańców, jak i osób zaangażowanych na rzecz tego mikroregionu. Te dwie ścieżki badań wynikają z zaproponowanej przez A.W. Brzezińską koncepcji pojęcia regionu (Brzezińska 2014: 141). Według niej pojęcie regionu może być rozumiane w dwóch aspektach: pierwsze z nich jest oparte na świadomości lokalno-regionalnej, natomiast drugie dotyczy kształtowania się regionu w wyniku regionalnej polityki kulturalnej i instytucjonalnych form regionalizmu. Pierwszy wymiar odnosi się do percepcji i identyfikacji ludzi z danym regionem. Jest to świadomość istnienia określonej społeczności lokalnej, której członkowie utożsamiają się z regionem i mają poczucie wspólnoty. Może być oparte na wspólnych wartościach, kulturze, historii, geografii lub innych czynnikach, które łączą ludzi w ramach regionu. Świadomość lokalno-regionalna może być podtrzymywana przez tradycje, wydarzenia społeczne oraz organizacje społeczne, a także lokalne media. Wymiar ten odnosi się do subiektywnego spojrzenia na region przez jego mieszkańców i ich poczucia przynależności. Drugi aspekt dotyczy działań podejmowanych przez władze regionalne w celu promowania regionu jako odrębnego obszaru kulturowego i społecznego. Regionalna polityka kulturalna może obejmować inwestowanie w infrastrukturę kulturalną, organizację festiwali, wydarzeń artystycznych i społecznych oraz wspieranie lokalnych artystów i twórców. Instytucjonalne formy regionalizmu mogą obejmować powoływanie regionalnych organów administracyjnych, zarządzanie zasobami, rozwijanie programów rozwojowych i promocję współpracy między różnymi sektorami regionu. Te działania mają na celu wzmacnianie tożsamości regionalnej, zachęcanie do rozwoju kulturalnego, gospodarczego i społecznego oraz podkreślanie unikalności regionu (Brzezińska 2014: 141). Moja praca skupia się zatem na deklaracjach pochodzących zarówno od zamieszkujących region społeczności lokalnych ze wsi Ugoda i Golejewko, a także osób eksperckich, które zamieszkują ten region (ale nie tylko) i działają na rzecz upowszechniania kultury chazackiej.

Celem moich badań było zbadanie tożsamości lokalnej i regionalnej mieszkańców Chazów, ale także poznanie ich opinii na temat instytucjonalnych form przekazywania kultury regionalnej w kontekście dziedzictwa kulturowego i otaczającego ich krajobrazu kulturowego. Pytania badawcze, wokół których oscyluje praca to: 1) Kto

z moich badanych czuje przynależność do tego mikroregionu etnograficznego; 2) Co sprawia, że czują się Chazakami; 3) W jaki sposób mieszkańcy mikroregionu manifestują swoje istnienie w grupie regionalnej i lokalnej; 4) Jaką wiedzę o regionie posiadają mieszkańcy Chazów; 5) Jaki stosunek mają mieszkańcy regionu do instytucji kulturalnych i stowarzyszeń działających na terenie Chazów na rzecz propagowania ich kultury, tradycji oraz dziedzictwa kulturowego w wymiarach materialnym i niematerialnym?

Mam nadzieję, że moja praca wniesie nowy wgląd w teren mikroregionu Chazy. Żaden badacz wcześniej nie skupiał się na problemie, jakim jest ukazanie tożsamości mieszkańców. Zainteresowanie środowiska naukowego mikroregionem chazackim trwało od końca XIX wieku, jednak żadna publikacja nie podejmowała kwestii tożsamości, które omawiam w tej pracy. Większość publikacji, do których odwołuję się w rozdziale pierwszym zawiera informacje o pochodzeniu nazwy mikroregionu, gwarze oraz wyróżnikach kulturowych. Począwszy od lat 70. XX wieku można zauważyć 20-letnią lukę w badaniach, kiedy nie powstała żadna większa monografia na temat Chazów[5]. W tym czasie pojawiały się tylko pojedyncze felietony, głównie pisane przez historyka Jerzego Burchardta lub regionalistę Stanisława Jędrasia[6]. W latach 90. XX wieku można zauważyć zwiększenie się liczby publikacji dotyczących Chazów, jednak w latach dwutysięcznych nie zainicjowano żadnych badań nad tym mikroregionem. Można powiedzieć, że Chazy są „odkrywane na nowo" od roku 2021, co jest spowodowane trwającymi badaniami nad tym mikroregionem[7].

Obszarem badawczym mojej pracy jest tożsamość reprezentowana przez mieszkańców mi-

Zespół Regionalny „Wisieloki", fot. Zuzanna Majerowicz

kroregionu etnograficznego Chazy. Pojęcie tożsamości jest przedmiotem wszechstronnej analizy i definicji w wielu dziedzinach nauk humanistycznych i społecznych. Według psycholożki Anny Izabeli Brzezińskiej tożsamość jest strukturą, która jest wynikiem zarówno czynników społecznych, zewnętrznych, jak i wewnętrznych (Brzezińska 2006: 53). Wobec tego tożsamość rozumiem jako skomponowaną z różnorodnych elementów, w tym cech dziedzicznych, doświadczeń społecznych i indywidualnych. Jako rezultat własnej aktywności jednostki tożsamość obejmuje przede wszystkim nadrzędne wartości, które kierują jej zachowaniem. Dodatkowo pojęcie tożsamości można połączyć z określeniami takimi jak lokalny, regionalny i narodowy. Określenia te można odnieść do trzech poziomów kształtowania się dziedzictwa kultury ludowej ze względu na identyfikację oraz znaczenie treści kulturowych (Brzezińska 2014: 141). Są to: poziom lokalny (tutejszy), który odnosi się do bezpośredniego przekazu informacji i bliskiego sąsiedztwa terytorialnego; poziom regionalny (bliski) opiera się na pośrednich kontaktach, które docierają do mieszkańców za pośrednictwem instytucji kulturalnych czy systemu edukacji; poziom narodowy (typowy) głównie opiera się na propagowaniu kanonu kultury, odnosząc się do treści lokalnych i regionalnych, które zostały wybrane ze względu na ich ogólnonarodową reprezentatywność oraz silne konotacje historyczne (Brzezińska 2014: 141–142). W mojej pracy koncentruję się głównie na poziomie lokalnym i regionalnym, które skupiają się na opisaniu tożsamości mieszkańców regionu chazackiego, jednocześnie określając ich stosunek do dziedzictwa kulturowego, jak i działań związanych z jego upowszechnianiem (…).

Przypisy:

1 Było tak np. u Oskara Kolberga (Kolberg 1976: 154–155) oraz w późniejszych tekstach do lat 60. XX wieku.

2 Zaliczane są do nich wsie tzw. centralnohazackie, czyli Zielona Wieś, Łąkta, Ugoda, Zawady, Stwolno, Wydawy należące do parafii zielonowiejskiej.

3 Wioski leżące na północ i wschód od parafii Zielona Wieś, czyli Ostoje, Szkaradowo, Słupia Kapitulna, Chojno, Golejewko, Golejewo, Ostrobudki, Kubeczki, Niedźwiadki, Sworowo, Podborowo.

4 Opieram się głównie na H. Nowaku oraz Z. Kłodnickim, o których piszę w rozdziale pierwszym.

5 Podczas kwerendy w archiwum Instytutu Antropologii i Etnologii w Poznaniu znalazłam kwestionariusze z badań dotyczące tematu demonologii i istot demonicznych w wierzeniach ludowych, pożywienia w tradycyjnych świętach dorocznych, ziołolecznictwa i wystroju wnętrz. Badania były prowadzone w latach 80. XX wieku na terenie miejscowości: Wieś, Stwolno, Wydawy, Słupia Kapitulna, Szymanowo. Niestety nie dotarłam do żadnego opracowania bazującego na wynikach z terenu.

6 Dzieła pisane przez obydwóch autorów opisuję w rozdziale pierwszym.

7 W 2021 roku zaczęto realizować projekt naukowy: „Chazy – żywa tradycja w Wielkopolsce" przez Muzeum Narodowe Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie. Badania są wciąż prowadzone.

Z działalności Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi

„Wesele Kasi i Jasia"
fot. Rafał Karpiński

Wesele Kasi i Jasia

W sobotę 22 lutego w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi odbyło się wyjątkowe wydarzenie. Po raz pierwszy w historii Instytutu wystawione zostało przedstawienie interaktywne – z pełnym udziałem publiczności, która wcieliła się w role gości na „Weselu Kasi i Jasia". Spektakl był dziełem Zespołu Regionalnego „Rożnowska Dolina" – laureata 41. Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tarnogrodzie.

Podczas przedstawienia aktorzy zaprezentowali wybrane fragmenty tradycyjnego wesela rożnowskiego: ośpiewanie przybyłych, tańce panny młodej ze starostą weselnym, obrzęd oczepin, oddanie panny młodej mężowi i wspólny taniec. Nie zabrakło, jak to na weselu, nieproszonych gości, kawalerskich popisów tanecznych, przekomarzanek, wzajemnych żartów, a nawet bójki. Zakończenie spektaklu płynnie połączono z zaproszeniem gości do wspólnej zabawy tanecznej. Po krótkiej przerwie główny wodzirej wraz z kapelą obchodził całą salę, witając każdego gościa przyśpiewką. Trzecią część wydarzenia wypełniły zabawy weselne, wspólne tańce i śpiewy. Parkiet ledwo mieścił tańczących.

Red. Rafał Karpiński

Koncert Kapeli Wyczółki
fot. Daniel Kamiński

Premiera filmu „Wsie Ursynowa III. Społeczność"

16 lutego w Dzielnicowym Ośrodku Kultury Ursynów odbyła się uroczysta premiera filmu „Wsie Ursynowa III. Społeczność", stanowiącego kontynuację cyklu zapoczątkowanego w 2021 roku. Wydarzeniu towarzyszył koncert Kapeli Wyczółki.

Dokument filmowy, którego producentami są Dzielnica Ursynów m. st. Warszawa oraz Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi, to historia społeczności, która ciągle czuje więź z miejscem, ze swoimi przodkami. Mieszkańcy, których rodziny żyją od pokoleń na Ursynowie, zachowali pamięć o jego dawnym wiejskim charakterze.

Jak zmieniało się oblicze dzisiejszego Ursynowa oraz jak opowieść i muzyka pozwala ocalić dawny świat od zapomnienia, można się dowiedzieć, oglądając cykl na profilu Dzielnicy Ursynów w serwisie internetowym YouTube.

Red. Małgorzata Jaszczołt

Zespół Pieśni i Tańca „Żeńcy Wielkopolscy", Dzień Kobiet na Ludowo
fot. Marcin Skrzecz

Dzień Kobiet na Ludowo

8 marca już po raz szósty obchodziliśmy w Instytucie Dzień Kobiet na Ludowo. Zarówno pogoda, jak i atmosfera wydarzenia były wspaniałe.

W podcieniach budynku i na górnym holu przysmaki kuchni regionalnej prezentowały koła gospodyń wiejskich. Można było skosztować m.in.: pierogów z różnymi farszami, bigosu, kartaczy, babki ziemniaczanej, harasiuckiego krupniaka czy piernika z latwergą. Również twórcy ludowi prezentowali efekty swojej pracy. Można było kupić piękne wyroby ceramiczne, koronki, hafty, biżuterię z drewna i z koralików, poduszki z naturalnym wypełnieniem ziołami.

W dolnym holu budynku odbywały się warsztaty zielarskie, natomiast piętro wyżej warsztaty ze zdobienia przedmiotów wzorem zalipiańskim oraz warsztaty z wycinanki świętokrzyskiej. Na scenie w Sali Odczytowej, przed licznie zgromadzoną publicznością, występowały zespoły i kapele ludowe – Zespół Pieśni i Tańca „Żeńcy Wielkopolscy", Kapela Agopsowicza i Zespół „Tęgie Chłopy".

Red. Joanna Szymańska-Radziewicz

Inscenizacja stołu wielkanocnego, fot. Rafał Karpiński

Inscenizacja stołu wielkanocnego

W siedzibie Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi w Warszawie można było w kwietniu oglądać inscenizację prezentującą ***święcone*** drobnoszlacheckie z przełomu XIX i XX wieku (stół i krzesła – koniec XIX wieku, obrus siatkowy – początek XX wieku), czyli tradycyjne, uroczyste śniadanie wielkanocne rozpoczynane zaraz po nabożeństwie rezurekcyjnym. Na suto zastawionym stole znalazły się: słodkie wypieki, takie jak baby drożdżowe i mazurki, mięsiwa różnego rodzaju: wędliny, kiełbasy, pasztety i galarety, nieodzowny żur, niepodzielnie królujące na Wielkanoc jajka. W centralnym miejscu stołu ustawiony został biały baranek – symbol zwycięstwa życia nad śmiercią – oraz zielony owies, znak nadchodzącej wiosny i nowego życia.

Red. Rafał Karpiński

Pierwsze Folkowe Spotkanie Czwartkowe
fot. Rafał Karpiński

Pierwsze Folkowe Spotkanie Czwartkowe

20 marca w Narodowym Instytucie Kultury i Dziedzictwa Wsi odbyły się pierwsze zajęcia z cyklu Folkowe Spotkania Czwartkowe. W premierowych warsztatach wzięli udział uczniowie z klas 4–6 ze szkoły podstawowej w Woli Łaskarzewskiej.

Spotkanie zorganizowano pod hasłem „Z harmonią w kuźni". Uczniowie dowiedzieli się między innymi, jak podkowa może być używana w orkiestrze oraz co kowal miał wspólnego z fabryką opon. Prowadzący zajęcia Piotr Dorosz – etnomuzykolog, muzyk instrumentalista, kompozytor, dziennikarz z Radiowego Centrum Kultury Ludowej – w brawurowy sposób wciągnął młodzież do wspólnej zabawy. Jego wiedza, umiejętności aktorskie i muzyczne sprawiły, że nikt się nie nudził. Podczas warsztatów uczestnicy własnoręcznie zbudowali swoje instrumenty z drewna, podków i rurek metalowych. Następnie miał miejsce wspólny koncert na harmonię pedałową i orkiestrę złożoną z podkowofonów. Na koniec wszyscy wzięli udział w teście siły, jaki musieli przechodzić czeladnicy przystępujący do zawodu kowala.

Drugie Folkowe Spotkanie Czwartkowe
fot. Rafał Karpiński

Drugie Folkowe Spotkanie Czwartkowe

3 kwietnia w siedzibie NIKiDW odbyła się druga odsłona warsztatów z cyklu. Tym razem Piotr Dorosz zaprosił młodzież ze szkół podstawowych na zajęcia pod tytułem „Tańczący z krowami".

Prowadzący szybko nawiązał dialog z uczestnikami warsztatu w swój niekonwencjonalny sposób. Opowieści i anegdoty z dawnej i współczesnej wsi były doskonałą ilustracją dla przekazania przyzwoitej porcji wiedzy. Oczywiście nie zabrakło tytułowych krów, które zostały zbudowane podczas praktycznej części zajęć. I tu także pojawiły się elementy zabawy i humoru. W drugiej, muzycznej, części zajęć Piotr Dorosz opowiedział o specyfice ludowego muzykowania, dawnych wiejskich weselach oraz zaprezentował krótką próbkę możliwości harmonii pedałowej. Nie zabrakło także niezbędnych do „tańcowania z krowami" instrumentów pasterskich, czyli piszczałek.

Red. Rafał Karpiński

Jarmark Wielkanocny
fot. Rafał Karpiński

Jarmark Wielkanocny

5 kwietnia w siedzibie Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi odbył się Jarmark Wielkanocny. Tradycja ostatnich lat, muzyka i zapachy świątecznych potraw ściągnęły do Instytutu tłumy odwiedzających. Stragany z wszelkim wielkanocnym dobrem przeżywały oblężenie mimo bardzo zimnego przedpołudnia. Na dolnym holu czekały na gości stoiska z ceramiką kaszubską oraz palmami i pisankami z ziemi radomskiej. W Sali im. Marii Skłodowskiej-Curie odbywały się warsztaty ze zdobienia jaj kolorowym sitowiem, wykonywania ozdób i palm z bibuły oraz z malowania baranków wielkanocnych. O każdej pełnej godzinie kurpiowskie trio „Śpiewu Przyczyna" dawało krótki recital kurpiowskich pieśni wielkopostnych oraz leśnych. Na górnym holu na gości czekały stoiska ze wszelkimi ozdobami wielkanocnymi oraz koszami z wikliny, a w podcieniach stragany z wielkanocnym jadłem: na zimno i na gorąco, na słodko i wytrawnie.

Palmy wielkanocne
fot. Rafał Karpiński

Najpiękniejsze kurpiowskie palmy w Instytucie

Ponad dwadzieścia kilkumetrowych palm wielkanocnych można było do 10 maja podziwiać w siedzibie NIKiDW przy Krakowskim Przedmieściu 66. Były to prace nagrodzone na ubiegłorocznym konkursie Palma Kurpiowska, organizowanym od ponad pół wieku w miejscowości Łyse. Palmy zostały przyniesione do Instytutu w Niedzielę Palmową prosto z kościoła oo. Franciszkanów pw. Stygmatów św. Franciszka Serafickiego na Nowym Mieście. Większość mierzyła między 5 a 6 metrów wysokości, najdłuższa ponad 7, zaś najmniejsza „zaledwie" 2,5 metra. Część z nich została wykonana przez indywidualnych twórców, inne jako dzieła zbiorowe – uczniów klas szkół podstawowych.

Od pięćdziesięciu pięciu lat w Łysych odbywa się konkurs pn. Palma Kurpiowska, którego celem jest podtrzymanie tradycji wykonywania wysokich i pięknie zdobionych palm.

Sama tradycja robienia kolorowych palm na Kurpiach sięga końca XIX wieku.

Red. Rafał Karpiński

Stasia Budzisz – dziennikarka i autorka książki „Welewetka. Jak znikają Kaszuby" w czasie Konferencji „Mowy polskie" fot. Daniel Kamiński

Mowy polskie. Język w kulturze

24 kwietnia w siedzibie NIKiDW odbyła się Konferencja „Mowy polskie. Język w kulturze". Miała na celu zwrócenie uwagi na bogactwo językowe Polski oraz przybliżenie wpływów gwar i dialektów na ogólną polszczyznę. Konferencja została zorganizowana w bardzo ciekawej konwencji paneli dyskusyjnych.

W pierwszym panelu wzięli udział: Mateusz Adamczyk – językoznawca, Mistrz Mowy Polskiej, prof. Bogusław Wyderka – filolog i językoznawca, specjalizujący się w dialektologii i historii języka polskiego, Stasia Budzisz – dziennikarka, autorka książki „Welewetka. Jak znikają Kaszuby" oraz Michał Świetliński – autor profilu „Świetlan maps" w mediach społecznościowych. Po przerwie dr Tymoteusz Król opowiedział o tradycji i języku Wilamowian.

W drugim panelu udział wzięli: Mirosław Grzyb – wiceprezes Związku Kurpiów i tłumacz gwary kurpiowskiej, Elżbieta Legierska-Niewiadomska – folklorystka, animatorka kultury z Istebnej, Krzysztof Trebunia-Tutka – muzyk, mówiący i śpiewający podhalańską gwarą oraz Paulina Mikuła – autorka kanału na YouTubie „Mówiąc inaczej".

Spotkanie poprowadziła Zofia Dragan – regionalistka, prezeska Stowarzyszenia Bukówczan MANU, która z dużą swadą posługuje się gwarą wielkopolską.

Red. Daniel Kamiński

Mistrz – Uczeń

Dobiegł końca nabór do edycji 2025 programu stypendialnego „Mistrz – Uczeń". Jego celem jest podtrzymywanie lokalnych tradycji i umiejętności oraz zapewnienie ciągłości tej twórczości, przejawiającej się w kulturze słownej, folklorze oraz sztuce, rzemiośle i rękodziele. Szczególnie ważne jest wsparcie umiejętności zagrożonych zaginięciem.

Wpłynęło 235 wniosków od twórców ludowych, artystów, rzemieślników, muzyków i rękodzielników oraz adeptów różnych dziedzin, którzy pod okiem mistrzów chcą doskonalić swoje umiejętności. Po szczegółowym zapoznaniu się z nadesłanymi wnioskami Komisja wyłoniła stypendystów, stypendia przyznano 27 parom twórców.

Red. Dział Promocji i Komunikacji NIKiDW

Noc Muzeów
fot. Daniel Kamiński

Noc Muzeów – spotkanie z kulturą wsi radomskiej

W sobotę 17 maja, w siedzibie NIKiDW, odbyła się trzecia edycja Nocy Muzeów. W tym roku wraz Muzeum Wsi Radomskiej zaprosiliśmy na spotkanie z kulturą wsi radomskiej. Ze sceny przed siedzibą Instytutu rozbrzmiewały wesołe radomskie melodie grane przez trzy kapele: Zdzisława Kwapińskiego, Bronisława Machla i Kamila Chrząszcza. W podcieniach budynku rozstawiono liczne stoiska z wyrobami sztuki ludowej i pysznymi potrawami tradycyjnej kuchni ludowej.

Nasi goście uczestniczyli w różnorodnych warsztatach, w tym wikliniarskich, robienia kwiatów z bibuły i haftu. Można było obejrzeć wystawę planszową pt. „Oskar Kolberg (1814-1890) Kompozytor Folklorysta Etnograf" oraz „zwiedzić" Muzeum Wsi Radomskiej oglądając film pt. „Muzeum Wsi Radomskiej w Radomiu na filmowo". Od 22.00 do północy trwał wieczór tańca, do którego przygrywały kapele wcześniej występujące na scenie.

Od lewej: Alicja Chęcińska, Zuzanna Majerowicz, laureatki konkursu „Korzenie i Skrzydła" Edycja 2024
fot. Marcin Skrzecz

Korzenie i Skrzydła

Wyłoniliśmy laureatów Konkursu „Korzenie i Skrzydła" – Edycja 2024 na najlepszą pracę magisterską na temat kultury i dziedzictwa obszarów wiejskich w Polsce. Laureaci zostali nagrodzeni na uroczystości w dniu 7 maja 2025 r.

Na konkurs wpłynęło 16 prac magisterskich, które zostały obronione w latach 2020–2024. Ich tematyka reprezentuje różne dyscypliny naukowe. W oparciu o wyniki punktowe postanowiono przyznać dwie I nagrody ex aequo oraz III nagrodę i wyróżnienia honorowe.

I miejsce – Zuzanna Majerowicz, „Chazy czy Hazy? Tożsamość lokalna i regionalna mieszkańców mikroregionu etnograficznego z południowej Wielkopolski"

I miejsce – Alicja Chęcińska, „Analiza kompozycji przestrzennej i projekt rewaloryzacji XX-wiecznego założenia dworsko-parkowego na tle historii i przekształceń przestrzennych wsi Powiercie"

III miejsce – Barbara Gołębiewska, „Duch wsi podlaskiej. Studium form rodzimych i propozycja ich kultywacji we współczesnym języku architektonicznym na przykładzie wzorcowego domu ziemi hajnowskiej".

Red. Dział Promocji i Komunikacji NIKiDW

Wieści z biur regionalnych NIKiDW

Wieczór z Teatrem Obrzędowym Kół Gospodyń Wiejskich, fot. Piotr Walasek

We wszystkich Biurach Regionalnych Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi pierwsze miesiące bieżącego roku upłynęły bardzo pracowicie. Był to czas radosnego pożegnania karnawału, powitania wiosny, organizacji warsztatów rękodzielniczych oraz tradycyjnych już jarmarków wielkanocnych.

Biuro Regionalne w Częstochowie

Wieczór z Teatrem Obrzędowym Kół Gospodyń Wiejskich

W niedzielę 23 lutego w Gminnym Ośrodku Kultury w Kłomnicach odbył się „Wieczór z Teatrem Obrzędowym Kół Gospodyń Wiejskich". Obrzędy związane z obchodzeniem świąt oraz życiem codziennym zaprezentowały KGW „Zdrowianki" ze Zdrowej, KGW „Skrajniczanki" ze Skrajnicy, KGW „Pabianki" z Pabianic w Gminie Janów i Zespół Śpiewaczy „Klepisko" z Kłomnic, między ich występami na scenie pojawiali się gospodarze miejsca – Zespół Śpiewaczy „Klepisko". Wieczór ten stanowił podsumowanie długoterminowego projektu pilotażowego Instytutu, pod czujnym okiem wybitnej częstochowskiej etnograf – Lidii Kamińskiej-Koj KGW przez pół roku pracowały nad umiejętnościami wystawiania widowisk obrzędowych.

Warsztaty w ZSCKR im. W. Reymonta w Dobryszycach

Tegoroczny cykl „Spotkań z kulturą ludową dla uczniów szkół rolniczych" rozpoczął się 26 marca w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. W. Reymonta w Dobryszycach. Uczniowie klas pierwszych poznawali dziedzictwo kulturowe swojego regionu. Warsztaty etnograficzne poprowadziła Barbara Sitek z Muzeum Regionalnego w Radomsku. Zajęcia z pisankarstwa odbyły się pod czujnym okiem Malwiny Mikickiej – wszechstronnej twórczyni ludowej z gminy Gidle. Katarzyna Jurkowska ze Stowarzysze-

nia „Wiejska Pracownia Rękodzielnicza – Sielskie Sioło" z Kłomnic zaprezentowała sztukę tkactwa. Do zajęć z tańca i śpiewu ludowego uczestników porwali członkowie Stowarzyszenia „Rozśpiewane Kraszewianki".

Powiatowe Stoły Wielkanocne w Poczesnej

NIKiDW jako współorganizator wydarzenia „Powiatowe Stoły Wielkanocne" 6 kwietnia w Poczesnej zaplanował m.in. warsztaty z rękodzieła ludowego. Pierwszy z tworzenia palemek i ozdób wielkanocnych poprowadziła Danuta Tomza, drugi, z plecionkarstwa – Anna i Wacław Zabłoccy. Można było także podziwiać i kupić dzieła twórców zaproszonych przez Instytut: kolorowe pisanki Malwiny Mikickiej, drewniane rzeźby Jana Wewióra, koronki Krystyny Lewickiej oraz wiklinowe kosze i koszyczki państwa Zabłockich. Od strony muzycznej „Stoły Wielkanocne" uświetniały występy zespołów i kapel ludowych oraz Kół Gospodyń Wiejskich. Wystąpił m.in. zaproszony przez Instytut Zespół „Wrzosowianie", który zaprezentował tradycyjne pieśni ludowe i pasyjne.

Biuro Regionalne w Łysomicach

Ostatki na ludowo w Toruniu – tradycja w trzech odsłonach

W sobotę 1 marca br. Biuro Regionalne NIKiDW w Łysomicach już po raz trzeci zorganizowało „Ostatki na ludowo" na rynku w Toruniu. Barwny korowód maszkar wraz z muzykantami odwiedził liczne miejsca, składając gospodyniom i gospodarzom życzenia pomyślności oraz bogactwa. Zgodnie z tradycją wśród maszkar przeważały postacie zwierzęce. Najważniejszą rolę w widowisku odgrywa koza. Wieczorem w Młodzieżowym Domu Kultury w Toruniu odbyła się potańcówka ostatkowa. Przygrywały zespoły z Torunia – Agregandado i Skrzypkowie Dzielni oraz formacje z województwa – Kapela Spod Kowala oraz Kapela Chełmińska. Jako gość specjalny wystąpiła Kapela Dobrzeliniacy.

Ostatki na ludowo w Toruniu, fot. Katarzyna Stalmierska

W niedzielę 2 marca odbyły się warsztaty z Kapelą Dobrzeliniacy, mające na celu wykształcenie nowego pokolenia muzyków.

Kultura Krajny zawitała do szkoły rolniczej w Sypniewie

W środę 27 marca w Zespole Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Sypniewie odbyło się kolejne wydarzenie z cyklu „Spotkania z Kulturą Ludową w Szkołach Rolniczych". Zespół Pieśni i Tańca „Krajna" z Nakła nad Notecią poprowadził dla uczniów warsztaty tańców ludowych przy tradycyjnej muzyce. Aktywny udział w zajęciach z etnografami z Muzeum Ziemi Złotowskiej pozwolił uczniom zapoznać się ze wszystkimi aspektami kultury Krajny, a także nauczyć malowania wzorów krajeńskich na płóciennych torbach. Młodzi ludzie uzyskali również pod kierunkiem Marii Jaszczyk atrakcyjną możliwość praktycznego zaznajomienia się z produkcją świec.

Brzeski Jarmark Wielkanocny

W dniach 5–6 kwietnia w Brześciu Kujawskim odbył się Brzeski Jarmark Wielkanocny zorganizowany we współpracy z Brzeskim Centrum Kultury i Historii „Wahadło" oraz gminą Brześć Kujawski. Była to wyjątkowa okazja poznania

tradycyjnego rękodzieła i muzyki oraz zakupu wielkanocnych ozdób, a także potraw. Dodatkowo przygotowano warsztaty z twórcami ludowymi. W sobotę o oprawę muzyczną zadbali goście spoza regionu: Carniacy z Kurpi, Chojnioki z Wielkopolski oraz zespoły ludowe z terenu Kujaw: miejscowy Zespół Spod Strzechy, Kujawy Bachorne Nowe i Kujawioki z Osięcin. Natomiast w niedzielę wystąpiły Dzieci Kujaw, Kapela Spod Kowala, młodzież z ZSCKR w Starym Brześciu, solistka Danuta Kaczmarek oraz Piekielnica z Pałuk.

Biuro Regionalne w Pułtusku

Warsztaty wspomagające KGW w działaniach twórczych

W sobotę 15 lutego NIKiDW wraz z Gminnym Centrum Kultury i Czytelnictwa w Zabrodziu zaprosił na spotkanie warsztatowe wspomagające w działaniach twórczych Koła Gospodyń Wiejskich z gmin: Brańszczyk, Długosiodło, Rząśnik, Somianka i Zabrodzie oraz miejsko-wiejskiej gminy Wyszków. Uczestnicy wzięli udział w warsztatach z oklejanki, tworzenia kwiatów z bibuły i krepiny, przygotowania tradycyjnych palm wielkanocnych, plecionkarstwa oraz pieczenia tradycyjnego ciasta. Wysłuchali także prelekcji etnografki i mogli zobaczyć pełen energii występ Zespołu „Sława" z KGW z Zabrodzia. Warsztatom towarzyszyła muzyka grana przez Jerzego Święcha.

Kurpiowskie Ostatki w Lelisie

W sobotę 1 marca w Lelisie odbyły się „Kurpiowskie Ostatki", zorganizowane we współpracy z Centrum Kultury – Biblioteki i Sportu w Lelisie. Wystąpiły: Zespół Tańca Ludowego „Lelisioki" z Orkiestrą Kurpiowską z Lelisa, grupa „Mali Dębiniacy", a także zespół folklorystyczny „U nas na Kurpiach Białych". Można było posłuchać tradycyjnych gadek kurpiowskich, czyli barwnych opowieści, anegdot i powiedzeń w gwarze, obejrzeć niezwykłe widowisko pod tytułem „Idzie Zapust" przygotowane przez Zespół Folklorystyczny „Puszcza Zielona" i wziąć udział w wieczorze tanecznym przy tradycyjnej muzyce granej przez Kapelę Pawła Dąbkowskiego, Zespół Janusz Prusinowski Kompania oraz „Kapelę od Kurpi" Marka Przetakiewicza.

Spotkania ze sztuką wielkanocną Kurpi

W sobotę 12 kwietnia w Pułtusku już po raz dwudziesty szósty odbyło się wyjątkowe wydarzenie „Spotkanie ze sztuką wielkanocną Kurpi". Organizatorami byli NIKiDW wraz z samorządem gminy Pułtusk, Muzeum Regionalnym w Pułtusku oraz Stowarzyszeniem „Puszcza Biała – Moja Mała Ojczyzna". Na pułtuskim rynku wystąpili najwybitniejsi ludowi artyści z Puszczy Białej i Zielonej: Zespół Kurpiowski „Pod Borem" z Zawad, Jerzy Święch z Rząśnika, Andrzej Rydel z Czarni, Andrzej Maciąg i Apolonia Nowak z Kadzidła. Powodzeniem cieszyły się warsztaty oklejanki oraz stoiska pełne tradycyjnych przysmaków i dzieł twórców ludowych. Szczególnym punktem wydarzenia był konkurs na „Rejbak kurpiowski", w którym wzięły udział koła gospodyń wiejskich.

Spotkania ze Sztuką Wielkanocną Kurpi, fot. Monika Brzozowska

Spotkanie z kulturą ludową w Suwałkach
W kwietniu w warsztatach wzięli udział uczniowie Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego im. Wincentego Witosa w Suwałkach. Młodzież miała okazję zgłębić tajniki etnografii regionu, a także spróbować swoich sił w tkactwie, plecionkarstwie oraz tańcach ludowych. Warsztaty etnograficzne poprowadziła Magdalena Zielińska-John. Zajęcia z plecionkarstwa odbyły się pod czujnym okiem Adama Pliszko. Sabina Knoch i Grzegorz Litwin wprowadzili młodzież w świat tradycyjnego tkactwa, a zajęcia taneczne poprowadził Zespół Pieśni i Tańca „Suwalszczyzna" pod kierunkiem choreografa Roberta Śliżewskiego.

Konferencja w Centralnej Bibliotece Rolniczej im. Michała Oczapowskiego Oddziale NIKiDW w Puławach

Joanna Kuciel-Frydryszak, autorka książki „Chłopki" w czasie konferencji „Siła Kobiecych Opowieści" fot. Joanna Szczygieł

Siła Kobiecych Opowieści

W dniu 14 maja odbyła się Konferencja „Siła Kobiecych Opowieści: Inspiracje i Działania" organizowana przez Centralną Bibliotekę Rolniczą im. Michała Oczapowskiego Oddział NIKiDW w Puławach oraz Instytut Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa – PIB. Konferencja zgromadziła ponad 250 uczestniczek i uczestników z różnych środowisk.

Program został podzielony na trzy panele. W pierwszym „Aktywność kobiet przejawia się w pasjach" moderowanym przez Adama Kościańczuka uczestniczyli: dr Paulina Studzińska-Jaksim – Dyrektor Biblioteki Głównej Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie, Michał Kowalik – doktorant w Szkole Doktorskiej Nauk Humanistycznych i Sztuki UMCS oraz Elżbieta Osińska-Kassa – Dyrektor NIKiDW. W drugim panelu pt. „Kobiety różnych stanów" wzięły udział: Małgorzata Jaszczołt – etnografka, Joanna Kuciel-Frydryszak – pisarka, autorka książki „Chłopki – opowieść o naszych babkach" oraz Grażyna Bartnik-Szymańska z Muzeum Czartoryskich. Ostatni panel pt. „Kolejne pokolenia kobiet" moderowany był przez Ingę Kołomyjską. Wzięły w nim udział: Magdalena Misiaszek – Kobiety w Centrum, Anna Adamczyk Buzała z Powiatowego Urzędu Pracy, Aneta Lis z Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa oraz dr hab. Aleksandra Ukalska-Jaruga z Instytutu Uprawy Nawożenia i Gleboznawstwa – PIB.

Konferencja, która przyciągnęła tłumy, była okazją do poruszenia tematu aktywności kobiet w życiu społecznym, spełniania pasji i współdziałania.

red. Dariusz Suszyński

Starodruki w zbiorach Centralnej Biblioteki Rolniczej

Elżbieta Kuriata

Haur, Jakub Kazimierz (1632–1709), *Skład abo skarbiec znakomitych sekretow oekonomiey ziemianskiey [...]: Modelluszami arythmetycznemi y wielu innych godnych rzeczy w XXX traktatach y wnich rozdziałach [...] vbogacony, wydany y do druku podany,* 1693

W roku obchodów 70-lecia Centralnej Biblioteki Rolniczej przedstawiamy kolejny artykuł dotyczący jej bogatej historii. Tym razem dotyczyć on będzie najważniejszej części zbiorów tj. kolekcji starodruków.

Centralna Biblioteka Rolnicza gromadzi specjalistyczną literaturę naukową, popularnonaukową i poradnikową z zakresu szeroko pojętego rolnictwa, nauk przyrodniczych i kultury wsi oraz dziedzin pokrewnych. Wśród liczącego ponad 360 tysięcy woluminów księgozbioru największą wartość mają dwie kolekcje: starodruków i poloników XIX-wiecznych. Obie zaliczane są do narodowego zasobu bibliotecznego i należą do najcenniejszych w kraju. Szczególnie zbiór starodruków, czyli dzieł powstałych w XVI–XVIII w., liczący 833 pozycje inwentarzowe w językach: polskim, łacińskim, niemieckim, francuskim i rosyjskim, jest niezwykle cenny. O jego wartości świadczą nie tylko walory bibliofilskie, ale przede wszystkim zawartość merytoryczna. Prawdopodobnie jest to jedyny w Polsce zbiór starodruczny, obejmujący tak szeroki wachlarz dzieł związanych z gospodarstwem wiejskim oraz problematyką polityczno-ekonomiczną okresu Sejmu Wielkiego.

Kolekcja obejmuje starodruki gromadzone do 2019 roku przez Centralną Bibliotekę Rolniczą w Warszawie oraz jej oddziały w Puławach i Bydgoszczy.

Zbiory „warszawskie" tworzone były od 1956 roku, głównie poprzez zakupy antykwaryczne. W ten sposób pozyskano wiele cennych dzieł. Zbiór ten z chwilą przekazania jako depozyt do Puław w 1978 roku liczył 114 pozycji. Oddział bydgoski CBR posiadał zaledwie 8 starodruków, które w tej lokalizacji znajdowały się do 2000 roku.

Znacznie bogatsza jest historia „puławskich" starodruków, które są trzonem całej obecnej kolekcji. Zalążkiem stały się zbiory biblioteki powstałego w 1816 roku Instytutu Agronomicznego w Marymoncie. Początki biblioteki były bardzo skromne, ogólnie liczyła zaledwie 210 dzieł, wśród których dużą część stanowiły starodruki. Z powodu niewielkiego budżetu nabytki pochodziły głównie z darów profesorów lub osób wspierających uczelnię. Niemniej w kolejnych latach księgozbiór biblioteki sukcesywnie wzrastał. Przyczynił się do tego również dyrektor instytutu profesor Michał Oczapowski, przekazując w 1853 r. swój bogaty księgozbiór, zawierający m.in. 21 starodruków. Od 1862 roku losy związały bibliotekę z Puławami i działającymi tutaj instytutami rolniczymi. Wśród nabytków, oprócz nowości, nie brakowało również starodruków, otrzymywanych w większości z darów. Po 1945 roku nastąpił gwałtowny przyrost księgozbioru starodrucznego biblioteki poprzez zakupy antykwaryczne. Skoncentrowano się głównie na dziełach autorów polskich. W 1979 roku zbiór puławski liczył 426 dzieł rolniczych, przyrodniczych, ekonomicznych i historycznych.

W 1998 roku CBR stała się jedną z 55 bibliotek, których najcenniejsze zbiory weszły w skład narodowego zasobu bibliotecznego (NZB). Wszystkie starodruki i warszawski zbiór poloników XIX-wiecznych umieszczone zostały w specjalnie przygotowanym i zabezpieczonym magazynie w centrali w Warszawie. Puławski zbiór poloników XIX-wiecznych również został w podobny sposób zabezpieczony. Wkrótce cała kolekcja NZB została opracowana bibliograficznie i wprowadzona do systemu bibliotecznego. Przystąpiono również do digitalizacji księgozbioru i udostępniania go w formie płyt CD.

W 2019 r. w wyniku połączenia CBR z Narodowym Instytutem Kultury i Dziedzictwa Wsi cały księgozbiór warszawski wraz z kolekcją NZB przewieziony został do Puław, które stały się główną siedzibą Centralnej Biblioteki Rolniczej Oddziału NIKiDW w Puławach.

Obecnie cała kolekcja starodruków oraz część poloników jest zdigitalizowana i w wersji cyfrowej dostępna na stronie www.polona.pl lub

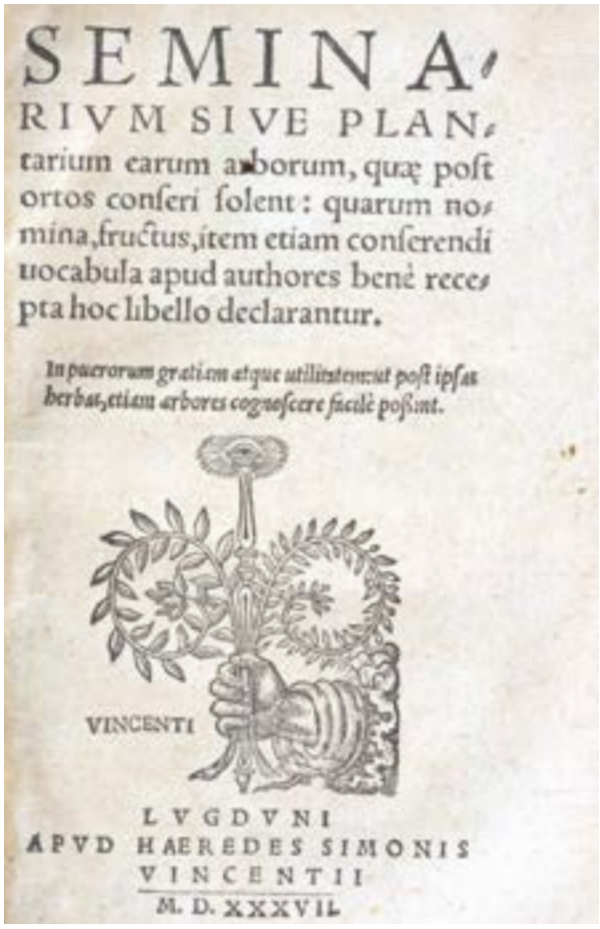
SEMINA-
RIVM SIVE PLAN-
tarium earum arborum, quæ post
ortos conseri solent: quarum no-
mina, fructus, item etiam conserendi
uocabula apud authores benè rece-
pta hoc libello declarantur.

In puerorum gratiam atque utilitatem: ut post ipsas
herbas, etiam arbores cognoscere facilè possint.

VINCENTI

LVGDVNI
APVD HAEREDES SIMONIS
VINCENTII
M. D. XXXVII.

Estienne, Charles (1504?–1564), *Seminarivm sive plantarium earum arborum, quae post ortos conseri solent* [...], 1537

przez stronę cbr.edu.pl. Oryginalne wersje dzieł dostępne są jedynie dla celów badawczych lub wystawienniczych.

Zainteresowani dzięki temu mogą skorzystać m.in. z najstarszego dzieła w kolekcji ***Seminarivm sive plantarium earum arborum, quae post ortos conseri solentjedno*** – poradnika na temat drzew owocowych z 1537 r. wydanego w Lyonie, czy też opublikowanego w Krakowie w 1571 roku ***O pomnażaniu y rozkrzewianiu wszelkich pożytkow …*** Piotra Crescentyna z ciekawymi wizerunkami roślin i zwierząt. Na uwagę zasługują też: Szymona Syreńskiego ***Zielnik herbarzem z ięzyka łacińskiego zowią, to iest opisanie własne imion, kształtu, przyrodzenia, skutkow, y mocy zioł wszelakich, drzew …*** z 1613 roku, czyli pierwsze polskie bogato ilustrowane dzieło poświęcone roślinom zielarskim, jak również ***Siben Bücher von dem Feldbau …*** z 1580 roku – traktat zawierający opisy ogrodów, winnic i warzywników, charakteryzujący się autentyczną, pergaminową, bogato tłoczoną oprawą.

Starodruki Centralnej Biblioteki Rolniczej to ponad dwustuletnia historia budowania wspaniałej kolekcji. Mimo wydarzeń historycznych, zmian lokalizacji, licznych reorganizacji i innych czynników mogących ją zniszczyć lub rozproszyć szczęśliwie służy kolejnym pokoleniom odbiorców zainteresowanych zarówno rozwojem nauk rolniczych, przyrodniczych i pokrewnych na przestrzeni trzech stuleci, jak i badaczy bibliologów.

Syreński, Szymon (ok. 1540–1611), *Zielnik herbarzem z ięzyka łacińskiego zowią. To iest opisanie własne imion, kształtu, przyrodzenia, skutkow, y mocy zioł wszelakich, drzew (...), 1613*

Ponadto nasza kolekcja starodruków stale jest powiększana głównie dzięki śledzeniu rynku aukcyjnego i zakupom antykwarycznym.

Bibliografia:

Bort, Z., Mącznik H., *Katalog starych druków Centralnej Biblioteki Rolniczej*, Puławy 1980.

Rybandt, S., *Ocena historyczna i merytoryczna księgozbioru starodrucznego Centralnej Biblioteki Rolniczej w Warszawie* – materiały ze zbiorów własnych CBR NIKiDW.

Elżbieta Kuriata – starszy bibliotekarz, zastępca kierownika biblioteki. Od 1988 roku nieprzerwanie związana z puławskim oddziałem Centralnej Biblioteki Rolniczej, obecnie Centralną Biblioteką Rolniczą im. M. Oczapowskiego Oddziałem NIKiDW w Puławach. Miłośniczka zwierząt, roślin i historii biblioteki puławskiej.

Nowości wydawnicze

Nabytki Centralnej Biblioteki Rolniczej im. Michała Oczapowskiego Oddziału NIKiDW w Puławach

Krzysztof Makijewski

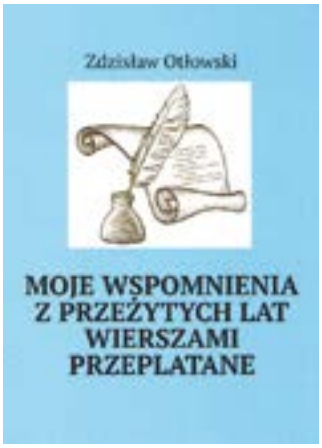

Zdzisław Otłowski

Moje wspomnienia z przeżytych lat wierszami przeplatane

Kraków 2023

„Mazowsze, moje Mazowsze, tu się urodziłem, tu żyję, tu tworzę i tu swoje kości położę" – tak brzmi dedykacja autora w jego publikacji pozostawionej w darze Narodowemu Instytutowi Kultury i Dziedzictwa Wsi. Można potraktować ją jako swoiste streszczenie całego życia zawartego w tej autobiografii. Historia od dzieciństwa po starość wzbogacona zdjęciami i wierszami autora. Wszystko to wydarzyło się we wsi Tłucznice, gminie Karniewo, powiecie makowskim. I choć jak sam autor zaznacza we wstępie, nie ma on żadnego doświadczenia literackiego w pisaniu prozą, całość czyta się przyjemnie i z zaciekawieniem. Miłym zaskoczeniem jest wspomnienie zaproszenia i udziału autora w „Święcie Chleba" organizowanym corocznie przez Centralną Bibliotekę Rolniczą w Warszawie, a obecnie przez Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi.

Monika Siemieniuk

Dziecko w tradycyjnej społeczności wiejskiej Podlasia

Wasilków 2022

Podlaskie Muzeum Kultury Ludowej na ekspozycji w chałupie z Dąbrowy-Moczydły z 1926 roku zaprezentowało muzealia związane z funkcjonowaniem dzieci w obrębie rodziny. Obiekty pochodzą z podlaskich wsi z XIX i XX wieku. Możemy tam zobaczyć kołyski, wózki, chodziki, zabawki wykonane przez same dzieci i wiejskich rzemieślników oraz przedmioty związane z edukacją. Rodzina odgrywała w społeczności wiejskiej bardzo ważną rolę, jako bezpieczne miejsce nauki i wspólnej pracy. Tak jak każdy w rodzinie, dzieci miały swoje obowiązki, do których należało wypasanie zwierząt, pomaganie w drobnych pracach gospodarskich, przynoszenie posiłków na pole, opieka nad młodszym rodzeństwem. Autorka wyróżniła kilka etapów życia dziecka i matki: ciąża i narodziny, połóg i wywód, chrzest, niemowlęctwo, dzieciństwo, I Komunia Święta, praca i zabawa, edukacja. Katalog ten zawiera wiele ciekawostek dotyczących tematu rzadko poruszanego w literaturze.

Krzysztof Jakubiak, Monika Nawrot-Borowska

Dziecko i dzieciństwo na ziemiach polskich w źródłach narracyjnych i ikonograficznych z drugiej połowy XIX i początku XX wieku

Toruń 2021

Kolejny tytuł charakteryzuje bardziej naukowe podejście do tematyki związanej z dzieckiem i dzieciństwem na ziemiach polskich. Autorzy – znawcy tematu, twórcy wielu publikacji – tym razem skupiają się na źródłach narracyjnych i ikonograficznych. Przedstawiają stan badań historyczno-pedagogicznych w wybranych źródłach danego okresu, nowe przedsięwzięcia badawcze, specyfikę wychowania dziecka w rodzinie polskiej w latach 1795–1939. W głównej mierze skupiają się na źródłach, które w najlepszy sposób oddają atmosferę i sposób myślenia o dziecku i dzieciństwie. Możemy tu wyodrębnić zagadnienia: narodzin i opieki, przestrzeni i otoczenia, zdrowia fizycznego i psychicznego, form aktywności czy wychowania i kształcenia. Dokumentacja, z której korzystali autorzy, to m.in. podręczniki wychowawcze, prasa, kalendarze, fotografie, grafiki. Jak sami wskazują, ich praca nie wyczerpuje problematyki, ale mają nadzieję, że zgromadzony materiał posłuży zainteresowanym i będzie stanowić podstawę do kontynuowania badań.

Eliza Sutkowska

Świat dziecka chłopskiego na dawnej wsi polskiej

Włocławek 2023

Publikacja ta przedstawia życie wiejskich dzieci w okresie od drugiej połowy XIX wieku do międzywojnia. Jest to historia wypełniona szeregiem zwyczajów, obrzędów, magicznych rytuałów oraz wierzeń. Każdy etap życia dziecka przepełniony był tymi praktykami, których zastosowanie miało przynieść młodemu człowiekowi i jego rodzinie szczęście oraz dobrobyt. Przeplatają się tu wierzenia pogańskie z chrześcijańskimi. Te drugie są często podobne nie tylko na terenie Polski, lecz także w innych częściach Europy. Dla większości współczesnych czytelników będzie to podróż do historii nieznanej, niezrozumiałej. Dla niektórych część wierzeń może okazać się znajoma. Powiedzenie „urodzony w czepku" wiązało się z urodzeniem dziecka z błoną płodową na głowie, co miało przynieść szczęście, zaś „w gorącej wodzie kąpany" – wzięło się z przekonania, że pierwsza kąpiel nie mogła być w wodzie, którą wcześniej doprowadzono do wrzenia, inaczej dziecko mogło stać się zbyt gwałtowne, roztrzepane, lekkomyślne.

Krzysztof Makijewski – absolwent informacji naukowo-technicznej i bibliotekoznawstwa na UMCS w Lublinie. Od 2009 roku pracownik puławskiego oddziału Centralnej Biblioteki Rolniczej w Warszawie, a obecnie Centralnej Biblioteki Rolniczej im. Michała Oczapowskiego, Oddziału NIKiDW w Puławach.

Konrad Prószyński – redaktor, księgarz, działacz oświatowy

Joanna Szymańska-Radziewicz

Portret Konrada Prószyńskiego, fot. Edward Troczewski
źródło: polona.pl, domena publiczna

Konrad Prószyński, wybitny działacz oświatowy, nieustępliwy reformator i innowator. Autor „Obrazowej nauki czytania i pisania", uznanej za najlepszy elementarz świata na międzynarodowej wystawie Londyńskiego Towarzystwa Pedagogicznego w 1893 roku. Swoje prace sygnował literackimi pseudonimami: „Kazimierz Promyk" lub „Pisarz Gazety Świątecznej".

Konrad Prószyński urodził się 19 lutego 1851 roku w Mińsku Litewskim. Wywodził się z rodziny szlacheckiej herbu Lubicz. Jego rodzicami byli Stanisław Antoni i Pelagia Wiktoria z Kułaków. Za udział w przygotowaniu powstania styczniowego na Litwie jego ojciec został uwięziony i zesłany przez władze carskie do Tomska. W 1864 roku Pelagia Prószyńska wraz z dziećmi udała się na miejsce zesłania męża. Chłopięce lata Konrada Prószyńskiego upłynęły więc na Syberii.

Naukę, którą rozpoczął w Mińsku pod kierunkiem matki, kontynuował również w Tomsku. Pisał romantyczne wiersze, wędrował konno po okolicy, pracował dorywczo, by zebrać środki na powrót do kraju. Stały kontakt z byłymi powstańcami podsycał w nim zapał do bohaterskich i patriotycznych czynów. Marzył o służbie wojskowej, widział siebie jako dowódcę. Podstawę do snucia tych młodzieńczych marzeń dawały mu nadchodzące pogłoski o zmianach w Austrii, która przyznała Galicji dość szeroką autonomię.

Jesienią 1868 roku Konrad Prószyński pełen zapału przyjechał do Warszawy. Jednak jego patriotyczne złudzenia szybko zostały rozwiane.

ELEMENTARZ
NA KTÓRYM
NAUCZYSZ CZYTAĆ
w 5 albo 8 tygodni.

Ułożył Kazimierz Promyk.

WARSZAWA
SKŁAD W KSIĘGARNI C. LEWICKIEGO i Sp. KRAK.-PRZED. N. 3
Druk K. Kowalewskiego ulica Królewska N. 23
1875.

Prószyński Konrad (1851–1908) „Elementarz, na którym nauczysz czytać w 5 albo 8 tygodni", źródło: polona.pl domena publiczna

Wśród młodzieży warszawskiej trudno było doszukać się entuzjazmu i gotowości do stawienia czoła zaborcy. Przeważało nastawienie materialistyczne, chęć zdobycia pieniędzy i zrobienia kariery. Mimo rozpaczliwych poszukiwań nie umiał znaleźć dla siebie pracy, a Szkoła Główna, do której chciał wstąpić jako wolny słuchacz, odmówiła mu przyjęcia. Przygnębienie i smutek pogłębiła w nim wiadomość o śmierci młodszego brata, Seweryna. Na początku 1869 roku, pod wpływem wieści o bliskiej wojnie Austrii z Rosją lub Turcją, bez paszportu i pieniędzy Konrad Prószyński przedostał się do Krakowa. Kwadrans spędzony w redakcji czasopisma „Kalina" na rozmowie z przypadkowo spotkanym Adamem Asnykiem wskazał mu możliwość obrania nowej drogi życiowej. To właśnie inspiracja tego publicysty sprawiła, że Konrad Prószyński rozpoczął działalność oświatową. Po powrocie do Warszawy ukończył gimnazjum (1872 r.) i rozpoczął studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim. We wspomnieniach pisał: *Nauka prawa była dla mnie rzeczą uboczną. Za główną uważałem stosunki z kolegami i inną młodzieżą i przyciągnięcie wielu do wspólnej a podzielonej pracy. Szło jednak bardzo ciężko, wybór był trudny, a i brak czasu stawał na przeszkodzie, bo praca na chleb, przy bardzo skromnym wynagrodzeniu, pochłaniała mi zwykle całe poobiedzie, do późnego wieczora. Przy tym przyszło mi do głowy opracować podręczniki dla ułatwienia nauki dzieciom. Ułożyłem pierwszy podręcznik do geografii. Gdy jednak o nakładcę było trudno, w cenzurze napotkałem przeszkody, a zaczął się ukazywać systematyczny kurs nauk Jeskego, wstrzymałem się z pracą nad podręcznikami*[1]. Jako student Konrad Prószyński zorganizował kółko wioślarskie, a w 1873 roku pieszą wycieczkę krajoznawczą. Wraz z grupą innych studentów utworzył również „Kółko dla wspólnego nabywania książek i kształcenia się w rzeczach narodowych", do którego napisał dwa artykuły programowe: „O miłości ojczyzny" (1871 r.) i „O duchu narodowym" (1872 r.). Traktował w nich więź narodową jako naczelną ideę życia społecznego, a klęskę powstania przypisywał brakowi jedności w narodzie.

W 1875 roku z inicjatywy Konrada Prószyńskiego, Józefa Pławińskiego i Edwarda Korniłowicza powstało tajne Towarzystwo Oświaty Narodowej (TON). Konrad Prószyński ułożył statut tej organizacji i jej zasady ideowe. TON chciał krzewić świadomość narodową, dobrobyt moralny i materialny, podnosząc oświatę wśród ludu. W ramach tej organizacji utworzono biblioteczkę, siedem czytelni i cztery biblioteki wiejskie. Uruchomiono księgarnię, która sprzedała 2250 książek, rozpowszechniano publikacje sprowadzone z Galicji. Jednak na ślad TON wpadła żandarmeria i tylko dzięki wcześniejszemu zniszczeniu archiwum udało się całej grupie

uniknąć dekonspiracji. Na początku 1877 roku organizacja przestała istnieć.

Zniechęcony trudnościami i odejściem najbliższych współtowarzyszy, zerwał ostatecznie z działalnością konspiracyjną i obrał drogę samotnej pracy społeczno-oświatowej. We wspomnieniach Konrada Prószyńskiego czytamy: *W roku 1874 korzystając z pobytu na wsi, namalowałem na ścianie jednego budynku, widocznej dla przechodzących z daleka, główne początki do nauki czytania, aby wszyscy mieli je przed oczyma i uczyli się jedni od drugich. To było początkiem elementarza ściennego, który następnie w tymże roku ułożyłem i wydałem, aby wszystkie wioski zaopatrzyć się w niego mogły… Elementarz ścienny okazał się niedogodnym do rozsyłania przez pocztę; przy tym nie można było w nim rozwinąć całej nauki czytania i ułatwić jej należycie, więc obmyśliłem i wydałem wkrótce „Elementarz, na którym nauczysz się czytać w 5 lub 8 tygodni*[2]. Pierwszy nakład elementarza w 10 000 egzemplarzy ukazał się w grudniu 1875 roku; wydanie drugie z 1876 roku ukazało się w nakładzie 20 000 egzemplarzy. Nowatorstwo elementarza polegało na nauczaniu czytania całymi sylabami. Zaczynał się on od pięciu rysunków ust rozwartych na różne sposoby. Przy każdym rysunku podana była litera, oznaczająca samogłoskę odpowiadającą danemu układowi ust. Postępując zgodnie z tym, co przedstawiono na rysunku, wydawało się dźwięk odpowiadający danej literze i w ten sposób uczyło się rozpoznawać litery samogłosek. Potem kolejno następowały połączenia samogłosek z coraz to innymi spółgłoskami. Oba elementarze zostały wydane pod pseudonimem Kazimierz Promyk.

Powodzenie pierwszego tytułu wywołało niebawem potrzebę nowych wydawnictw. Czytelnikom trzeba było dostarczyć materiał do czytania. W grudniu 1876 roku wydano „Pierwszą książeczkę dla wprawy w czytaniu" w 5000 egzemplarzy, drugie i trzecie wydanie ukazało się w 1877 roku; w tym samym czasie pojawiła się również pozycja „Pierwsze opowiadania, czyli druga książeczka". Ze względu na kłopoty finansowe, wynikające z konieczności współpracy z pośrednikami, w 1878 roku Konrad Prószyński założył własną księgarnię sortymentową i nakładową[3] pod nazwą Księgarnia Krajowa, w której skupiał wszystkie swoje nakłady. W 1879 roku ukazały się najważniejsze wydawnictwa z serii elementarzy – „Obrazkowa nauka pisania i czytania" oraz „Elementarz dla samouków", które pozwalały na samodzielną, bez nauczyciela, naukę czytania. Nakładem Księgarni ukazały się także książki popularnonaukowe z dziedziny rolnictwa, higieny, prawa. Konrad Prószyński pisał językiem jasnym i łatwo zrozumiałym, nawet dla

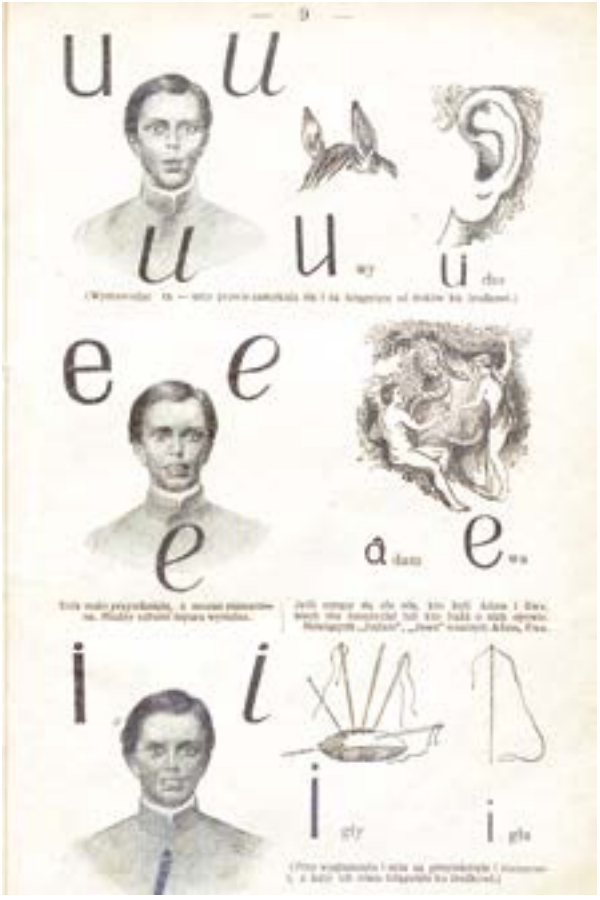

Prószyński, Konrad (1851–1908), „Obrazowa nauka czytania i pisania do użytku szkolnego, domowego i jedynie prawdziwa dla samouków (książka do nauki czytania i zarazem pisania dla nic nieumiejących [...]", źródło: polona.pl, domena publiczna

Portret Konrada Prószyńskiego, fot. Tomasz Prószyński (1887–1912), źródło: polona.pl, domena publiczna

osób, które zaledwie nauczyły się czytać i pisać. Już jako student opublikował popularną broszurę „O księdzu Stanisławie Staszicu" (1875, 1877, 1879, 1826). Pisał na różne tematy, z historii, geografii, przyrody, prawa, rolnictwa, m.in. „Rozmowy Kazimierza z Wojciechem o tem, co każdego obchodzić powinno" (1879, 1880), „Loteryjka literacko-artystyczna" (1880), „Prawdziwe opowiadanie" (1882), „Ciekawe zjawiska w świecie, co choć ludzie na nie ciągle patrzą, ale ich zwykle nie rozumieją" (1884, kilka wyd. do r. 1915), „Jak zbierać mierzwę, czyli nawóz, i urządzać gnojownie" (1884), „O Janie Kochanowskim z Czarnolasu, jego pieśniach i pamiątkach po nim, w 300 lat po śmierci tego pisarza" (1884), „Stopniowe opisanie świata, obmyślane i ułożone w krótkości przez…, zaopatrzone w wiele obrazków i mapek" (1884), „O pożyczkach i kasach pożyczkowych po wsiach i miastach" (1888, do r. 1907), „O pożyczkach i kasach pożyczkowych po wsiach i miastach z dodatkiem objaśnień o Towarzystwie Kredytowym Ziemskim, listach zastawnych, hipotece i o tym, kto z mniejszych gospodarzy może korzystać z pożyczek Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego" (1888), „Józef Ignacy Kraszewski, o jego życiu i wielkiej pracy pisarskiej" (1888), „Pierwsza nauka wiary świętej. Katechizm łatwy i zrozumiały dla każdego oraz przysposobienie do spowiedzi" (1890), „Jak się żywimy, a jak się żywić i o co starać się trzeba" (1901), „Budowanie z piasku i krycie budynków" (1903), „O polskim pszczelarzu Kazimierzu Lewickim" (1907). Pod koniec życia Konrad Prószyński wydał broszurę pt. „Czytelność a nieczytelność narodu" (1907), w której przedstawił swój pogląd na temat społecznego znaczenia czytelnictwa. Pośmiertnie ukazała się „Nauka przepowiadania pogody" (1911).

Największym osiągnięciem życiowym Konrada Prószyńskiego była niewątpliwie „Gazeta Świąteczna" – ukazujący się od 1881 roku tygodnik adresowany do wiejskiego odbiorcy. Do redagowania pisma przygotowywał się przez wiele lat. Już w czasie pierwszych studenckich wycieczek po kraju skrzętnie notował informacje o tym, jakie czasopisma czyta miejscowa ludność. Poznał rynek wydawniczy w Galicji, na Śląsku i w Wielkim Księstwie Poznańskim. W założeniach „Gazeta Świąteczna" miała być popularnym pismem oświatowym i ogniwem łączącym lud z kulturą narodową. Już w pierwszych numerach zarysował się charakter pisma, redagowanego na wzór dzienników. Znalazły się tam wiadomości z kraju i ze świata oraz bogata kronika bieżących wypadków. Konrad Prószyński od początku podkreślał, że *[…] Gazeta Świąteczna nie jest zbiorem artykułów służących rozrywce, jak inne pisma tygodniowe, ale przede wszystkim jest taką gazetą, która musi uważać za swój pierwszy obowiązek donosić o tym, co się dzieje u nas oraz na szerokim świecie, i służyć sprawom bieżącym*[4]. Publikowane informacje opracowywał na podsta-

wie prasy warszawskiej. Przede wszystkim jednak zdobywał bezpośrednie informacje o ważniejszych przejawach życia od samych czytelników, na podstawie listów napływających do redakcji. Należy podkreślić, że korespondencja „Gazety Świątecznej" już od pierwszej chwili wykraczała poza ramy zwykłych wiadomości o pogodzie czy urodzajach; omawiała bardziej konkretne kręgi życia społecznego, np. nadużycia w kasie gminy. Niektóre listy po niewielkich poprawkach ukazywały się jako artykuły, najcelniejsze zaś trafiały na pierwszą stronę. Taki masowy współudział czytelników w redagowaniu pisma był wówczas absolutną nowością.

Podstawowym problemem poruszanym początkowo w niemal każdym numerze był rozwój oświaty na wsi. Konrad Prószyński opowiadał się za przemianami w szkolnictwie rządowym na wsi. Dowodził, że młodzieży wiejskiej potrzebne jest nie tylko przygotowanie ogólnokształcące, lecz także podstawowe wykształcenie z zakresu rolnictwa. Na łamach swojego pisma prowadził naukę rolnictwa dostępną dla wszystkich, ale na wysokim poziomie. Przekonywał także chłopów o konieczności nauczania dziewcząt, zamieszczając informacje, jak wychowywać dzieci i korzystać z pomocy doświadczonych lekarzy i pedagogów. „Gazeta Świąteczna" prowadziła także szeroką kampanię przeciwko pijaństwu, inicjowała ruch społeczny na wsi, zawiązywanie spółdzielni, straży ogniowych i innych organizacji. Konrad Prószyński starał się przełamać niechęć wsi do postępu rolnego, wychowywał w duchu patriotyzmu, publikując artykuły historyczne, szkice o wybitnych Polakach oraz wspomnienia pośmiertne o działaczach społecznych na wsi. Był redaktorem i autorem większości artykułów, zatrudniał w redakcji jednego, czasem dwóch pracowników. Pozyskał również kilku świetnych autorów fachowców, jak Karol Filipowicz, Antoni Strzelecki czy Romuald Sobolewski. Do „Gazety Świątecznej" pisywali również m.in. Tadeusz Korzon, Zygmunt Gloger, Józef Grajnert i Władysław Ludwik Anczyc. Nakład w chwili powstania wydawnictwa wynosił

Rok XXXVII. Tydzień 17. № 1891. Roku 1917.

GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA

Miesiąc Kwiecień. — Niedziela 5

Data 29 Kwietnia 1917 r.

Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Cena Gazety Świątecznej:
bez przesyłania: Na cały rok 2 ruble, na pół roku 1 rubel, na ćwierć roku pół rubla.
z przesyłaniem pocztą: Na cały rok 3 ruble, na pół roku 1 r. 50 k., na ćwierć roku 75 kop.
Gazeta pojedyńcza kosztuje 12 gr., z przesyłką 18 gr.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do Tadeusza Prószyńskiego w Warszawie, ulica Warecka, liczba domu 12. Tamże mieści się Redakcja i Wysyłalnia Gazety Świątecznej oraz Księgarnia Krajowa.

Za ogłoszenia na ostatniej stronie po 10 złotych od drobnego wiersza. Ogłoszenia małe tiskupieckie po 60 groszy od wiersza, a dla stałych czytelników darmo.

Utwory wykończone w Gazecie Św. są własnością redakcji, więc tylko za jej pozwoleniem przedrukowywane być mogą. Nieogłoszonych nie zwraca się.

„Gazeta Świąteczna" R. 37 (29 kwietnia 1917), źródło: polona.pl, domena publiczna

2600 egzemplarzy i wzrósł do 13 000 egzemplarzy w 1904 roku; w 1906 roku niektóre numery osiągnęły nakład od 25 000 do 35 000 egzemplarzy. Wzrost poczytności pisma niepokoił cenzurę carską, która pilnowała, aby czytelnik ze wsi nie dowiedział się o istnieniu w przeszłości niepodległego, silnego państwa polskiego. Licząc się z jego zamknięciem, w 1886 roku Konrad Prószyński, wraz z Maksymilianem Malinowskim, kupił tygodnik ludowy „Zorza". Po kilku latach dobrej współpracy doszło między nimi do konfliktu, który doprowadził do sprzedaży wydawnictwa Warszawskiemu Kołu Oświaty Ludowej.

Obok „Gazety Świątecznej" w latach 1881–1892 Konrad Prószyński wydawał rocznik „Gość. Kalendarz Płomyka", zawierający aktualne informacje, opowieści historyczne oraz bogaty materiał dotyczący rolnictwa i życia gminnego.

W 1901 roku Konrad Prószyński zachorował na malarię. Choroba zmusiła go do zwolnienia tempa pracy i przekazania części obowiązków synowi Tadeuszowi; w 1906 roku uległ infekcji gronkowcem, kurował się na Lido, w Reichenhall i w Zakopanem. Zmarł 8 lipca 1908 roku w Warszawie. Został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim.

Przypisy:

1 Sz. Lewicki, *Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk)*, Warszawa 1996, rozdz.1.

2 K. Konarski, *Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk)*, Z cyklu: Polscy działacze społeczni i oświatowi, Zeszyt 6, wyd. Wiedza Powszechna (Spółdzielnia Wydawniczo-Oświatowa Czytelnik), Warszawa 1948, s. 6–7.

3 Samodzielne księgarnie sortymentowe i sortymentowo-nakładowe gromadziły książki na zasadzie kupna, komisu, prenumeraty i wymiany oraz finansowały przedsięwzięcia wydawnicze. Źródło: Wartości bibliologiczne katalogów księgarskich XVIII wieku [Dokument elektroniczny] / Agnieszka Zych – Warszawa: KWE SBP – EBIB; 2001, nr 28.

4 Sz. Lewicki, *Konrad Prószyński*…, op. cit., rozdz. 3.

Bibliografia:

Groniowski K., *Kwestia agrarna w Królestwie Polskim 1871–1914*, Warszawa 1966.

Konarski K., *Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk)*, Warszawa 1948.

Lewicki Sz., *Konrad Prószyński (Kazimierz Promyk),* Warszawa 1996.

Polski Słownik Biograficzny, red. T. Prażmowska, B. Prugar, T. 28. 3 z. 118, Wrocław–Warszawa 1985, s. 565–568.

Stankiewicz W., *Czasopiśmiennictwo Ludowe w Królestwie Polskim 1905–1914*, Warszawa 1957.

Joanna Szymańska-Radziewicz – absolwentka bibliotekoznawstwa i informacji naukowej Uniwersytetu Łódzkiego oraz studiów z zakresu edytorstwa współczesnego na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Pracowała w Centralnej Bibliotece Rolniczej w Warszawie. Obecnie pracuje w Dziale Promocji i Komunikacji w NIKiDW. Współredaktorka „Rolniczego Magazynu Elektronicznego".

Szkoła na wsi

Ewa D. Rutkowska-Wilbik

Izba lekcyjna w Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, fot. ze zbiorów Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Choć początki szkolnictwa w Polsce sięgają średniowiecza, przez długie wieki edukacja na wsi była marginalizowana. Dostęp do nauki dla dzieci chłopskich pozostawał ograniczony, a wiejskie szkoły często działały w trudnych warunkach, gdzie brakowało podstawowego wyposażenia i dostosowanego programu nauczania. Mimo że zmiany zaczęły następować w wyniku stopniowych reform, droga do powszechnej edukacji na wsi była długa i pełna przeszkód.

Od X wieku wraz z chrześcijaństwem pojawiają się na ziemiach polskich szkoły zakładane przez Kościół. Powstawały one przy klasztorach, w których uczono gramatyki, retoryki, arytmetyki, geometrii, śpiewu kościelnego. Wszystkie wykłady odbywały się w nich po łacinie. Przeznaczeniem tych szkół wyższych było kształcenie duchownych. Były także szkoły niższe zwane parafialnymi, nauczycielami w nich zazwyczaj byli duchowni. Głównym ich celem było nauczanie podstaw czytania, pisania oraz katechizmu. Językiem wykładowym był polski, a uczono katechizmu, łaciny, gramatyki łacińskiej, modlitwy, śpiewu, rachunków. Te szkoły także miały charakter duchowny, a uczęszczała do nich młodzież szlachecka i miejska. Po skończeniu szkoły

Izba lekcyjna, fot. ze zbiorów Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

zamożniejsi uczniowie kontynuowali naukę w akademiach zagranicznych. O szkołach w tym okresie Alfred Szczepański w opracowaniu *Szkoły i wychowanie w Polsce…* pisał tak: *Wszystkich głównym celem jest przysposobienie duchownych, którzy mają pastorałem nad państwem zawładnąć. Szkoły podają też tylko pewne do tych celów potrzebne wiadomości. Niezaprzeczonem jest, że duchowni byli pierwszymi cywilizatorami Polski, tak jak w całej nowej Europie – lecz szkoda, że w Polsce zbyt długo pozostawali wyłącznymi jedynymi jej profesorami, jak również, że oni byli ostatnimi, stojąc przy zbutwiałej rutynie swojej, podczas gdy wokoło cały świat się zmieniał i dojrzewał. Jako największy zaś zarzut ciąży na duchowieństwie zupełne zaniedbanie oświaty ludu, bezpośrednio jego opiece powierzonego* [A. Szczepański, 1876, s. 10].

Wraz z założeniem Akademii Krakowskiej w 1364 roku otworzył się kolejny rozdział w dziejach szkolnictwa. Uczelnia dysponowała wydziałami sztuki, prawa oraz medycyny. Dopiero w 1400 roku uzyskała pozwolenie na otworzenie wydziału teologicznego. Akademia Krakowska, późniejszy Uniwersytet Jagielloński, cieszył się licznymi przywilejami, dzięki którym „stał się naczelną władzą szkolną, która pod najogólniejszym nadzorem Kościoła miała kierować losami całego szkolnictwa krajowego i wychowywać młodzież w duchu potrzeb państwa polskiego" [M. Janik, 1924, s. 8]. Jako centralna wyższa uczelnia Akademia zakładała swoje kolonie i filie, tzw. szkoły wyższe drugorzędne, gdzie wysyłała nauczycieli, którymi byli jej uczniowie. Od wieku XV powstaje coraz więcej szkół parafialnych i miejskich, ten stan trwa do XVIII wieku.

Nie mamy zbyt wiele informacji o liczebności szkół wiejskich w tym okresie, a samo ich funkcjonowanie nie przedstawiało się zbyt dobrze. *Kierownicy szkół wiejskich nazywali się zwykle klechami (w związku z wyrazem: kler), nie mieli studjów akademickich, uczyli i byli używani do służy kościelnej, a utrzymywali się głównie z „klerykatury" to jest z płacy kwartalnej, z „petycji" czyli podarków po żniwach, i z łaski fundatorów i ofiarodawców. Nauka w szkołach wiejskich, o ile istniała, była bardzo prymitywna. Uczono czytać, pisać, katechizmu i łaciny. Do szkół takich chodziło kilkoro dzieci, a sposób prowadzenia w nich nauki był zupełnie inny niż dzisiaj. Kij odgrywał oczywiście role pierwszorzędną* [M. Janik, 1924, s.10]. Na uczelniach wyższych kształciła się młodzież pochodzenia mieszczańskiego, szlacheckiego, bardzo rzadko trafiały tam dzieci chłopskie, wykształcenie w większości zdobywały osoby zamożniejsze.

Dziewczęta uczyły się w domu. *Na ogół poprzestawano na domowym wychowaniu dziewcząt. Drobna tylko garstka, która dostała się do zakonów, otrzymywała jaką taką naukę, ale i ta była bardzo skromna. […] Kształcenie dziewcząt odbywało*

się głównie w domu, a polegało głównie na nauce gospodarstwa i robót ręcznych. Nawet nauka czytania i pisania nie była uważana za konieczną. Często i w klasztorach trzymano się tej zasady […] dziewczęta zamożnych rodziców uczyły się raczej języków obcych, choć i to nastało u nas dopiero później, częstsza i wcześniejsza była nauka muzyki [M. Janik, 1924, s.30]. Dziewczęta na wsi uczyły się tylko prac gospodarskich od swoich matek.

Oświata w Polsce do XVIII wieku była ściśle związana z Kościołem, a system szkolnictwa jeszcze w dużym stopniu nieuregulowany. Zakony przejmowały ster wychowania młodzieży, największe wpływy miał zakon jezuitów. Duchowni oprócz nauczania, które prowadzili po łacinie, byli także odpowiedzialni za kształtowanie moralne młodzieży oraz przekazywanie wartości chrześcijańskich. Ich wpływ na życie codzienne i edukację był ogromny, co miało zarówno pozytywne, jak i negatywne aspekty. Z jednej strony duchowieństwo zapewniało edukację w miejscach, gdzie inaczej byłaby ona niedostępna, z drugiej strony ograniczała się ona do nauk religijnych.

W XVIII wieku pojawiły się głosy postulujące reformy szkolnictwa. Dużą rolę odegrał Stanisław Konarski, który w utworzonym w 1740 roku Kolegium dla szlachty wprowadził nowy program nauki i nową metodę pedagogiki. Nauczano tam historii krajowej, prawa ojczystego, a także nauk przyrodniczych. *Edukacja miała być „moralną i fizyczną", kształcącą serce, oświecającą rozum, układającą i uzacniającą ciało. Więc uczono też muzyki, fechtunku, tańca, jazdy* [A. Szczepański, 1876, s.67].

W 1773 roku papież rozwiązał zakon jezuitów, a jego dobra w Polce przeszły na własność skarbu państwa. W związku z tym, że zakon zajmował się szkolnictwem, sejm powołał Komisję Edukacji Narodowej, która przejęła po

Izba lekcyjna, fot. ze zbiorów Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Izba lekcyjna, fot. ze zbiorów Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

nim majątek. Komisja stała się pierwszym ministerstwem oświaty w Polce. Miała za zadanie poprawienie i ujednolicenie szkolnictwa. W ramach reformy opracowano trzystopniowy model szkół. Dla najniższych stanów – chłopów i mieszczan – przeznaczone były szkoły parafialne. W państwowych szkołach powiatowych kształcić się miała młodzież szlachecka oraz najzdolniejsi ze stanów niższych. Najwyższym stopniem nauczania były wyższe uczelnie w Krakowie i Wilnie. Tam też podjęto reformę związaną z nauczaniem w duchu oświecenia. Kadra nauczycielska oparta na klerze była stopniowo wymieniana na absolwentów zreformowanych akademii. Komisja powołała także Towarzystwo do Ksiąg Elementarnych, którego zadaniem miało być opracowanie podręczników. To zadanie wymagało często tworzenia polskiej terminologii, zwłaszcza w zakresie nauk przyrodniczych i ścisłych. Podręczniki napisane przez Towarzystwo wykorzystywano jeszcze do czasów II Rzeczypospolitej. Komisja opracowała szereg przepisów i programów dla szkół najniższego i średniego szczebla. Jeden z nich dopuszczał do nauki dziewczęta na równym stopniu z chłopcami w szkołach początkowych.

Wszelkie reformy i prace Komisji Edukacji Narodowej zostały zatrzymane przez rozbiory Polski. Kadra nauczycielska wykształcona przez Komisję Edukacji kontynuowała działalność w jej duchu długo po utracie niepodległości, wychowując kolejne pokolenia nowocześnie wykształconej młodzieży.

Zaborcy przyjmowali różne polityki oświatowe, jednak przede wszystkim służyła im ona do germanizacji i rusyfikacji.

Władze pruskie na początku dopuszczały język polski, dodatkowo utrzymywały szkoły polskie, które miały dobre podręczniki. Taki stan rzeczy trwał do lat 70. XIX wieku, kiedy rozpoczęła się germanizacja szkolnictwa polskiego.

W 1819 roku władze pruskie ustaliły obowiązek szkolny dla dzieci od 6 do 14 roku życia. Wprowadzano go stopniowo, w miarę rozwijania sieci szkół. *Sieć szkolna była opracowywana centralnie, według kryteriów merytorycznych, tak aby obowiązek szkolny był faktycznie realizowany (posługiwano się danymi statystycznymi, takimi jak liczba nauczycieli przypadających na ucznia). Wszystkie placówki miały realizować ten sam program nauczania.[…] rząd pruski faworyzował szkoły niemieckie, które w tej liczbie stanowiły większość, i stopniowo wzmagał nacisk germanizacyjny w szkołach polskich wszystkich typów. Oświata miała być skutecznym narzędziem wychowania posłusznych poddanych: mających umiejętność czytania i pisania urzędników oraz żołnierzy. […] W latach trzydziestych XIX w. ponad 90% szkół elementarnych na wsiach było jednoklasowych, a do jednej szkoły uczęszczały dzieci z wielu wsi (od 3 do 13)* [M. Herbst, A. Kaliszewska, 2017, s.15].

W zaborze austriackim obowiązek szkolny wprowadzono w 1869 roku. Początkowo dotyczył on dzieci w wieku od 6 do 14 lat, po kilku latach ten czas skrócono do 12 roku życia. Nauka w szkołach elementarnych była bezpłatna i prowadzona w języku ojczystym dzieci. Uczono w nich religii, czytania, pisania i rachunków. Na wsiach nauka odbywała się w języku polskim, a w miastach często w języku niemieckim. Ustawa o szkolnictwie *dzieliła szkoły powszechne na dwa szczeble organizacyjne: szkoły ludowe pospolite (ogólnokształcące) oraz szkoły wydziałowe, przygotowujące do wykonywania zawodu. Szkoły ludowe miały się znajdować w każdej gminie, choć dopuszczano ich różny stopnień organizacyjny (od szkół jednoklasowych, z jednym nauczycielem, po pełne szkoły z sześcioma nauczycielami), natomiast szkoły wydziałowe (najpierw trzy-, następnie czteroletnie) rozmieszczano w miastach. W 1884 r., pod naporem środowisk konserwatywnych, sejm galicyjski uchwalił ustawę zawężającą program nauki dla*

Mieszkanie nauczyciela, fot. D. Krześniak, ze zbiorów Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

Mieszkanie nauczyciela, fot. D. Krześniak, ze zbiorów Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

dzieci wiejskich, w 1895 r. dzieląc formalnie szkoły ludowe na miejskie siedmioletnie, o szerszym curriculum, i wiejskie, maksymalnie sześcioletnie, przekazujące ograniczone treści. W praktyce większość placówek wiejskich stanowiły szkoły czteroklasowe, klasy piąte i szóste kończyło zaledwie 5% uczniów […] [M. Herbst, A. Kaliszewska, 2017, s.16].

W zaborze rosyjskim nie istniał obowiązek szkolny. Likwidowano szkoły elementarne. *W 1851 r., na mocy decyzji carskiej, dzieci chłopskie oficjalnie zostały zwolnione od nauki w szkołach ludowych, w następstwie czego w latach 1851–1860 zlikwidowano 239 placówek elementarnych, w tym 189 wiejskich* [M. Herbst, A. Kaliszewska, 2017, s. 16]. Po klęsce powstania styczniowego następuje twarda rusyfikacja. Brak przymusu szkolnego i mała ilość szkół oraz niski poziom nauczania spowodowały wysoki analfabetyzm na ziemiach zaboru rosyjskiego. *Niechęć rządów carskich czy wręcz wrogość wobec Polaków wywierała ujemny wpływ na wszystkie dziedziny życia społecznego, a zwłaszcza na szkolnictwo, oświatę i kulturę. Bo oczywiście chodziło o utrzymywanie społeczeństwa polskiego w ciemnocie i zacofaniu, co miało ułatwić realizację wzmożonej polityki rusyfikacyjnej, szczególnie po upadku powstania listopadowego, kiedy car Mikołaj I napisał do Iwana Paskiewicza, namiestnika Królestwa Polskiego: „edukacja była zła i jej to przede wszystkim należy przypisać skłonność młodzieży do buntu". Nieustanne zmierzanie caratu do zastąpienia szkolnictwa polskiego rosyjskim łączyło się, zwłaszcza pod koniec XIX w., z hamowaniem jego rozwoju w sensie ilościowym i jakościowym, co ograniczało szanse na powszechność kształcenia* [L. Pawelec, 2009, s.76].

Różnice w dostępności do edukacji podstawowej pomiędzy zaborami utrzymywały się jeszcze po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. W 1918 roku zjawisko analfabetyzmu przedstawiało się następująco: tereny byłego zaboru *pruskiego*

średnio 4,2% analfabetów, na terenie byłego Królestwa Kongresowego – 31,7% (przy czym na Kresach Wschodnich – 64,7%), natomiast w Galicji – 31,5% [M. Herbst, A. Kaliszewska, 2017, s.17].

Po odzyskaniu niepodległości jednym z najpilniejszych wyzwań stało się ujednolicenie systemu edukacji na terenie całego kraju. W dniach 14–17 kwietnia 1919 roku zwołano Sejm Nauczycielski, podczas którego postulowano utworzenie powszechnej i jednolitej szkoły, do której dzieci miały być przyjmowane po ukończeniu siódmego roku życia.

Początkowo obowiązek szkolny wprowadzono wyłącznie na terenach dawnego Królestwa Polskiego. Obejmował on dzieci w wieku od 7 do 14 lat, które miały uczęszczać do siedmioletniej szkoły powszechnej. Organizację szkół powierzono gminom – ich zadaniem było zapewnienie odpowiednich budynków do prowadzenia zajęć. Nowe placówki miały powstawać w tych miejscowościach, w których liczba dzieci z trzech kolejnych roczników wynosiła co najmniej 40. W sytuacjach, gdy szkoła nie została utworzona, dzieciom należało zapewnić dostęp do najbliższej placówki w odległości nie większej niż trzy kilometry.

Na obszarach dawnej Galicji utrzymano odrębne rozwiązania: sześcioletnią szkołę powszechną dla dzieci wiejskich oraz siedmioletnią dla dzieci z miast.

Ważnym krokiem w kierunku rozwoju systemu edukacji było uchwalenie Konstytucji marcowej w 1921 roku, która zagwarantowała bezpłatny dostęp do nauki na poziomie podstawowym oraz ustanowiła obowiązek szkolny. W tym samym roku przyjęto również ustawę o zakładaniu i utrzymywaniu szkół powszechnych. Określała ona, że za infrastrukturę szkolną odpowiadają gminy, natomiast władze centralne przejmują obowiązek finansowania wynagrodzeń

Mieszkanie nauczyciela, fot. D. Krześniak, ze zbiorów Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu

nauczycieli oraz dofinansowywania budowy i remontów szkół.

Upowszechnienie szkolnictwa w odrodzonej Polsce stanowiło niezwykle trudne zadanie. Brakowało wykwalifikowanych nauczycieli, a istniejące placówki edukacyjne często znajdowały się zbyt daleko od domów uczniów. Dużym problemem było również egzekwowanie obowiązku szkolnego, zwłaszcza na terenach wiejskich, gdzie rodzice często nie widzieli potrzeby kształcenia dzieci. W okresach wzmożonych prac rolnych uczniowie nierzadko opuszczali zajęcia szkolne, aby pomagać w gospodarstwie. Trudności potęgował brak środków finansowych na zakup podręczników, przyborów szkolnych, a nawet rzeczy podstawowych, takich jak buty czy odpowiednie ubranie. W rezultacie uczniowie szkół wiejskich kończyli edukację zazwyczaj po czwartej lub piątej klasie.

Kolejna istotna reforma szkolnictwa miała miejsce w 1932 roku. Ujednoliciła ona system edukacyjny w całej Rzeczypospolitej, integrując szkolnictwo powszechne i średnie oraz tworząc podwaliny szkolnictwa zawodowego. Uczniowie, którzy ukończyli sześć klas szkoły powszechnej, mogli kontynuować naukę w czteroletnim gimnazjum ogólnokształcącym, a następnie w dwuletnim liceum ogólnokształcącym. Alternatywnie istniała możliwość wyboru gimnazjum zawodowego, po którym uczęszczało się do trzyletniego liceum zawodowego. Jednak z powodu wysokich kosztów nauki dostęp do szkół średnich pozostawał ograniczony.

Sale lekcyjne wyposażano w tablice oraz ławki, których liczba dostosowana była do liczby uczniów. Ławki miały specjalne schowki na przybory szkolne, takie jak pióra z wymiennymi stalówkami, tabliczki, ołówki, a czasem także linijki czy ekierki. Wyprawka szkolna zależała głównie od sytuacji materialnej rodziny ucznia. W szkołach wiejskich starano się, aby nauczyciele udostępniali podręczniki i podstawowe przybory dzieciom, które nie mogły ich zakupić.

Mimo starań o zapewnienie odpowiednich warunków do nauki wyraźnie widoczne były różnice między szkołami miejskimi a wiejskimi. W miastach i bogatszych gminach powstawały przestronne i nowoczesne budynki szkolne, natomiast na wsiach lekcje często odbywały się w wynajmowanych izbach, które bywały ciasne i nieprzystosowane do prowadzenia zajęć dydaktycznych.

Edukacja w szkołach powszechnych w okresie międzywojennym miała na celu przede wszystkim przekazanie uczniom podstawowych umiejętności niezbędnych do funkcjonowania w społeczeństwie, zwłaszcza czytania i pisania na poziomie umożliwiającym sprawną komunikację. Program nauczania obejmował ponadto naukę religii, języka ojczystego, rachunków z elementami geometrii, przyrody, geografii oraz historii. Dodatkowo uczniowie poznawali podstawy robót ręcznych, uczestniczyli w lekcjach śpiewu i gimnastyki, co miało rozwijać ich sprawność fizyczną i zdolności manualne.

W pierwszych trzech latach nauczania całość zajęć prowadził zazwyczaj jeden nauczyciel, który odpowiadał za wszystkie przedmioty. Dopiero w starszych klasach poszczególne przedmioty zaczynali prowadzić nauczyciele wyspecjalizowani w danych dziedzinach. Organizacja dnia szkolnego była stosunkowo prosta: lekcje rozpoczynały się o godzinie ósmej rano i trwały zazwyczaj do południa. W klasach wyższych, ze względu na większą liczbę przedmiotów, zajęcia kończyły się nieco później.

Mimo wysiłków na rzecz rozwoju edukacji w okresie dwudziestolecia międzywojennego większość dzieci kończyła swoją ścieżkę edukacyjną na poziomie szkoły podstawowej. Do szkół średnich trafiało jedynie około 4% absolwentów, natomiast wykształcenie wyższe zdobywał

zaledwie 1% młodzieży. Główną barierę stanowiły względy ekonomiczne – nauka na wyższych szczeblach wymagała opłat, a także wiązała się z kosztami związanymi z utrzymaniem się w mieście i była poza zasięgiem większości rodzin wiejskich i robotniczych.

Niemniej jednak wprowadzenie powszechnej edukacji podstawowej miało ogromne znaczenie społeczne. Dzięki niej znacznie zmniejszył się analfabetyzm, który jeszcze na początku XX wieku był poważnym problemem w wielu regionach kraju. Szkoła podstawowa, choć często borykająca się z brakami kadrowymi i materialnymi, stała się fundamentem budowy nowoczesnego społeczeństwa, przygotowując dzieci nie tylko do dalszej nauki, ale przede wszystkim do świadomego uczestnictwa w życiu publicznym i gospodarczym odradzającej się Rzeczypospolitej.

Bibliografia:

Herbst M., Kaliszewska A., *Zabory a edukacja: początki szkolnictwa na terytorium Polski w kontekście współczesnego zróżnicowania osiągnięć szkolnych,* „Studia Regionalne i Lokalne" 2017, nr 2 (68), s. 5–29.

Janik M., *Dzieje szkolnictwa polskiego*, Częstochowa 1924.

Molenda J., *Wpływ I wojny światowej na zmianę pozycji dziecka i młodzieży w rodzinie i społeczności chłopskiej* [w:] *Od narodzin do wieku dojrzałego*, red. Mazur E., Warszawa 2003.

Pawelec L., *Reformy szkolne w pierwszej połowie XIX wieku,* „Biuletyn Historii Wychowania" 2009, nr 25, s. 71–81.

Majewski S., *Reformy szkolnictwa w Polsce od XVIII do XX wieku i ich wpływ na kształt współczesnego systemu szkolnego*, „Studia Pedagogiczne. Problemy Społeczne, Edukacyjne i Artystyczne" 2003, nr 14, s. 97–118.

Szczepański A., *Szkoły i wychowanie w Polce,* Poznań 1876.

Szczepański A., *Szkoły w Polsce*, Lwów 1866.

Trzebiatowski K., *Problem powszechności nauczania w Polsce w latach 1918–1931,* „Rozprawy z Dziejów Oświaty" 1969, t. 12, s. 49–87.

Ewa D. Rutkowska-Wilbik – etnolog, muzealnik. Absolwentka Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (etnologia) oraz studiów podyplomowych z muzealnictwa i edytorstwa. Od wielu lat związana z Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu, gdzie pracuje w Dziale Etnograficznym. Zajmuje się opracowywaniem scenariuszy ekspozycji, badaniami terenowymi z zakresu kultury ludowej, edukacją muzealną oraz redakcją wydawnictw naukowych i popularyzatorskich. Autorka licznych artykułów i referatów konferencyjnych, redaktorka *Rocznika Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu*, organizatorka dorocznych interdyscyplinarnych konferencji naukowych z zakresu etnologii i muzealnictwa. W pracy łączy pasję badawczą z popularyzacją dziedzictwa kulturowego Mazowsza.

Dzieci wojny

Longin Kaczanowski

Michniowskie dzieci, zdjęcie z lat 30. XX wieku, większość z nich zginęła w czasie pacyfikacji
fot. ze zbiorów Longina Kaczanowskiego

Wojna… Każda niesie śmierć, zniszczenie, całkowitą zagładę, głód, poniewierkę. Wszyscy bez wątpienia się zgodzą, że najtragiczniejszy jest los dzieci, ofiar najniewinniejszych z niewinnych. Barbarzyństwo wojny ich dotyka szczególnie okrutnie.

Szczęśliwcy, którzy w sierpniu 1939 roku wypoczywali nad skrawkiem polskiego Bałtyku, na ogół nie dopuszczali myśli o rychłym wybuchu zbrojnego konfliktu z Niemcami. Wojna? Może, ale nie teraz. Tymczasem 1 września, o świcie, gdy kilka godzin później nad naszym krajem rozpostarło się piękne słoneczne niebo, a był to piątek, zostaliśmy znienacka zaatakowani z lądu, morza i powietrza.

Od pierwszych godzin napaści na nasz kraj dzieci były wśród ofiar. Cywile bynajmniej nie byli przypadkowymi ofiarami toczonych walk. Często mordowano ich celowo, z zimną krwią. Atak na polską placówkę wojskową na Westerplatte jest symbolicznym aktem rozpoczęcia II wojny światowej, ale w tym samym czasie, a może wcześniej, niemieckie lotnictwo przeprowadziło zbójeckie bombardowanie otwartego miasta Wieluń. Jego zabudowa została prawie zrównana z ziemią. Liczbę zabitych szacuje się na od 1200 do ponad 2000 osób. Nie dowiemy się nigdy, ilu mężczyzn, ile kobiet i dzieci, a zapewne tych

ostatnich było kilkaset, zostało zamordowanych w tej pierwszej zbrodni wojennej. Nie dowiemy się, gdyż Niemcy w pośpiechu pochowali ofiary w masowych grobach, bez ich przeliczenia, określenia wieku i płci. Barbarzyńskie naloty na Wieluń, a była ich cała seria, nie miały żadnego uzasadnienia wojskowego.

Przez cały wrzesień lotnicy niemieccy, którzy niemal bezkarnie buszowali po polskim niebie, ostrzeliwali uciekinierów z pociągów ewakuacyjnych, a były to głównie kobiety z dziećmi, które jechały z Polski zachodniej w głąb kraju. Już nikt nigdy nie policzy, ile osób zostało tym sposobem zabitych. Zbiorowe, bezimienne mogiły ofiar można spotkać na wiejskich cmentarzach, położonych blisko linii kolejowych. Często lotnicy niemieccy zniżali lot i z lubością ostrzeliwali ludzi poruszających się po polach i łąkach. Strzelano do wiejskich dzieci pasących krowy i mieszkańców przedmieść szukających schronienia na polach. Julien Bryan, słynny amerykański fotoreporter, który przebywał w Warszawie w pierwszych dniach wojny, wykonał wstrząsające zdjęcia dwóch kilkunastoletnich sióstr – mieszkanek podstołecznego Bródna. Bryan uchwycił moment, w którym jedna z nich, w niewyobrażalnej wprost rozpaczy, pochyla się nad siostrą zmasakrowaną przez niemieckiego lotnika.

Bombardowanie Wielunia, setki zabitych mieszkańców tego spokojnego miasteczka, to było swoiste preludium okupacyjnej rzeczywistości, która niebawem miała nadejść. Ale wówczas, we wrześniu 1939, nikt z obywateli podbitego kraju w najczarniejszych myślach nie spodziewał się, że okupanci będą się dopuszczać wyjątkowo okrutnych bestialstw. Zabijano, mordowano od pierwszych dni wojny. Oto kilka historii, w których ofiarami były również dzieci.

W Ślężanach (gmina Lelów) niemieccy żołnierze zastrzelili sześć osób ukrytych w dole na ziemniaki. Zginął miejscowy rolnik z córką i czterech Żydów uciekinierów z Żarek. W tej samej gminie we wsi Zbyczyce spalono żywcem 65-letnią kobietę razem z trzema wnukami. W Chrząstowie pod Koniecpolem Niemcy zamordowali 20 osób, w tym troje dzieci w wieku 2, 3 i 13 lat. Najmłodsze z nich zastrzelono na rękach matki, która została „tylko" ranna. Podobnych faktów można przytoczyć wiele. Warto wspomnieć jeszcze o jednym, ale jakże wymownym przykładzie zbrodniczych działań najeźdźcy.

6 września na polach wsi Komorów i Krasna, położonych w ziemi koneckiej, doszło do zaciętego boju oddziałów 2 Dywizji Lekkiej Wehrmachtu z jednostkami 3 Dywizji Piechoty Grupy Operacyjnej gen. Stanisława Skwarczyńskiego. Krasna dwukrotnie przechodziła z rąk do rąk. Niemieccy żołnierze, wściekli na

Wrzesień 1939 r., gdzieś w Polsce, wiejskie dziecko „uzbrojone" przez żołnierzy Wehrmachtu, dla zabawy, czy w celach propagandowych? fot. ze zbiorów Longina Kaczanowskiego

Serce Michniowa – zbiorowa mogiła ofiar pacyfikacji
fot. L. Kaczanowski

opór Polaków przy każdym zajmowaniu wioski i sąsiedniego Komorowa, w odwecie mordowali cywilów. Wrzucali granaty do piwnic, w których mieszkańcy wiosek szukali schronienia, podpalali domy, wiedząc, że zgromadzili się w nich ludzie. Po odejściu Niemców z jeszcze dymiących zgliszcz wydobyto ciała pomordowanych. Wśród 27 ofiar było sześć kobiet i siedmioro dzieci w wieku od 6 miesięcy do 15 lat.

W oczach światowej opinii publicznej niemiecka okupacja Polski jest postrzegana prawie wyłącznie przez pryzmat KL Auschwitz, zagładę ludności żydowskiej, powstanie w getcie warszawskim i raczej marginalnie sierpniowe powstanie 1944 roku. O pacyfikacjach wsi polskich dokonanych na masową skalę – ponad 800 – nie wiedzą nawet specjaliści od historii II wojny światowej. A przecież, powtórzmy raz jeszcze, w tych zbrodniczych akcjach zginęło tysiące dzieci polskich.

Michniów… Wśród ruin i dymiących jeszcze zgliszcz zgładzonego Michniowa ocaleli mieszkańcy wioski wykopali olbrzymi dół, by pogrzebać szczątki pomordowanych. Wówczas podszedł do nich mały chłopiec trzymający w dziecięcych dłoniach kuchenną brytfankę wypełnioną popiołem i resztkami ludzkich kości. Zatrzymał się i spokojnym, jakby zza światów, głosem powiedział: „To są moi rodzice…". Przeżył, by po latach dać świadectwo.

To, że Europa i świat mają tak znikomą wiedzę o polskich pacyfikacjach, to wina wyłącznie nas samych. Wbrew wielokrotnym zapewnieniom ważnych polityków, dotychczas nie ukazała się żadna obcojęzyczna publikacja o zagładzie Michniowa, czy o setkach pacyfikacji, o gehennie chłopów polskich.

Niewiele pozostało pamiątek po tych dniach grozy, męczeństwa i krwi. W popiołach wsi Krasowo-Częstki na Podlasiu, podobnie jak Michniów całkowicie unicestwionej w lipcu 1943 roku, znaleziono bardzo sympatyczne zdjęcie dziewczynki i chłopca. Również ze zgliszcz Michniowa wydobyto podobną „pamiątkę" zagłady, nieznacznie nadpaloną fotograficzną podobiznę beztroskiej dziewczynki z lalką. Te anonimowe fotografie, nie ma przecież szans poznania tożsamości zatrzymanych w kadrze wizerunków, są jakimś niezwykłym symbolem tysięcy dzieci pomordowanych w pacyfikowanych wsiach, którym odebrano i dzieciństwo, i życie.

O tragicznych losach dzieci Zamojszczyzny w czasie wielkiej akcji wysiedleń funkcjonuje jakaś wiedza w naszej pamięci historycznej. Ale o wysiedleniach z Wielkopolski w 1940 roku, których ofiarami również były dzieci, raczej mało kto słyszał. Wówczas mówili o nich sami Niemcy. Zaniepokojone dowództwo jednostki Wehrmachtu, stacjonującej na ziemiach polskich, raportowało do władz wyższych o wpływie wysiedleń na ludność Generalnej Guberni.

„Akcja przesiedleńcza powoduje szczególne i stałe zaniepokojenie ludności. Jest rzeczą oczywistą, że ludność przymierająca głodem, walcząca o utrzymanie się przy życiu, musi patrzeć z jak

największym niepokojem na te bezradne masy przesiedleńców wyrwane podczas nocy z ich siedzib, nagie i głodne, błagające o dach nad głową. Aż nadto zrozumiałe jest, że uczucia te spotęgowane są do stopnia bezgranicznej nienawiści przez mnóstwo dzieci zmarłych z głodu w czasie każdego transportu i przez pociągi pełne ludzi zamarzniętych na śmierć"[1]. Oczywiście Niemcy nie kierowali się jakimiś względami humanitarnymi wobec wysiedlonych, których usuwano z mieszkań czy zagród, łaskawie pozwalając zabrać bagaż podręczny, w ciągu 10–20 minut. Ludzie ci, zgodnie z założeniami polityki niemieckiej, mieli pracować dla dobra Rzeszy, w przemyśle, różnego rodzaju przedsiębiorstwach i w rolnictwie. Do pracy u bauerów kierowano całe rodziny, a więc również dzieci.

W czasie akcji wysiedleńczej na Zamojszczyźnie wybrano 4500 dzieci o tzw. cechach nordyckich i wysłano je do Rzeszy w celu ich zgermanizowania. Wywózka dzieci zamojskich wpisywała się w hitlerowski plan rabunku dzieci polskich. Orientacyjnie przyjmuje się, że hitlerowcy wywieźli ich z ziem polskich około 200 tysięcy. Z tej liczby do kraju powróciło około 15–20 procent.

Wyjątkowym ogniwem tej zbrodniczej polityki hitlerowców był utworzony w Łodzi obóz dla dzieci, oficjalnie nazwany „Prewencyjnym obozem policji bezpieczeństwa dla młodzieży polskiej" – jedyna taka placówka w okupowanej Europie! Nazwa stwarzała pozory, że obóz ma charakter zapobiegawczy i chodzi o wychowanie osadzonych w nim dzieci od lat ośmiu. W rzeczywistości był to obóz wyniszczający, a regulaminem i warunkami bytowania nie różnił się od obozów koncentracyjnych dla dorosłych.

Dzieci wywożone na zniemczenie miały okrutne „szczęście" – przeżyły wysiedlenia. Inne ładowane do nieogrzewanych wagonów i wywożone do różnych miejscowości w Generalnym Gubernatorstwie narażone były na śmierć z głodu i mrozu. Jak podaje profesor Czesław Łuczak, w transporcie, który w lutym 1943 r. dotarł do Pilawy, zamarzły wszystkie dzieci w liczbie około 500. Ich zwłoki spalono w obozie zagłady w Sobiborze. Dzieci umierały z mrozu, głodu i chorób również w obozach przejściowych. W Zamościu, od grudnia 1942 do wczesnej wiosny 1943 około 200[2].

Czy w miastach los dzieci i młodzieży miał bardziej „pogodne" oblicze? Dzieci wiejskie raczej nie cierpiały głodu, w miastach nader często chodziły niedożywione. Dzieci (jeszcze nie młodzież), a przede wszystkim chłopców, wysyłano po zakup żywności na wieś. Jakże musieli się czuć dorośli i dojrzali nad swój wiek! Młodzież wiejska była mocno zaangażowana w konspirację, stanowiła trzon oddziałów Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich. Starsze dzieci, które znały leśne drogi i dukty jak własną kieszeń, często pełniły funkcję łączników i swojego rodzaju kurierów.

Fotografia znaleziona na zgliszczach Michniowa, fot. ze zbiorów Longina Kaczanowskiego

Doktor Zygmunt Klukowski, lekarz, znamienity kronikarz Zamojszczyzny, który swój skrupulatny dziennik prowadził blisko pół wieku, pod datą 24 marca 1942 zapisał krótką, ale jakże celną myśl będącą kwintesencją okupacyjnej rzeczywistości: „Życie nasze przebiega w atmosferze śmierci, gwałtu i bezprawia”[3]. Warto, a nawet trzeba w tym miejscu przypomnieć, że przedwojenna Polska była krajem wiejskim. Na obszarach wiejskich mieszkało blisko 73 procent ludności, a większość miasteczek miała charakter rolniczy, wiejski. Dlatego terror niemiecki w bardzo dużym stopniu był wymierzony w ludność wsi.

W pacyfikacjach polskich wsi okrucieństwo było pomieszane z cynizmem i szyderczym śmiechem. Wieś Luta była pacyfikowana w 1943 roku dwukrotnie: w Niedzielę Palmową i w Wielki Czwartek.

Fotografiia wydobyta z popiołów wsi Krasowo-Częstki pacyfiikowanej 17 lipca 1943 r, fot. ze zbiorów Longina Kaczanowskiego

Słowo o dzieciach żydowskich, wychowanych w środowisku wiejskim. Szeroko w świecie znana jest historia Anny Frank, ale mało kto wie o żydowskim chłopcu Dawidku Rubinowiczu, mieszkańcu świętokrzyskiej wsi Krajno, który od wiosny 1940 do jesieni 1942 czynił w zeszytach szkolnych zapiski z codzienności. Zeszyty Dawidka odnalazł w Bodzentynie, w latach pięćdziesiątych minionego stulecia, wybitny regionalista Artemiusz Wołczyk. Ukazały się drukiem jako „Pamiętnik Dawida Rubinowicza” z przedmową Jarosława Iwaszkiewicza. Dawidek został zamordowany w Treblince.

Przeżył natomiast kilkunastoletni chłopiec Janek Berkman, spowinowacony z rodziną wybitnego pisarza Gustawa Herlinga Grudzińskiego. Janek i jego rodzice byli ukrywani we wsi Kleszczyny. Kryjówkę urządzono perfekcyjnie, na strychu małej obórki. Janek wolny czas, a miał go przecież bardzo dużo (!), poświęcał na lekturę dostarczanych mu regularnie wybitnych dzieł literatury polskiej. Jej znajomość dochował do końca swych dni. Przez wiele lat po wojnie Janek Berkman mieszkał i pracował we Francji, dlatego swoje okupacyjne wspomnienia, o cudownym uratowaniu jego i rodziców, spisał w języku francuskim. Znalazł wydawcę i ukazały się drukiem.

W cieniu okupacyjnej rzeczywistości toczyło się zwykłe, codzienne życie, a więc również dziecięce zabawy, chociaż nie było to radosne dzieciństwo, często pełne lęku, grozy i niepewności jutra. Henryk Świderski, mieszkający na rubieżach Białostocczyzny, po latach tak wspominał okupacyjny czas: „Podstawowymi moimi zabawkami, jako chłopca okresu wojennego, była tzw. proca, albo prowizoryczny łuk i strzały wykonane z rózg różnych drzew, piłka szmaciana lub z włosia końskiego, gra w guziki, wspinaczka na drzewa, prymitywnie wykonane słupołazy, sanki i łyżwy oraz narty wykonane przez dziadka lub ojca, oraz inne nieznane dziś akcesoria

Pacyfiikacja wsi Strużki 3 czerwca 1943 r., obraz nieznanego ludowego twórcy, fot. ze zbiorów Longina Kaczanowskiego

zabawkowe służące mnie i moim kolegom do zajęcia czasu. Z zainteresowaniem też śledziłem zabawy dziewcząt – zwłaszcza grę w klasy, kółko graniaste itp."[4]

Okupacyjne dzieciństwo pozostawiło brzemienny ślad w psychice wielu dzieci, które nie zawsze były w stanie wyzwolić się z tragicznych wspomnień. Szczupłe ramy artykułu pozwalają

LEBENSMITTELKARTE
KARTA ŻYWNOŚCIOWA
für nichtdeutsche KINDER bis 14 Jahre
dla nieniemieckich DZIECI do 14 lat
Gültig für den Monat Oktober 1944
Ważna na miesiąc październik 1944 r.
03177 *
Name u. Vorname:
Nazwisko i imię: Moskura Janusz
Adresse:
Adres: Skarżysko Kamienna Kandorowa 139 b
Nicht übertragbar. — Bez prawa odstąpienia
Bei Verlust kein Ersatz!
W razie zagubienia duplikat wydany nie będzie!
Der Kreishauptmann
in KIELCE
Distr. Radom

Oryginalna „Karta Żywnościowa" dla nie-niemieckich dzieci do 14 lat, fot. ze zbiorów Longina Kaczanowskiego

jedynie na zasygnalizowanie innych wątków dotyczących zbrodni na dzieciach.

Niemcy głosili pogląd, że rasa niższa, a do takiej zaliczono Polaków, potrzebuje mniej powierzchni mieszkalnej, mniej odzieży i mniej żywności. Zgodnie z tymi założeniami przydzielali Polakom bardzo niskie racje żywnościowe. W zróżnicowanym systemie osobne karty żywnościowe otrzymywały dzieci nie-niemieckie do lat 14. W miesiącu dekadowo, a więc co 10 dni, mogły otrzymać cukier, marmoladę, ersatz kawowy, mięso, produkty zbożowe oraz różne. Oczywiście nie podawano wielkości tych produktów. Karty były drukami ścisłego zarachowania. Nie wolno ich było odstąpić drugiej osobie, a w razie zgubienia nie wydawano duplikatów. Nie wiadomo również, czy produkty, o których mowa w karcie, były zawsze do kupienia.

Osobnego omówienia wymaga los polskich dzieci pod okupacją sowiecką. Zbrodnie na Wołyniu, deportacje w głąb Azji, plaga głodu – to tylko niektóre tematy, którym należałoby poświęcić odrębne opracowanie.

Przypisy:

1 T. Cyprian, J. Sawicki, *Nieznana Norymberga*, Warszawa 1965, s. 244.
2 Cz. Łuczak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979, s. 132.
3 Z. Klukowski, *Zamojszczyzna 1918–1943*, Warszawa 2008, s. 267.
4 H. Świderski, *Mój dziecinny żywot w czasie II wojny światowej* [w:] *Moje wojenne dzieciństwo*, Warszawa 2017, s. 97.

Bibliografia:

Cyprian T., Sawicki J., *Nieznana Norymberga*, Warszawa 1965.
Klukowski Z., *Zamojszczyzna 1918–1943*, Warszawa 2008.
Łuczak Cz., *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979.
Świderski H., *Mój dziecinny żywot w czasie II wojny światowej* [w:] *Moje wojenne dzieciństwo*, Warszawa 2017.

Longin Kaczanowski – absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego oraz Studium Dziennikarskiego przy Uniwersytecie Jagiellońskim. Jest historykiem i publicystą specjalizującym się w problematyce historycznej i kulturalnej oraz autorem książek „Zagłada Michniowa", „Hitlerowskie fabryki śmierci na Kielecczyźnie" czy „Góry Świętokrzyskie pod okupacją niemiecką". Pomysłodawca i współautor księgi „Pamiętnik Świętokrzyski. Studia z dziejów kultury chrześcijańskiej".

Noc Muzeów – spotkanie z kulturą wsi radomskiej

17 maja 2025 r.

Warsztaty tworzenia kwiatów z bibuły prowadzone przez Marię Ostrowską, fot. Daniel Kamiński

Koncert Kapeli Zdzisława Kwapińskiego przed budynkiem Narodowego Instytutu Kultury i Dziedzictwa Wsi
fot. Daniel Kamiński

NIKiDW
NARODOWY INSTYTUT KULTURY I DZIEDZICTWA WSI

Cena 18 zł (w tym 8% VAT)

ISSN 2353-5768
9 772353 576501

KULTURA WSI

Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
www.nikidw.edu.pl

ul. Krakowskie Przedmieście 66, 00-322 Warszawa
tel. 22 380 98 10, tel. 22 380 98 00
e-mail: sekretariat@nikidw.edu.pl
Dział Promocji i Komunikacji: promocja@nikidw.edu.pl

Facebook: Narodowy Instytut Kultury i Dziedzictwa Wsi
Twitter: @NarodowyI
Instagram: folkodnowa

Cenralna Biblioteka Rolnicza im. Michała Oczapowskiego
Oddział NIKiDW w Puławach
ul. Czartoryskich 8, 24-123 Puławy, tel. 81 88 77 290
e-mail: biblioteka.naukowa@nikidw.edu.pl

Instytucje zainteresowane współpracą z redakcją lub otrzymywaniem kwartalnika „Kultura Wsi" prosimy o kontakt na adres e-mail: redakcja@nikidw.edu.pl

Instytucja finansowana przez
Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi